Znamy się z Łodzi

9.10.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku, Instagramie i TikToku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

PIĄTEK, 9 PAŹDZIERNIKA 2026
Nr 235 (29 455)
cena 5,90 zł
(w tym 8% VAT)

EXPRESS ilustrowany



SZKOŁY W STRACHU

W ostatnich dniach doszło do dwóch ataków nastoletnich uczniów na nauczycieli i pracowników szkół. Jedna osoba zginęła, ponad 10 jest rannych. Czy w łódzkich szkołach jest bezpiecznie? ● Str. 8 - 9

FOT. POLSKA PRESS

magazyn

Z sądu

Za spowodowanie wypadku, w którym zginęły trzy osoby grozi mu 8 lat

● Str. 7



FOT. DARIUSZ ŚMIGIELSKI

Lasy

Już nie tylko dziadkowie i babcie. Grzybobranie jest dzisiaj cool

● Str. 12-13

Zdrowie

Niektórzy muszą zrezygnować z mięsa z powodów medycznych

● Str. 15

41
9 770137 909057

● Krzyżówka ● Codzienny horoskop ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Wiesław Pierzchała czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 502 499 435.



eprasa.pl c95dfa8e3d

TU ŁÓDŹ!

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Straż pożarna - 998
Pogotowie - 999
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

EXPRESSOWO

Czas wolny. Spacery szlakiem Hubala i łódzkich „Siłaczek”

● Klub Turystów Pieszych „Stonoga” zabierze w sobotę, 10 października, na wycieczkę „Szlakiem mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Trasa poprowadzi z Anielina do Szańca Hubala, Poświętnego, Leśnej Osady Ceteń, gdzie jest planowane ognisko, Zalesia, do stacji PKP Dęba Opoczyńska.
Zbiórka o godzinie 8.45 na dworcu Łódź Fabryczna przy kasach od strony ulicy Kilińskiego (można wsiąść również na stacji Łódź Widzew do pociągu odjeżdżającego o godz. 9.13).
MR

● Łódzki Szlak Kobiet i Łódź pełna kultury zabiorą w niedzielę, 11 października, na spacer śladami nauczycielek i szkół dla dziewcząt. Przewodniczki opowiedzą o prekursorkach torujących dziewczętom i kobietom drogę do edukacji, o przełożonych pensji, o łódzkich „Siłaczkach” i nauczycielkach, które zapisały się w historii miasta, czyli o kobietach, które łączyły żmudną pracę u podstaw z rewolucyjnymi często zmianami w edukacji i w obyczajowości.
Zbiórka o godzinie 11 przed IV Liceum Ogólnokształcącym przy ulicy Pomorskiej 16.
MR

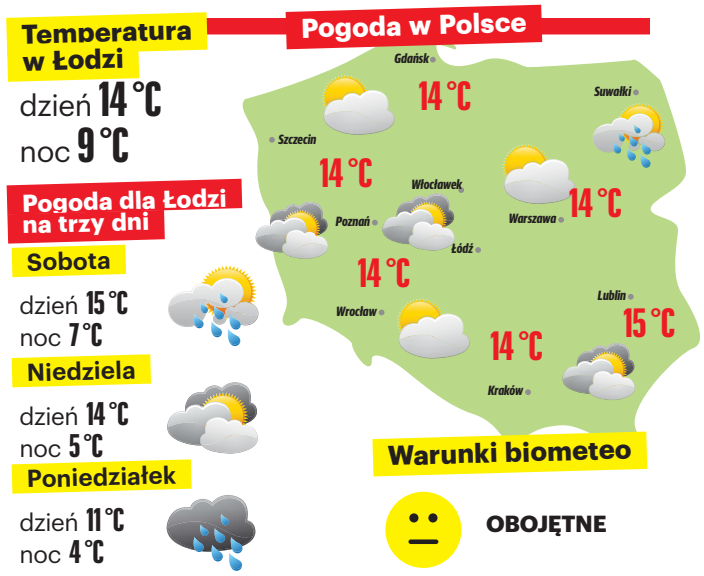

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

REKLAMA 0011496686

KMM OKNO
FABRYKA OKIEN
Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
tel. 42 659 99 77, 604 976 009
OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy
EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE
KBE Roto GLASSOLUTIONS

Pogodne Wszystkich Świętych, a prawdziwa zima będzie dopiero na początku stycznia

● Jak długo potrwa złota polska jesień? Czy na Wszystkich Świętych trzeba będzie odśnieżać groby? Kiedy pojawi się pierwszy śnieg? Na te pytania odpowiedział „Expressowi Ilustrowanemu” Zdzisław Cyganiak, znany obserwator przyrody z Wartkowic nad Nerem w pow. poddębickim.

Przyrodnik przygotował prognozę pogody aż do zakończenia astronomicznej jesieni, czyli 20 grudnia.

Według Zdzisława Cyganiaka pierwsza połowa października powinna przynieść jeszcze dużo przyjemnej, jesiennej pogody. Z czasem jednak aura zacznie się zmieniać.

– W drugiej połowie drugiej dekady października ochłodzi się, nie będzie już wyżów z ładną pogodą. A jeśli temperatura spadnie do 12-14 stopni w dzień, nad ranem mogą już być przymrozki - tłumaczy Zdzisław Cyganiak.

Oznacza to, że babie lato może utrzymać się jeszcze przez kilkanaście dni, ale później coraz częściej będą pojawiać się chłodne poranki i bardziej jesienna aura.


FOT. ARCHIWUM

Babie lato jeszcze potrwa.

A jaka będzie pogoda we Wszystkich Świętych i dzień zaduszny? To jedno z najczęściej zadawanych pytań o tej porze roku. Zdaniem Zdzisława Cyganiaka, osoby wybierające się na cmentarze mogą być spokojne o jedno - śniegu na początku listopada raczej nie będzie.

Jak podkreśla przyrodnik, na szczegółowe prognozy jest jeszcze za wcześnie, ale wiele wskazuje na to, że świąteczny weekend będzie dość pogodny.

Według jego przewidywań temperatury mogą wynosić około 6-7 stopni na plusie, a za oknami powinno być sporo słońca.

KIEDY SPADNIE PIERWSZY ŚNIEG?

Miłośnicy zimowych krajobrazów będą musieli uzbroić się w cierpliwość. Z prognozy Zdzisława Cyganiaka wynika, że pierwsze opady śniegu pojawią się dopiero w grudniu.

Nie oznacza to jednak nadejścia prawdziwej zimy. Pierwszy śnieg ma być raczej epizodem, a biały puch nie utrzyma się długo.

– Prawdziwa zima pojawi się u nas dopiero po 10 stycznia – ocenia Zdzisław Cyganiak.

MATYLDA WITKOWSKA

WYPADEK W ŚRÓDMIEŚCIU

Nie ustąpiła pierwszeństwa autobusowi MPK

Osobowa dacia i elektryczny autobus MPK zderzyły się u zbiegu ulic Nawrot i Dowborczyków. Potem samochód osobowy uderzył w ścianę rogowej kamienicy. W środę ok. godz. 13.20 40-letnia kobieta kierująca dacią jechała ul. Dowborczyków w kierunku al. Piłsudskiego, przy ul. Nawrot powinna się zatrzymać i ustąpić pierwszeństwa. Nie zrobiła tego i wjechała w autobus. Kierujący byli trzeźwi. Nikt nie odniósł poważnych obrażeń, nie było konieczności przewożenia żadnej osoby do szpitala. **MLN**



FOT. JAKUB MLONKA

eprasa.pl c95dfa8e3d

ILE TRZEBA WYDAĆ PRZED 1 LISTOPADA

Najtańsze wkłady, najdroższe duże znicze solarne

Handlujący pod Starym Cmentarzem przy ul. Ogrodowej wyglądają klientów. Ceny kwiat ów są wyższe niż rok temu, ceny zniczy nie zmieniły się. Większe wiązanki ze sztucznych kwiatów kosztują 250-300 zł. Na razie ruch jest nieduży.





FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Z każdym dniem ruch przed łódzkim cmetarzami będzie coraz większy.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Sprzedawcy przed cmentarzem oferują głównie wiązanki ze sztucznych kwiatów. Jeśli ze świeżych, to wyłącznie kompozycje z wrzosów. Można kupić chryzantemy w doniczkach, ale ceny są wyższe niż przed rokiem. Maleńka doniczka dąbków to wydatek 20 zł, a większa nawet 50. Kompozycje z wrzosów i suszonych hortensji to koszt od 70 do 100 zł. Większe wiązanki ze sztucznych kwiatów kosztują nawet od 250 do 300 zł.

- Chryzantemy mamy pokontraktowane - mówi „Expressowi Ilustrowanemu" kobieta sprzedająca kwiaty przed Starym Cmentarzem. - Jakie będą ceny tuż przed Wszystkimi Świętymi trudno wyrokować. Jeśli złapią przymrozki, to ceny wzrosną.

Bardzo drogie są duże znicze solarne. Za lampkę o wysokości 30 cm trzeba zapłacić w zależności od dekoracji od 100 do 200 zł. Najwięcej oferowanych wzorów jest w cenie 150 zł. Tradycyjne lampki szklane ze szkła przeźroczystego sprzedawcy proponują w takich cenach jak przed rokiem.

Nie zmieniły się także ceny wkładów do zniczy, które sprzedawane są w cenie od 2 zł 50 gr do 10 zł za sztukę.

REKLAMA
0011584380

Ministerstwo Cyfryzacji

Poznaj 10 zasad cyberbezpieczeństwa

1

Oddziel pracę i prywatne urządzenia

2

Regularnie aktualizuj systemy i aplikacje

3

Włącz uwierzytelnianie dwuetapowe

4

Używaj długich haseł i menedżera haseł

5


Nie używaj tych samych haseł w różnych miejscach

6

Sprawdzaj adres strony przed wpisaniem danych

7

Weryfikuj zaskakujące informacje i prośby innymi kanałami

8

Uważaj na „zbyt dobre" oferty inwestycyjne – to często oszustwo

9

Przy podejrzanym telefonie (np. z banku) – rozłącz się i zadzwoń do swojego banku samodzielnie

10

Rób kopie zapasowe ważnych danych

Dowiedz się więcej na bezpiecznydzien.pl

Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | NASK

eprasa.pl c95dfa8e3d

SIŁA KANAŁU NA YOUTUBE

Internetowa pizza z Żabki zdenerwowała łódzkich gastronomików

Premiera mrożonej pizzy Książula, którą można kupić w Żabce podniosła ciśnienie przedstawicielom łódzkiej branży gastronomicznej. Właściciele Pizzerii Osiedlowej, Łódzka Bagieta, a nawet autor profilu konsumenckiego zabrali głos ws. mrożonej pizzy Szymona Nyczkego.

MATYLDA WITKOWSKA

Listę autorytetów kulinarnych z przekreślonym znakiem smakowitości „Muala" Książula przygotował i opublikował w sieci szef Pizzerii Osiedlowej w Łodzi Mateusz Bocheński. Chciał w ten sposób sprowokować swoich internetowych obserwatorów do dyskusji.

- Pizza mrożona to inny segment rynku, ale wpływa na rynek i jeszcze bardziej utrudnia pracę lokalnym przedsiębiorcom - tłumaczy w rozmowie z „Expressem Ilustrowanym".

Jak przyznaje, z internetowym influencerem kulinarnym konkurować jest jeszcze trudniej.

- Pracowałem w gastronomii już w liceum i na studiach, robiłem szkolenia, ale nie ma to znaczenia. Nikt nie rozpoznaje mojej twarzy na tyle, żeby kupić w ciemno produkt, który firmuję - mówi restaurator.

Podkreśla, że oferuje świeżą pizzę w tygodniu za 19 zł, czyli sporo taniej niż wyceniona na 24,99 zł pizza Książula, a mimo to z powodu remontu ul. Broniewskiego ostatni miesiąc był dla niego trudny.

Mimo ponurych refleksji Mateusz Bocheński nie jest przeciwnikiem influencera.

- Osobiście miałem przyjemność poznać Książula, śledzę jego poczynania, szanuję kreatywność - wylicza restaurator. I dodaje, że kibicuje też jego działaniom biznesowym - jak każdemu, kto pracuje na swój sukces.

Głos zabrała też szefowa Łódzkiej Bagiety, u której Książulo był w lipcu - jej zapiekanki ocenił jako dobre, ale bardzo drogie. Szefowa Łódzkiej Bagiety opisała swoje mieszane uczucia na profilu lokalu:

„Zastanawia mnie fakt, że osoba, która tak mocno ocenia smak, jakość i produkty innych, sama wypuszcza produkt, którego skład, delikatnie mówiąc, pozostawia sporo do życzenia".

Opowiedziała też o hejcie, który spotkał ją ze strony widzów Książula, którzy w obraźliwy sposób krytykowali jej wygląd i plany rodzinne.



FOT. PIZZERIA OSIEDLOWA

Mateusz Bocheński (od lewej) i Książulo. Łódzki restaurator zapewnia, że mimo wszystko kibicuje internetowemu twórcy.

CIEKAWSZA PROPOZYCJA W BIEDRONCE?

Wątpliwości wyraził też mieszkający w Łodzi pan Kamil, twórca facebookowego profilu Pomysłodawcy i do tej pory – wielki fan Książula.

Zauważył, że pizza została wyprodukowana dla Żabki Polska na licencji spółki Quality Prime, która jest odpowiedzialna także za produkty innych influencerów.

- Moim zdaniem, jest to kolejny standardowy influencerski produkt, który Książulo próbuje komunikacyjnie sprzedać w inny sposób, twierdząc, że to jest jego produkt od A do Z – mówi pan Kamil. - Wybierając Żabkę, która jest, de facto, punktem gastronomicznym, moim zdaniem, utrudnił sobie nie tylko rzetelną ocenę innych pizz mrożonych, ale też punktów gastronomicznych.

Pan Kamil zjadł też pizzę Książula, rozejrzał się po rynku gotowych pizz i znalazł chłodzoną z Biedronki, która – jego zdaniem – miażdży pizzę Książula i kosztuje jedynie 16,99 zł, a w promocji jeszcze taniej.

KIM JEST KSIĄŻULO?

Książulo to internetowy pseudonim Szymona Nyczkego, który prowadzi popularny kanał w YouTube. W swoich filmach testuje kebaby, fast-foody i drogie potrawy w ekskluzywnych restauracjach. Jego pozytywna opinia sprawiają, że przed odwiedzonymi przez niego miejscami ustawiają się długie kolejki.

Giełda biżuterii, minerałów i skamieniałości

Piękno kamieni szlachetnych, ale i tych nieszlachetnych, blask złota i srebra, moc i magia minerałów z różnych zakątków świata, ślady prehistorii - w Łodzi odbędzie się Interstone, czyli giełda biżuterii, minerałów i skamieniałości. To już 71. edycja tej największej tego typu imprezy w Polsce. Za każdym razem na targi przychodzą tysiące kolekcjonerów, pasjonatów, hobbystów, także osób poszukujących oryginalnych ozdób i wyrobów jubilerskich.

Do hali Expo przy al. Politechniki 4 w ten weekend zjadą setki wystawców z całej Polski. Na stoiskach będą prezentowane bursztyny, perły, kamienie szlachetne, wykonana z nich ręcznie wyrabiana, unikatowa biżuteria oraz oryginalne wyroby jubilerskie i rękodzielnicze, minerały w formie surowych brył, oszlifowanych okazów czy figur. Ale to impreza nie tylko dla miłośników oryginalnej biżuterii. Zainteresowani zamierzchłą historią zobaczą skamieniałości, meteoryty, przeniosą się miliony lat w przeszłość do świata dinozaurów. Będą mieć okazję obejrzeć kości wymarłych gadów. Na stoiskach znajdą się również niezwykłe okazy, m.in. zęby rekina.

Zaplanowano też spotkania z wystawcami, w strefie twórczych warsztatów będzie można popisać się kreatywnością, poznać tajniki rękodzieła, eksperymentować z materiałami.

Do hali Expo można wybrać się w sobotę, 10 października, w godz. 10-18, a w niedzielę, 11 października, w godz. 10-17.

MAGDALENA RUBASZEWSKA



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Do hali Expo zjadą setki wystawców z całej Polski.

REKLAMA 0011590662

71 Edycja

INTERSTONE
TARGI BIŻUTERII I MINERAŁÓW
10-11.10.2026
EXPO ŁÓDŹ
SB 10-18 ND 10-17

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOREKLAMA 0111559670

Co masz zlecić – zleć to nam

Tutaj zlecisz ogłoszenie!
Nie tylko dla Łodzi
ul. Skorupki 17/19, 42 665 94 55
reklama.lodz@polskapress.pl

eprasa.pl c95dfa8e3d

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR
0011568203

Energia dla gospodarstw.
ARiMR pomoże rolnikom obniżyć rachunki

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa otwiera kolejny nabór w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Od 5 października do 3 listopada 2026 r. rolnicy mogą ubiegać się o wsparcie inwestycji w odnawialne źródła energii. Nabór obejmie m.in. biogazownie rolnicze, instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW oraz inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków.


Fot. Adobe Stock

Rosnące koszty energii sprawiają, że jej zużycie jest coraz ważniejszym elementem rachunku ekonomicznego gospodarstwa. Inwestycje w OZE oznaczają niższe koszty energii i większą niezależność gospodarstw.

Trzy obszary wsparcia

W ramach naboru dostępne są trzy obszary: budowa biogazowni rolniczej, inwestycje w energię słoneczną oraz poprawa efektywności energetycznej budynków.
Obszar A obejmuje budowę biogazowni rolniczej. To rozwiązanie szczególnie interesujące dla gospodarstw prowadzących produkcję zwierzęcą.
Obszar B dotyczy wykorzystania energii słonecznej. Wsparcie obejmuje m.in. instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW wraz z magazynami energii elektrycznej, instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła oraz systemy zarządzania energią.
Obszar C skierowany jest do gospodarstw, które chcą ograniczyć zużycie energii w budynkach. Pomoc można przeznaczyć m.in. na docieplenie ścian, dachów i stropów, wymianę okien, drzwi i bram, oświetlenie LED, odzysk ciepła oraz systemy monitorowania i zarządzania energią.

Do 1,5 mln zł na biogazownię

Najwyższe wsparcie przewidziano na budowę biogazowni rolniczej. Można otrzymać do 1,5 mln zł przy poziomie pomocy do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych.
Inwestycję trzeba jednak przygotować wcześniej. Budowa biogazowni może wymagać zgłoszenia robót budowlanych lub pozwolenia na budowę, dlatego formalności warto rozpocząć z wyprzedzeniem.

Rosnące koszty energii sprawiają, że inwestycje w OZE oznaczają dla gospodarstw niższe rachunki i większą niezależność.

Fotowoltaika z magazynem energii elektrycznej

W najnowszym naborze obowiązują nowe wytyczne wprowadzone w lipcu. Najistotniejsza zmiana dotyczy sposobu rozliczania instalacji fotowoltaicznych i magazynów energii elektrycznej. Zamiast refundacji kosztów wynikających z faktur wprowadzono koszty jednostkowe.
Zastosowanie kosztów jednostkowych upraszcza rozliczenia tego rodzaju inwestycji – nie trzeba przedstawiać ofert wykonawców ani faktur przy ubieganiu się o płatność.
Jest jednak ważny warunek: przy zakupie PV magazyn energii elektrycznej jest obowiązkowy. Jego minimalna pojemność musi wynosić 0,5 kWh na każdy 1 kW mocy mikroinstalacji PV. Przy mikroinstalacji PV 20 kW potrzebny jest więc magazyn o pojemności co najmniej 10 kWh.
W obszarze B można także inwestować w instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła i systemy zarządzania energią. Pompa ciepła musi być sprzężona z instalacją PV.
Wysokość wsparcia na tego typu inwestycje wynosi 200 tys. zł, a poziom refundacji to 65 proc. kosztów kwalifikowalnych lub jednostkowych.

Ograniczanie strat

Czasem większe oszczędności daje ograniczenie zużycia energii niż produkowanie jej w nadmiarze. Temu służy obszar C.
Na poprawę efektywności energetycznej budynków można otrzymać do 200 tys. zł, przy wsparciu do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych. Pomoc obejmuje m.in. termomodernizację budynków, odzysk ciepła, oświetlenie LED oraz systemy monitorowania energii. Możliwy jest także zakup kotłów na biomasę, z wyłączeniem kotłów do spalania słomy.
Wsparcie dotyczy budynków wykorzystywanych do produkcji rolnej, m.in. budynków inwentarskich, chłodni, szklarni, pieczarkarni, magazynów i przechowalni.
Warunkiem jest zmniejszenie w każdym objętym inwestycją budynku wskaźnika zapotrzebowania na energię końcową (EK) i pierwotną (EP) o co najmniej 30 proc. (każdy).

Łączenie inwestycji

Rolnik może skorzystać ze wsparcia w ramach więcej niż jednego obszaru. Obowiązują jednak limity łącznej pomocy. Przy połączeniu obszarów A i B limit wynosi 1,5 mln zł; A i C – 1,7 mln zł; B i C – 400 tys. zł; obszary A, B i C - 1,7 mln zł.
Pozwala to planować modernizację gospodarstwa etapami. Np. rozpocząć od fotowoltaiki z magazynem, następnie poprawić efektywność energetyczną budynków, a później zainwestować w biogazownię.

Istotne przygotowanie

Nabór potrwa od 5 października do 3 listopada 2026 r.
Wnioskodawca musi m.in. posiadać numer EP, spełnić warunki dotyczące prowadzenia działalności rolniczej oraz odbyć szkolenie z efektywności energetycznej gospodarstwa. Szkolenie powinno być ukończone nie wcześniej niż 24 miesiące przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy. Możliwe jest także zobowiązanie się do odbycia go w późniejszym terminie, ale nie później niż do dnia złożenia wniosku o płatność.
Inwestycji nie wolno rozpocząć przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy.
W przypadku przedsięwzięć wymagających dokumentacji budowlanej formalności trzeba więc załatwić odpowiednio wcześnie.
Należy również sprawdzić stan budynków. W obszarach B i C pomoc nie zostanie wypłacona, jeśli inwestycja została zrealizowana w budynku, którego pokrycie dachowe zawiera azbest. Przy planowaniu paneli na eternicie trzeba więc uwzględnić również wymianę tego pokrycia, którego koszt nie jest objęty dofinansowaniem.

Tyle punktów

O kolejności przyznawania wsparcia decyduje suma punktów. Premiowane są m.in. gospodarstwa prowadzące produkcję zwierzęcą, ekologiczną lub integrowaną. Dodatkowe punkty mogą otrzymać młodzi rolnicy oraz inwestujący na obszarach chronionych.
W obszarze A punktowany jest również udział nawozów naturalnych z własnego gospodarstwa. W obszarze B znaczenie mają poza powyższymi m.in. brak wcześniejszej pomocy na zakup PV w ramach wybranych działań PROW 2014-2020 oraz sprawność instalacji. W obszarze C dodatkowo premiowane są m.in. kompleksowa realizacja inwestycji, likwidacja źródeł ciepła wykorzystujących kopalne paliwa stałe oraz zastosowanie systemu monitorowania i zarządzania energią.
Aby pomoc mogła zostać przyznana, operacja musi uzyskać co najmniej 6 punktów.

W ramach przypomnienia

Najbliższy nabór ARiMR to szansa nie tylko na dotację, lecz także na ograniczenie kosztów produkcji. Maksymalnie można otrzymać 1,5 mln zł na biogazownię oraz po 200 tys. zł na energię słoneczną i poprawę efektywności energetycznej. Poziom wsparcia sięga do 65 proc., a wnioskodawca może ubiegać się o zaliczkę do 50 proc. przyznanej pomocy.
Warto już teraz przeanalizować zużycie energii, koszty i możliwości inwestycyjne, sprawdzić kryteria punktowe oraz przygotować dokumenty. Dobrze zaplanowana inwestycja może przez lata obniżać rachunki i zwiększać odporność gospodarstwa na zmiany cen energii.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl c95dfa8e3d

NOWY SEZON TEATRU POWSZECHNEGO W ŁODZI

Od „Szalonych nożyczek” po „Przeminęło z wiatrem”

Trwa historyczna modernizacja siedziby Teatru Powszechnego przy ul. Legionów. Lubiana scena nadal będzie więc intensywnie grać na dwóch scenach tymczasowych, a w sezonie 2026/2027 zaprezentuje kilka premier i prapremier.

DARIUSZ PAWŁOWSKI

- Sezon 2025/2026 w Teatrze Powszechnym upłynął pod znakiem intensywności i wyzwań - nie tylko twórczych, ale i organizacyjnych. Rozpoczęliśmy największą w historii Teatru inwestycję infrastrukturalną. Po analizie stanu technicznego ścian i fundamentów zleconej przez głównego wykonawcę, Budimex, konieczne były prace wyburzeniowe. Otrzymaliśmy od Budimeksu zapewnienie, że już w nadchodzących miesiącach mury zaczną piąć się do góry. Wierzę, że najbardziej wymagający i newralgiczny moment inwestycji mamy już za sobą - mówi Ewa Pilawska, dyrektor Teatru Powszechnego.



FOT. MACIEJ ZAKRZEWSKI

Teatr Powszechny rozpoczął sezon premierą spektaklu „Szalone nożyczki. Morderstwo u fryzjera” Paula Pörtnera, w reżyserii Marcina Sławińskiego i Arkadiusza Wójcika.

Nowy sezon to nadal praca na dwóch scenach: w Expo Łódź i Pieter Smit Theater Rock Polska przy ul. Nowogrodzkiej 2b.

- W tym sezonie graliśmy na dwóch scenach tymczasowych - musieliśmy nauczyć się nowych przestrzeni, zaadaptować na nie nasze spektakle repertuarowe, zaaklimatyzować się - podkreśla Ewa Pilawska.

I właśnie fakt, że w trudnych warunkach teatr nadal dużo gra i nie stracił widzów jest jego dużym sukcesem.

- W minionym sezonie było wiele niewiadomych, ale udało się nam ocalić tkankę teatru, wspólnotę i naszą więź z widzami. To był chyba najtrudniejszy sezon dla Teatru, dlatego dziękuję naszym widzom, że byliście z nami tak tłumnie w tym czasie; że byliśmy razem - zaznacza Ewa Pilawska.

Teraz najważniejsze są nowe premiery. Sezon Teatr Powszechny rozpoczął premierą spektaklu „Szalone nożyczki. Morderstwo u fryzjera” Paula Pörtnera, w reż. Marcina Sławińskiego i Arkadiusza Wójcika. To nowa odsłona popularnej komedii kryminalnej, w której widzowie mają wpływ na przebieg akcji.

6 listopada odbędzie się premiera „Domu niespokojnej starości” Michała Buszewicza w reż. Tomasza Mana. To pełna humoru, przewrotna opowieść o ludziach, którzy nie zamierzają podporządkowywać życia stereotypom związanym z wiekiem.

5 lutego odbędzie się polska prapremiera „Takiej młodej”, sztuki Douglasa Maxwella w przekładzie Elżbiety Woźniak i reż. Jarosława Tumidajskiego. Akcja rozgrywa się latem 2021 r., tuż po zakończeniu pandemicznego lockdownu.

Na zakończenie sezonu teatr zaprosi na prapremierę „Przeminęło z wiatrem” w adaptacji i reżyserii Michała Siegoczyńskiego. Reżyser wykorzystuje w swoich spektaklach język filmu, muzykę i kody popkultury, łącząc je z klasycznymi historiami, które przepisuje na nowo, by zadać pytanie o ich znaczenie dla współczesnego widza. Tym razem punktem wyjścia jest dla niego historia Scarlett O’Hary - bohaterki, która od pokoleń symbolizuje siłę, determinację i niezgodę na porażkę.

Ważnym wydarzeniem sezonu będzie też XXXIII Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych - jeden z najważniejszych festiwali teatralnych w Polsce.

Międzynarodowy festiwal S·PLOT w Teatrze Pinokio

W Teatrze Pinokio do niedzieli, 11 października, trwa S·PLOT - Międzynarodowy Festiwal Sztuk Performatywnych dla Dzieci i Młodzieży. Festiwal to prezentacja spektakli znakomitych europejskich grup teatralnych, międzynarodowa konferencja naukowa „Sztuki performatywne dla dzieci i młodzieży: aktualne wyzwania” organizowana przez teatr we współpracy z Uniwersytetem Łódzkim i Uniwersytetem Kopernika w Toruniu oraz blok tematyczny „Zjednoczeni wobec kryzysu zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży”.

- Im bardziej zagłębialiśmy się w tematykę zgłoszonych wystąpień, ale też festiwalowych spektakli, tym wyraźniej czuliśmy, że badacze, jak i praktycy koncentrują się przede wszystkim na pytaniach o to, jak teatr reaguje na współczesne wstrząsy: od pandemii po wojny i migracje - zauważa Bartosz Kurowski, kurator S·PLOTU. - Jedną z odpowiedzi na to pytanie jest przejmująca instalacja „Voices of Gaza” przywieziona do nas przez zespół Imaginart z Katalonii. Autorem jest Mahdi Karera, założyciel Khoyout, teatru i pracowni lalkarskiej w Strefie Gazy. Gdy w wyniku bombardowań Mahdi i jego zespół stracili swój warsztat, zaczęli tworzyć lalki z materiałów z odzysku, wykorzystując w tym celu puszki, plastikowe butelki, porzucone drewno i tkaniny. Pięć takich lalek zostało przemyconych przez granicę, by w formie instalacji mogły wędrować wraz z zespołem.

Program festiwalu obejmuje blisko 60 wydarzeń.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

W ramach festiwalu wczoraj można było zobaczyć spektakl „Baaach!” zrealizowany przez Fundację LALE.Teatr i Wrocławski Teatr Lalek.

Znalazły się w nim spektakle teatrów z Hiszpanii, Francji, Niemiec, Turcji i Polski, w tym nowa premiera gospodarzy.

DARIUSZ PAWŁOWSKI

REKLAMA 0011589797

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33
800 672 333
Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

eprasa.pl c95dfa8e3d

SEBASTIAN M. ZAPEWNIA, ŻE JEST NIEWINNY

Za spowodowanie wypadku, w który zginęły trzy osoby grozi mu 8 lat

To już finał procesu ws. szokującego wypadku, w którym na autostradzie A1 koło Piotrkowa zginęła trzyosobowa rodzina wracająca z wakacji. Obrona wnosi o uniewinnienie oskarżonego, prokuratura żąda najwyższej możliwej kary, czy 8 lat więzienia. Sam oskarżony łodzianin Sebastian M. zapewnia, że jest niewinny.



FOT. DARIUSZ ŚMIGIELSKI

Powyżej adwokat Katarzyna Hebda i jej klient łódzki przedsiębiorcy Sebastian M. Sędzia Renata Folkman wyrok ma ogłosić 21 października.

DARIUSZ ŚMIGIELSKI

O spowodowanie wypadku na autostradzie A1, w którym 16 września 2023 r. zginęła trzyosobowa rodzina z Myszkowa oskarżony jest Sebastian M. łódzki przedsiębiorca. Martyna, Patryk i Oliwier wracali z wakacji nad morzem i w ich kię wjechało poruszające się z olbrzymią prędkością bmw. Oskarżonemu, o spowodowanie wypadku Sebastianowi M. grozi od 6 miesięcy do lat 8 lat. W środę, 8 października, przed Sądem Rejonowym w Piotrkowie strony wygłosiły mowy końcowe.

Prokuratur Andrzej Duda żąda możliwie najwyższego wyboru kary.

- Proszę o wymierzenie oskarżonemu najwyższej kary przewidzianej prawem, czyli 8 lat pozbawienia wolności z ograniczeniem możliwości ubiegania się przez niego o warunkowe przedterminowe zwolnienie po odbyciu 3/4 kary. Orzeczenie wobec niego zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych na okres 15 lat i orzeczenie zadośćuczynienia dla Elżbiety B. w wysokości 500 tys. zł, Waldemara B. 500 tys. zł, Małgorzaty D. 500 tys. zł, Janusza D. 500 tys. zł i Andrzeja D. 200 tys. zł.

ŁZY I WIELKIE EMOCJE NA SALI SĄDOWEJ

W imieniu ofiar wypadku na sali sądowej wypowiedziała się Małgorzata D, babcia chłopca, który zginął w wypadku. Wielokrotnie musiała przerywać swoją wypowiedź, żeby ocierać łzy.

- Nasz świat się cały zawalił. Odebrano nam to, co było najdroższe i najcenniejsze w życiu. Moja śp. córka, wnuk i zięć 16 września 2023 r. wracali w wakacji nad morzem. Byli zadowoleni, wypoczęci i szczęśliwi. Ale do domu nigdy nie dojechali, chociaż mieli tylko dwie godziny jazdy przed sobą. Człowiek siedzący tutaj na ławie oskarżonych, sprawca tego wypadku nie tylko złamał przepisy ruchu drogowego, on swoim egoizmem, bezmyślnością, szpanerstwem i kompletnym brakiem wyobraźni wydał wyrok śmierci na nasze niewinne dzieci i doprowadził do ich straszliwej śmierci.

OBRONA WNOSI O UNIEWINNIENIE

- Materiał dowodowy pokazuje, że teza przyjęta przez biegłych i pozostająca w akcie oskarżenia, jako treść zarzutu wobec oskarżonego nie wytrzymują konfrontacji z dowodami rzeczowymi. Dlatego jedynym wnioskiem, jaki pozostaje w tej sprawie jest wniosek o to, aby sąd uniewinnił oskarżonego od zarzucanego mu czynu – oświadczyła adwokat oskarżonego Katarzyna Hebda.

SEBASTIAN M. SKŁADA WYRAZY WSPÓŁCZUCIA RODZINIE I PROSI SĄD O UNIEWINNIENIE

- Chciałbym państwu złożyć wyrazy współczucia za stratę dzieci. Nie ma adekwatnych słów na państwa cierpienia, straty i bólu. Media zrobiły ze mnie człowieka, którym nie jestem. Zawsze żyłem z poszanowaniem życia ludzkiego, a rodzina jest dla mnie najważniejsza. Dlatego staram się utożsamić z państwa cierpieniem. Nie ma dnia, abym nie myślał o wypadku, który nie powinien się wydarzyć. W przestrzenie publicznej funkcjonowała tylko jedna wersja zdarzenia, która była przestawiana, jako fakt – mówił Sebastian M. – Na sali sądowej nie powinno mieć znaczenia, ile artykułów napisano na mój temat, ile osób przekonanych jest o mojej winie, ani jak niepopularny byłby wyrok niezgodny z oczekiwaniami opinii publicznej. Tutaj powinny mieć znaczenie wyłącznie dowody. Dlatego proszę sąd, aby oparł o nich swój wyrok. Posiadam prawo jazdy od 18. roku życia, nigdy nie spowodowałem kolizji, ani wypadku. Żyłem zawsze z poszanowaniem życia ludzkiego i nigdy nikomu nie chciałem zrobić krzywdy. Uważam, że materiał dowodowy stoi w sprzeczności z ustaleniami biegłych i dlatego proszę o uniewinnienie mnie od zarzutu spowodowania tego wypadku.

Sędzia Renata Folkman poinformowała, że wyrok w sprawie wypadku na autostradzie A1, ogłosi w środę 21 października.

MATERIAŁ INFORMACYJNY BIURA INFORMACJI KREDYTOWEJ
0011589474

Ponad 120 tys. użytkowników Score Huntera. BIK uczy odpowiedzialnych decyzji kredytowych przez grę

Łatwy dostęp do zakupów na raty, płatności odroczonych i innych form finansowania sprawia, że pierwsze decyzje kredytowe podejmujemy dziś bardzo wcześnie. Dlatego wiedza o odpowiedzialnym zaciąganiu zobowiązań, budowaniu historii kredytowej i ochronie danych powinna pojawić się jeszcze przed pierwszym kredytem. Biuro Informacji Kredytowej, które od lat łączy rolę instytucji wspierającej bezpieczeństwo rynku finansowego z edukacją społeczną, rozwija platformę Score Hunter, która pozwala młodym ludziom poznawać te zagadnienia w praktyce i bez ryzyka.

Pierwsze decyzje kredytowe mają znaczenie

Pierwsza pensja, karta kredytowa, telefon kupiony na raty czy zakupy z odroczoną płatnością. Każda z tych decyzji wydaje się niewielka, dopóki kilka zobowiązań nie zacznie obciążać jednego budżetu. Młody człowiek może mieć własne dochody, ale nie zawsze zna mechanizmy związane z kredytem, historią spłat czy oceną wiarygodności kredytowej.

Dlatego zasady odpowiedzialnego korzystania z kredytów i innych form finansowania warto poznawać jeszcze przed wejściem na rynek pracy. Chodzi przede wszystkim o ocenę, czy nowe zobowiązanie mieści się w budżecie oraz o zrozumienie, jakie konsekwencje mogą mieć dzisiejsze decyzje w przyszłości.

Równie ważne jest bezpieczeństwo danych. Zakupy i bankowość przeniosły się do internetu, dlatego odpowiedzialne korzystanie z usług finansowych wymaga także ochrony danych osobowych, rozpoznawania zagrożeń i prób wyłudzeń.

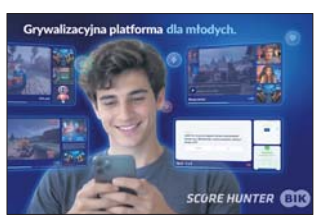

Score Hunter pozwala uczyć się na błędach bez ryzyka

Biuro Informacji Kredytowej gromadzi i udostępnia informacje o historii kredytowej klientów banków, SKOK-ów i firm pożyczkowych, a także prowadzi działania edukacyjne dotyczące odpowiedzialnego korzystania z finansowania i bezpieczeństwa danych.

Jednym z takich narzędzi jest **Score Hunter – internetowa platforma edukacyjna wykorzystująca elementy grywalizacji.** Użytkownicy zdobywają wiedzę w krótkich, przystępnych dawkach, a następnie sprawdzają ją w zadaniach i quizach. Mogą też brać udział w pojedynkach i wyzwaniach oraz przejść misję scenariuszową, która pozwala wykorzystać zdobytą wiedzę w praktyce.

Platforma została przygotowana przede wszystkim z myślą o środowisku akademickim, ale BIK wykorzystuje ją także w edukacji uczniów szkół ponadpodstawowych. Ze Score Huntera skorzystało dotychczas ponad 120 tys. użytkowników z uczelni w całej Polsce. Program pokazuje m.in. jak odpowiedzialnie zaciągać i spłacać zobowiązania, budować historię oraz wiarygodność kredytową, chronić swoje dane i rozpoznawać próby wyłudzeń.

BIK rozwija narzędzie tak, aby mogło wspierać młodych ludzi na różnych etapach – od szkoły średniej, przez studia, po pierwsze doświadczenia zawodowe. To istotne, bo łatwiej zrozumieć konsekwencje decyzji kredytowej, kiedy można przećwiczyć ją w symulowanym środowisku, zanim podobna sytuacja pojawi się w prawdziwym życiu.

Warto wiedzieć, co mówi o nas historia kredytowa

Historia kredytowa zaczyna powstawać wraz z pierwszym zobowiązaniem. Informacje o terminowej obsłudze kredytów mogą być brane pod uwagę przez instytucje finansowe przy ocenie kolejnych wniosków o finansowanie.

Za pośrednictwem portalu BIK konsumenci mogą sprawdzać swoją historię kredytową i informacje o zobowiązaniach. Taka wiedza nie zastąpi rozsądnego planowania, ale pozwala lepiej rozumieć własną sytuację.

Wiedza o odpowiedzialnym korzystaniu z kredytów i ochronie danych ma największą wartość wtedy, gdy wyprzedza problem. Zanim pojawi się pierwsze zobowiązanie albo próba wykorzystania naszych danych, warto wiedzieć, jak ocenić swoje możliwości spłaty, dbać o historię kredytową i chronić się przed wyłudzeniami. Score Hunter pomaga przełożyć tę wiedzę na praktykę i lepiej przygotować się do decyzji, które pojawiają się w dorosłym życiu.

eprasa.pl c95dfa8e3d

O TYM SIĘ MÓWI

Uczeń z nożem w ręku. Dwa dni, dwa ataki

Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Do tego jedno zatrzymanie prewencyjne. Ponad dziesięć osób zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje.



FOT. POLSAT NEWS

Wczoraj rano doszło do ataku w szkole w Leszczydole-Nowinach.

DOROTA KOWALSKA, PAP

Ta wiadomość zszokowała opinię publiczną, ale też takie historie zdarzają się raczej w amerykańskich, nie polskich szkołach. W środę w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Było koło godz. 11.00, w szkole zrobiło się tłoczno. Jakub Z. wykorzystał sytuację, wyjął nóż. Wszędzie słychać było krzyki. Totalny chaos. Gdy nauczyciele spostrzegli, co się dzieje, zaczęli zamykać się z uczniami w klasach. - To się działo po sąsiedzku, w sąsiedniej klasie. Chłopak zakrwawiony wybiegł z dołu, biegł do góry. Jak wbiegł do klasy, to pani zamknęła drzwi na klucz. Potem było jakieś szarpnięcie, jakby ktoś chciał wejść do środka. Ktoś szarpał za drzwi - opowiada mediom uczennica ostrołęckiej szkoły.

Być może zdecydowana postawa nauczycieli uratowała życie im i uczniom. Napastnik wybiegł ze szkoły, nie miał jak dopaść kolejnych ofiar.

Policja zatrzymała go jakieś 500 metrów od szkoły, w rejonie plaży miejskiej. Chłopak przed zatrzymaniem dokonał samookaleczenia, trafił do szpital. Żyje.

JAKUB Z. ZAPLANOWAŁ TEN ATAK

Jakub Z. uchodził za skrytego, trochę wycofanego.

- Nie było o nim głośno. Nie rzucał się w oczy, był bardzo cichy - opowiadała mediom 16-latka, uczennica szkoły w Ostrołęce.

DLACZEGO ZAATAKOWAŁ KOLEGÓW I UCZNIÓW?

- Z tego, co nam wiadomo, to z jego ust padły słowa, że chce, aby w jego urodziny było o nim głośno - tak odpowiedziała. Jakub Z. miał w środę urodziny, skończył 19 lat.

Dzisiaj wiemy już, że 19-latek był pod stałą opieką specjalistów, w tym psychologa i pedagoga, że interesowały się nim również służby społeczne. Jakub Z. był w przeszłości notowany za posiadanie narkotyków, jednak tamta sprawa została umorzona.

Prokuratura Rejonowa w Ostrołęce poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie usiłowania zabójstwa. Chłopak dokładnie wszystko zaplanował, to nie był przypadkowy atak kierowany emocjami.

- Mamy już pewność, że sprawca tego zdarzenia wszedł z niebezpiecznym narzędziem w postaci noża na teren szkoły i powiem więcej, w plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany - mówił na antenie TVN24 prokurator krajowy Dariusz Korneluk.

Opinia publiczna poczuła się trochę jak w innej rzeczywistości. Nożownicy atakowali w szkołach we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, nie w naszym kraju.

- Takiego zdarzenia w Polsce nie było - przyznała minister edukacji Barbara Nowacka w TVN24. Mówiła też o „bardzo dobrej, spokojnej i błyskawicznej" reakcji dyrektora, społeczności szkolnej oraz służb.

- Udało się uniknąć tragedii, udało się uniknąć katastrofy - oceniła minister.

KOLEJNE ATAKI UCZNIÓW

To nie koniec złych wiadomości. W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się jeden z nauczycieli, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od uczniów.

„Z jego relacji wynikało, że uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole"" - czytamy w komunikacie policji.

- Na zabezpieczonych nośnikach elektronicznych znaleziono wszystkie informacje, czego szukał w internecie ten młody człowiek. Szukał informacji, jak właśnie zorganizować tego typu krwawe wydarzenie - mówił na specjalnie zwołanej po ataku w Ostrołęce konferencji prasowej Marcin Kierwiński, szef MSWiA.

Konferencja jeszcze się nie skończyła, kiedy przyszedł następny wstrząs.

„Kolejny atak w szkole z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Tym razem 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem" - informowały media.

Mazowiecka policja przekazała na portalu X, że w wyniku ataku 15-latka, po reanimacji zmarła 37-letnia kobieta. To pracowniczka szkoły, woźna, którą napastnik zaatakował jako pierwszą. Ranna została też jedna z nauczycielek i dyrektor, który próbował obezwładnić ucznia.

POLITYCY REAGUJĄ

Politycy nie mają wątpliwości: trzeba reagować natychmiast. Barbara Nowacka przekazała, że wspólnie z szefem tego resortu Marcinem Kierwińskim widzą potrzebę wzmacniania prowadzonych już działań zmierzających do poprawy bezpieczeństwa. Dodała, że już w tym roku w każdej szkole odbędzie się przynajmniej jedno spotkanie dedykowane procedurom bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych.

Rosja knuje z Chinami. Prawa ręka Putina z wizytą w Pekinie

Doradca prezydenta Rosji i przewodniczący Kolegium Morskiego Nikołaj Patruszew udał się z tygodniową wizytą do Pekinu. W ChRL były szef FSB i były sekretarz Rady Bezpieczeństwa Rosji przeprowadzi rozmowy z członkiem Biura Politycznego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin oraz ministrem spraw zagranicznych tego kraju. Ministerstwo nie podało jednak, jakie tematy będą omawiane podczas wizyty.

Po wybuchu wojny w Ukrainie Chiny stały się największym odbiorcą rosyjskiej ropy, przy czym rosyjskie surowce energetyczne są im dostarczane ze znacznym rabatem. Według prezesa Rosnieftu Igora Sieczina dzięki współpracy z Rosją w zakresie ropy naftowej Chiny od 2022 roku zaoszczędziły 27 miliardów dolarów. We wrześniu podczas rosyjsko-chińskiego forum biznesowego Sieczin poinformował, że udział rosyjskiej ropy w chińskim imporcie osiągnął rekordowy poziom 27%, a wielkość dostaw przekroczyła 100 mln ton rocznie. Jak podał, w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy 2026 roku Rosja dostarczyła do Chin 67 mln ton ropy. Władimir Putin stwierdził, że stosunki między Moskwą a Pekinem rozwijają się „w górę". Jak powiedział, Rosja zajmuje pierwsze miejsce pod względem wielkości dostaw ropy naftowej i gazu ziemnego do chińskich odbiorców. GRZEGORZ KUCZYŃSKI

USA i Rosja rozmawiają o wznowieniu dostaw rosyjskiego paliwa gazociągiem Nord Stream

Przedstawiciele USA i Rosji prowadzili rozmowy o zaangażowaniu amerykańskiego inwestora w gazociągi Nord Stream, którymi przed wojną w Ukrainie dostarczano rosyjski gaz do Niemiec - podał w czwartek Reuters, powołując się na źródła. Niemcy i Polska sprzeciwiają się wznowieniu dostaw.

W rozmowach uczestniczyli m.in. Jared Kushner, wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa, oraz Kirił Dmitrijew, bliski doradca przywódcy Rosji Władimira Putina. Według źródeł agencji Reutera ewentualne porozumienie umożliwiłoby amerykańskim inwestorom czerpanie zysków z dostaw rosyjskiego gazu do Europy po zakończeniu wojny w Ukrainie.

Kushner i Dmitrijew spotykali się w ostatnich tygodniach w Moskwie i Nowym Jorku. Nie wiadomo jednak, w jakim stopniu omawiali wówczas kwestię gazociągów Nord Stream, uszkodzonych w 2022 roku w wyniku eksplozji, o które oskarżana jest Ukraina.



FOT. IMAGO/GAVRIIL GRIGOROV/EAST NEWS

Kirił Dmitrijew, bliski doradca Władimira Putina, i Jared Kushner, wysłannik prezydenta Trumpa

Przedstawiciel Białego Domu zapewnił agencję Reutera, że ostatnio nie prowadzono rozmów dotyczących gazociągów. Zaznaczył, że wszelkie ewentualne umowy musiałyby przynieść korzyści amerykańskim podatnikom i przedsiębiorstwom. Realizacja porozumienia napotyka poważne przeszkody prawne i polityczne. Położone na dnie Bałtyku gazociągi Nord Stream są objęte sankcjami USA i UE. Według jednego z amerykańskich urzędników zawarcie umowy w perspektywie średnioterminowej jest mało prawdopodobne.

Resort gospodarki i energii Niemiec podkreślił, że kraj znalazł alternatywne źródła gazu, a rząd nie zamierza wyrażać zgody na ponowne uruchomienie Nord Stream. Przeciwna wznowieniu dostaw pozostaje również Polska, której władze śledzą rozmowy Waszyngtonu z Moskwą - przekazało Reutersowi źródło zaznajomione ze stanowiskiem rządu w Warszawie.

- Grozi nam brudny interes, za który Europa słono zapłaci. Amerykanie i Rosjanie podzielą się zyskami - ocenił niemiecki deputowany Michael Kellner z Zielonych, specjalizujący się w polityce energetycznej.

ANNA NAGEL, PAP

eprasa.pl c95dfa8e3d



FOT. POLSKA PRESS

Ei Bezpieczeństwo

Uczeń z nożem w szkole. Dyrektor z Łodzi mówi: „Tego nie da się przewidzieć”

Ataki nastoletnich uczniów w szkołach w Polsce wstrząsnął nauczycielami, rodzicami i uczniami w całym kraju. Kilka dni wcześniej w wielu polskich szkołach zakończył się Tydzień Przeciwdziałania Przemocy Rówieśniczej, podczas którego rozmawiano właśnie o hejcie, wykluczeniu i przemocy. Rozmawiamy z Michałem Różańskim, dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 26 w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 4 w Łodzi.

MAGDALENA JACH

Jaka była pana pierwsza myśl po tym, kiedy usłyszał pan o ataku ucznia w szkole w Ostrołęce?

Przede wszystkim pomyślałem: co to było za dziecko? I co doprowadziło do takiego zachowania? To bardzo trudny temat, tym bardziej że zaledwie tydzień wcześniej zakończyliśmy Tydzień Przeciwdziałania Przemocy Rówieśniczej. Przez kilka dni rozmawialiśmy z uczniami o wykluczeniu, hejcie i relacjach. I dosłownie dzień później dzieje się taka historia. Z pierwszych wypowiedzi osób, które znały tego chłopca, wynikało, że był spokojny. Tylko pytanie brzmi: co tak naprawdę kryje się za określeniem „spokojny”? Czy był to nastolatek wycofany, stojący z boku, pozbawiony grupy rówieśniczej? Czy może mierzył się z problemami, których nikt nie zauważył? Najbardziej dramatyczne jest wykluczenie rówieśnicze. Dla młodego człowieka nie ma nic gorszego niż poczucie odrzucenia przez grupę. Dziś bardzo często dzieje się to poza wzrokiem dorosłych: wyrzucenie z grupowego czatu, usunięcie ze znajomych, pomijanie. To przemoc, której często nie widać. Oczywiście równie dobrze mogły istnieć inne przyczyny. Być może były to problemy zdrowotne, zaburzenia, kryzys psychiczny, który nie został odpowiednio wcześnie zauważony. Odpowiedzi przyniesie dopiero śledztwo.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Michał Różański, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 26 w Łodzi

Co pana najbardziej zastanawia?

To, że w pewnym momencie musiała pojawić się ogromna siła napędzająca takie działanie. Coś musiało wyzwolić tę agresję. Zwykle dzieci, które nie radzą sobie z odrzuceniem i samotnością, kierują złość przeciwko sobie. Widzimy zachowania autoagresywne, samookaleczenia, próby samobójcze, wołanie o pomoc. Tutaj wydarzyło się coś innego. Agresja została skierowana na zewnątrz.

Jest pan nie tylko dyrektorem, ale także ojcem nastolatków...

Zaraz po pierwszych refleksjach pomyślałem o swoich synach. Funkcjonują w grupach rówieśniczych, rozmawiają z nami - rodzicami - o różnych sprawach. Mamy kontakt. I chyba właśnie to było dla mnie najważniejsze - że nasze dzieci nadal chcą z nami rozmawiać. Mam nadzieję, że gdyby znaleźli się w kryzysie, zwróciliby się do nas po pomoc.

Nie myślał pan o tym, że pańskie dzieci mogłyby być również ofiarami podobnego ataku?

Nie. Moje myślenie bardzo szybko przestawiło się na perspektywę dyrektora. Słuchałem wypowiedzi uczniów z Ostrołęki. Mówili o traumie, o strachu przed powrotem do szkoły. Zacząłem zastanawiać się, jak będą wyglądały najbliższe dni dla tamtejszej społeczności. To będzie ogromnie trudny czas dla uczniów, nauczycieli i rodziców. Ale myślę też o dyrektorze tej szkoły. W takich sytuacjach wszyscy oczekują od niego działania. To on ma organizować wsparcie psychologiczne, podejmować decyzje, uspokajać społeczność. Tylko kto pomoże jemu? Dyrektor również przeżywa traumę. Jest pod ogromną presją. Dlatego uważam, że po takich wydarzeniach natychmiast powinny pojawiać się zespoły wsparcia z zewnątrz: psychologowie, specjaliści, przedstawiciele organu prowadzącego. Są sytuacje, w których dyrektor także potrzebuje pomocy.

Jak pan wspomniał - akurat zakończył się u was w szkole Tydzień Przeciwdziałania Przemocy Rówieśniczej. Co się wtedy działo?

Każdy dzień poświęcony był innemu zagadnieniu: rozpoznawaniu przemocy, hejtowi w internecie, roli świadków, szukaniu pomocy oraz budowaniu dobrych relacji. Szczególne wrażenie zrobiła na uczniach „kamera życzliwości”. Dzieci mogły nagrać krótkie, kilkusekundowe wiadomości dla kolegów, nauczycieli i całej społeczności szkolnej. Padały bardzo proste słowa: „miłego dnia”, „dobrego weekendu”, „lubię tę szkołę”. Powstał z tego kilkuminutowy film. Wielu nauczycieli oglądało go ze wzruszeniem. Dużym zainteresowaniem cieszyły się również indywidualne rozmowy uczniów z policjantem zaproszonym do szkoły. Ustawiała się kolejka. Dzieci przychodziły pojedynczo, parami, w małych grupach. To pokazuje, że młodzi ludzie potrzebują rozmowy i szukają dorosłych, którym mogą zaufać. Według mnie jednym z najważniejszych narzędzi przeciwdziałania przemocy pozostaje codzienna praca wychowawcza. Godzina wychowawcza nie może być czasem na odrabianie zaległości z innych przedmiotów. To powinien być moment na rozmowę, budowanie relacji i realizację programu wychowawczo-profilaktycznego. Tego nie da się zastąpić. Dla wielu dzieci wychowawca jest najważniejszym dorosłym w szkole. To osoba, która powinna znać ucznia, rozmawiać z nim i być obecna także wtedy, gdy pojawia się kryzys.

Czy szkoły są w stanie przygotować się na podobne sytuacje? W środę Ostrołęka i 19-latek maczetą, który ranił uczniów i pracowników, następnego dnia, w czwartek – kolejna tragedia w Leszczydole-Nowinach pod Wyszkowem, gdzie także na terenie szkoły atak 15-latka nożem skończył się śmiercią woźnej.

Nie w pełni. To są sytuacje dynamiczne i nieprzewidywalne. Czy pojawił się naśladowca? Te fakty są niesamowicie przygnębiające i budzą we mnie wielki smutek. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, co uczeń wnosi do szkoły ani co dzieje się w jego głowie. Możemy tworzyć procedury, szkolić nauczycieli, budować relacje i prowadzić działania profilaktyczne. Ale nie da się wyeliminować wszystkich zagrożeń. Nie znamy jeszcze wszystkich okoliczności tych spraw. Każdy interpretuje je przez własne doświadczenia: ktoś dostrzega wykluczenie, ktoś problemy psychiczne, ktoś jeszcze inne mechanizmy. Musimy poczekać na rzetelne wyjaśnienie tego, co się wydarzyło, a później wyciągnąć wnioski. Jeśli z tych tragedii płynie jedna lekcja, to właśnie ta: z dziećmi trzeba rozmawiać i nie wolno przestawać ich słuchać.

Czy podjął pan jakieś działania w swojej szkole?

Przypomniałem o obowiązującym już II stopniu alarmowym BRAVO, dotyczącym zakazu wstępu osobom postronnym na teren szkoły. Prosiłem o podwyższenie czujności, zamknięcie bramy, pilnowanie boiska. Wejścia do budynku są zamykane – u nas to jest standard, a przy nich zawsze dyżurują woźne. Wysłałem też informację do wszystkich rodziców o tym, że wzmacniamy środki ostrożności. Boisko do odwołania będzie w godzinach popołudniowych wyłączone z użytkowania przez osoby z zewnątrz. Poprosiłem o umawianie wizyt przez sekretariat oraz o sprawdzanie zawartości plecaków dzieci, aby nie trafiały do nich niebezpieczne przedmioty. Zaapelowałem o wspólną czujność i przekazywanie szkole wszystkich niepokojących sygnałów. Wszystko po to, by szkoła pozostawała miejscem bezpiecznym, spokojnym i przyjaznym.

eprasa.pl c95dfa8e3d

HISTORIA

Ekshumowali na Ukrainie szczątki 115 polskich żołnierzy

Instytut Pamięci Narodowej zakończył prace ekshumacyjne na terenie dawnego cmentarza w Hołosku Wielkim, które obecnie znajduje się w granicach Lwowa.

MICHAŁ PERZANOWSKI

Odnaleziono tam szczątki żołnierzy Wojska Polskiego poległych podczas obrony Lwowa we wrześniu 1939 roku. Przy szczątkach zabezpieczono ok. 3 tys. przedmiotów: guziki, klamry, hełmy, bagnety. Prace rozpoczęły się 25 sierpnia. Prowadził je IPN wspólnie z ukraińską firmą „Ukraińska Pamięć". W działaniach uczestniczył również dr Łukasz Szleszkowski z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Wsparcia udzielały Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Konsulat Generalny RP we Lwowie.

- W trakcie prac odsłonięto obszar o powierzchni ok. 260 mkw., ujawniając trzy rzędy pochówków w sąsiedztwie istniejącego upamiętnienia. Łącznie ekshumowano szczątki 115 żołnierzy Wojska Polskiego, spoczywających w pojedynczych grobach na przestrzeni całej mogiły - informuje Instytut Pamięci Narodowej.

Podczas ekshumacji archeolodzy i specjaliści odnaleźli również tysiące przedmiotów związanych z pochowanymi żołnierzami. Łącznie zabezpieczono około 2900 obiektów.

Wśród nich były elementy wojskowego umundurowania i wyposażenia: guziki, klamry, hełmy, bagnety oraz znaki tożsamości, czyli tzw. nieśmiertelniki. Znaleziono też rzeczy osobiste, m.in. portfele, monety, niezbędniki, klucze i dewocjonalia.

Według IPN liczba odnalezionych szczątków oraz sposób pochowania żołnierzy odpowiadają wcześniejszym ustaleniom historyków i relacjom świadków.

Podczas prac natrafiono również na szczątki 18 żołnierzy niemieckich. Zostały one podjęte przez firmę „Ukraińska Pamięć", a następnie przekazane organizacji Volksbund, która zajmuje się poszukiwaniem i pochówkiem niemieckich żołnierzy poległych podczas wojen. Po zakończeniu ekshumacji trwa porządkowanie terenu i likwidacja zaplecza wykorzystywanego podczas prac. Jednocześnie prowadzone są poszukiwania rodzin polskich żołnierzy. Ma to pozwolić na pobranie materiału porównawczego i identyfikację odnalezionych osób na podstawie badań DNA.

- Trwają jednocześnie poszukiwania rodzin polskich żołnierzy, którzy zostali ekshumowani, aby umożliwić ich identyfikację na podstawie badań DNA - przekazuje Instytut Pamięci Narodowej.



FOT. IPN

Znaleziono też rzeczy osobiste, m.in. portfele, monety, niezbędniki, klucze i dewocjonalia.

Prace w terenie są dopiero jednym z ostatnich etapów poszukiwań. Zanim archeolodzy rozpoczną wykopy, wcześniej miesiącami analizowane są dokumenty, relacje świadków, dawne mapy i zdjęcia lotnicze.

Jak tłumaczy Bartosz Kida z Wydziału Archeologii Biura Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej, cały proces można porównać do pracy śledczych.

Ostatnim etapem całego przedsięwzięcia ma być ponowny pochówek szczątków 115 żołnierzy Wojska Polskiego. Uroczystość odbędzie się na polskim cmentarzu w Mościskach na Ukrainie. Jej termin nie został jeszcze podany.

Nurkowie znaleźli wrak bombowca typu Lancaster. Leżał w miejscu, które wydawało się dobrze zbadane

Nurkowie z grupy Baltictech dokonali kolejnego znaczącego odkrycia w Zatoce Gdańskiej - odnaleźli wrak brytyjskiego bombowca Avro Lancaster z czasów II wojny światowej. Wszystko wskazuje na to, że maszyna została zestrzelona podczas minowania gdyńskiego portu w sierpniu 1944 roku. Jej wrak spoczywał zaledwie 11 metrów pod wodą, w miejscu wielokrotnie wcześniej badanym. Historią wraku zainteresowało się Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni - niewykluczone, że dojdzie do wydobycia zachowanych szczątków samolotu.

Informację o znajdującym się na dnie dużym obiekcie eksploratorzy z nurkowej grupy Baltictech otrzymali od Marynarki Wojennej. Początkowo trudno było im uwierzyć, że we wskazanym miejscu może znajdować się wrak dużego samolotu. Chodziło bowiem o teren pomiędzy wejściem do portu w Gdyni a Torpedownią, który był wielokrotnie badany.

- Na początku nie wierzyliśmy w tę wiadomość. Jednak kiedy udało się zanurkować, ku naszemu zaskoczeniu, faktycznie na dnie trafiliśmy na resztki dużego samolotu czterosilnikowego - powiedział lider grupy Baltictech Tomasz Stachura.



FOT. ARCHIWUM/BALTICTECH

Tak wyglądał bombowiec Avro Lancaster. Maszyny tego typu brały udział w nalotach na okupowany przez Niemców gdyński port.

DUŻA MASZYNA

Wrak znajduje się na głębokości około 11 metrów. Na dnie zachowały się m.in. silniki oraz łopaty śmigieł, a także fragmenty konstrukcji samolotu.

- To były resztki naprawdę dużego samolotu. Po rodzaju silnika szybko doszliśmy do tego, że to brytyjski Lancaster z charakterystycznym dwusterowym ogonem - relacjonował Stachura.

ZESTRZELONY PODCZAS MINOWANIA PORTU

Po odnalezieniu wraku nurkowie zaczęli ustalać, w jakich okolicznościach samolot znalazł się na dnie Zatoki Gdańskiej. Początkowo brano pod uwagę możliwość, że maszyna była związana z alianckimi nalotami na okupowaną w czasie II wojny światowej Gdynię, która podczas wojny była jedną z najważniejszych baz niemieckiej Kriegsmarine.

Gdynia była bombardowana przez aliantów m.in. w sierpniu 1943 roku oraz w grudniu 1944 roku. W drugim z tych nalotów uczestniczyły również bombowce Lancaster. Analiza raportów dotyczących strat nie potwierdziła jednak, aby któryś z czterech Lancasterów utraconych podczas tej operacji spadł w pobliżu Gdyni.

Wówczas członek grupy Baltictech Tomasz Zwara przeprowadził kwerendę w brytyjskich archiwach, sprawdzając informacje o stratach Lancasterów nad Bałtykiem.

- Brytyjskich strat było osiem, w tym jedna tuż nad Gdynią w sierpniu 1944 roku. Tragedia ta rozegrała się podczas minowania gdyńskiego portu przy nalocie na małej wysokości. Samolot został strącony przez obronę przeciwlotniczą, a cała załoga zginęła - wynika z ustaleń nurków.

Według przedstawiciela Baltictechu odnaleziony wrak z 99-procentowym prawdopodobieństwem jest właśnie tą maszyną.

- Szukamy dalej, bo może uda nam się dojść do nazwisk załogi. Może byli tam Polacy - powiedział nurek.

Operacja minowania gdyńskiego portu była prowadzona na niewielkiej wysokości. Według informacji grupy Baltictech część zrzuconych wówczas min morskich pozostawała w rejonie Zatoki Gdańskiej przez dziesięciolecia, a niektóre niewybuchy zostały zutylizowane dopiero w ostatnich latach.

WRAK OBJĘTY OCHRONĄ

Odkrycie zainteresowało także instytucje zajmujące się dziedzictwem morskim. Urząd Morski w Gdyni rozpoczął procedurę objęcia miejsca zalegania wraku pełną ochroną i nadzorem.

Pozyskaniem artefaktów oraz ewentualnym wydobyciem zachowanych elementów samolotu zainteresowane jest Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni.

Odnalezienie wraku może mieć znaczenie nie tylko dla historii działań wojennych na Bałtyku, ale także dla ustalenia losów konkretnej załogi Lancastera. Nurkowie zapowiadają dalszą kwerendę archiwalną.

Więcej informacji na temat odkrycia i historii samolotu ma zostać przedstawionych podczas tradycyjnej konferencji Baltictechu, planowanej na listopad.

TOMASZ CHUDZYŃSKI

eprasa.pl c95dfa8e3d

Dom Dziecka Tuli Luli

Tulą, noszą na rękach i rozpieszczają. Dom dziecka dla niemowląt Tuli Luli już od 10 lat opiekuje się opuszczonymi noworodkami z Łodzi i regionu. Dzięki takiemu wsparciu mają szansę na lepszy rozwój. Potwierdzają to nowe mamy dawnych Tulisiów.



FOT. MATYLDA WITKOWSKA

O początkach i historii Tuli Luli podczas obchodów 10. urodzin ośrodka opowiadały jego dyrektor Sylwia Renosik (z lewej) i prezes Fundacji Gajusz Tisa Żawrocka-Kwiatkowska.

MATYLDA WITKOWSKA

Łódzki ośrodek preadopcyjny Tuli Luli świętował w tym tygodniu 10 urodziny. Ale jego historia zaczęła się znacznie wcześniej - trzy dekady temu, gdy Łodzianka Tisa Żawrocka-Kwiatkowska przebywała w szpitalu przy ulicy Spornej ze swoim chorym synem Gajuszem. Gdy Tisa siedziała przy łóżeczku chłopca, w pokoju naprzeciwko umierała dwuletnia Paulinka. Dziewczynka była sama, bo do szpitala przyszła z domu dziecka.

To wstrząsnęło młodą mamą. - Obiecałam sobie, że zrobię wszystko, żeby żadne dziecko nie umierało tak jak Paulinka – opowiadała podczas urodzin ośrodka Tisa.

Dziwne wspomnienie Pauliki wróciło do Tisy Żawrockiej-Kwiatkowskiej dwadzieścia lat później. Prowadziła już wtedy opiekującą się ciężko chorymi dziećmi Fundację Gajusz i w zarządzie fundacji pojawił się pomysł rozszerzenia działalności o ośrodek preadopcyjny. Coraz bardziej rozwijała się wtedy wiedza o wczesnodziecięcej traumie i jej tragicznych dla dziecięcej psychiki skutkach.

- Adopcja to nie wszystko. Jeżeli wcześniej dziecko nie ma dobrych doświadczeń to rodzicielstwo adopcyjne potrafi być bardzo trudne – tłumaczyła podczas urodzin ośrodka Bogna Kędzierska, psycholog z Fundacji Gajusz.

Ośrodek miał poprawiać szanse maluchów na dobry rozwój. Tisa zgodziła się, ogłoszono konkurs na nazwę – wymyśliła je łódzka neurologopoeda Monika Habik - i tak powstało Tuli Luli. Formalnie to prowadzony na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego interwencyjny ośrodek preadopcyjny, do którego trafiają dzieci w wieku od trzeciego dnia życia do skończenia roku – jeśli z jakiegoś powodu nie mogą być w swojej biologicznej lub zastępczej rodzinie. Najczęściej to dzieci, które były zostawione w szpitalu, czekają na rozwiązanie spraw formalnych, albo mają trudności ze znalezieniem nowej rodziny ze względu na stan zdrowia.

Dzieci przyjmowane do ośrodka nazywane są Tulisiami. Pierwszego Tulisia ośrodek przy ul. Dąbrowskiego 87 w Łodzi przyjął 6 października 2016 r. Maleńki Jaś przyjechał prosto ze szpitala, w którym się urodził, spędził w ośrodku 15 tygodni dopóki nie trafił do nowej rodziny.

- Przyjęliśmy go jak rodzice długo wyczekiwanego dziecka z miłością, z taką gotowością do tulenia, do noszenia i oczywiście rozpieszczania - wspominała w tym tygodniu Sylwia Renosik, dyrektorka Tuli Luli.

Dzięki przytulaniu, noszeniu i serdecznej opiece maluchy z Tuli Luli mają większe szanse na prawidłowy rozwój i odnalezienie się w przybranych rodzinach. Potwierdzają to mamy adopcyjne i zastępcze, które mają pod swoją opieką dawnych Tulisiów. Podczas urodzinowego spotkania o swoich perypetiach związanych z powiększeniem rodzin o Tulisiów opowiadały podczas urodzinowego spotkania pani Natalia i pani Dorota.

Pani Natalia Deptuła z Sochaczewa jest przekonana, że to nie ona wybrała swojego syna Jacusia, ale to on ją wybrał na swoją mamę. O przyjęciu dziecka myślała od dawna, ale gdy zobaczyła post Fundacji Gajusz na Facebooku, napisała wiadomość. Następnego dnia odebrała telefon z ośrodka.

- Pani zaprosiła mnie na rozmowę, a ja od razu wiedziałam, że to jest on – wspominała z rozczuleniem pani Natalia. Podkreśla, że początkowo chłopczyk długo stronił od dotyku, nie wyciszał się podczas przytulania, nie czuł się u nowej mamy jak w domu. Ale gdy podjął ostateczną decyzję przełamał się. - Położył swoją głowę na mojej piersi. Pojawiły się łzy wzruszenia, bo to był moment, w którym on powiedział „to jesteś ty" – opowiadała jego mama.

Pani Dorota Priacz-Jończyk była jedną ze stu osób, które po programie telewizyjnym chciały przyjąć Piotrusia, mieszkańca Tuli Luli. Miała już wtedy odchowane starsze dzieci, na przybrane zdecydowała się spontanicznie zostać rodziną zastępczą. - Powiedziałam mężowi, że to prawdopodobnie nie wypali. Ale w serduchu mocno czułam, że to dziecko jest moje. Ten impuls nie przyszedł znikąd – przekonywała na urodzinach. Pzyjęcie Piotrusia wiele w jej życiu pozmieniało, także relacje z niektórymi ludźmi. Nie zawsze było lekko, ale zdecydowała się stworzyć rodzinę zastępczą dla jeszcze jednego malucha. Zapewnia, że Tuli Luli wspiera ją do tej pory, także w trudnych chwilach. - Nigdy nie czułam się sama – mówi. I przekonuje, że rodzicielstwa zastępczego nie trzeba bać.

W ciągu 10 lat nową rodzinę znalazła większość z 232 tulonych tu niemowląt. Aż 153 maluchów zostało adoptowanych, a 14 dzięki wsparciu specjalistów mogło wrócić do swoich rodzin biologicznych. Czworo trafiło do rodzinnych domów dziecka, a czworo ciężko chorych zamieszkało na stałe w hospicjum dla dzieci Fundacji Gajusz. Niestety troje najbardziej chorych zmarło, a 15 wciąż jest tulonych w ośrodku.

Rodzin adopcyjnych dla małych Tulisiów szukają ośrodki adopcyjne, a jeśli to się nie uda trafiają one do rodzin zastępczych. W najtrudniejszych sytuacjach ośrodki wspiera sama Fundacja Gajusz – nagłaśnia historie dzieci, którym grozi przyszłość w domu dziecka. - Żaden Tuliś nie trafił od nas do placówki. Każdy, nawet najbardziej chory, ma rodzinę. Jest to ewenement na skalę kraju. To nie jest szczęśliwy traf, ale efekt pracy naszych specjalistów i naszego całego zespołu – przypominała dyrektor Sylwia Renosik.

Jednak takie ośrodki jak Tuli Luli w całej Polsce są tylko trzy – oprócz Łodzi także w Częstochowie na Śląsku i w Sochaczewie na Mazowszu. Jak wyjaśnia Aleksandra Marcinkowska, rzeczniczka prasowa Fundacji Gajusz, wynika to z różnych potrzeb. - W części województw silnie rozwinięty jest system rodzin zastępczych, są też województwa w których dzieci praktycznie się nie opuszcza – wyjaśnia.

Różnice między regionami są ogromne. Problemu praktycznie nie ma we wschodnich regionach kraju, gdzie tradycyjne podejście do rodziny jest wciąż silne. W roku 2024 w województwie podkarpackim w szpitalu po urodzeniu zostawione zostały zaledwie trzy niemowlęta, a w województwie podlaskim – sześć. Dla porównania w Wielkopolsce taki los spotkał aż 158 maluchów, a na Dolnym Śląsku – 138. Łódzkie pod tym względem jest w środku stawki, bez powodów zdrowotnych rodzice zostawili u nas 44 noworodki.

Tisa Żawrocka-Kwiatkowska jest przekonana, że nad ich losem z tamtego świata czuwa... Paulinka.

- Za każdym razem, kiedy udaje się nam zrobić coś, co ze statystycznego punktu widzenia jest niemożliwe, mam poczucie, że właśnie Paulina trochę w tym wszystkim pomaga. I choć ta historia była tak smutna, jestem temu dziecku wdzięczna – mówi.



FOT. MATYLDA WITKOWSKA

Dorota Pracz -Jończyk była jedną ze stu osób, które po programie telewizyjnym chciały przyjąć Piotrusia (z lewej).

eprasa.pl c95dfa8e3d

Już nie tylko starsi. Grzybobranie jest dzisiaj cool

Jesienią, jak co roku, Polacy ruszą w las. Ale dzisiaj zbieranie grzybów, to pasja nie tylko ludzi w średnim wieku i tych trochę starszych. Dzisiaj grzybobranie jest po prostu cool. Świadczą o tym chociażby zasięgi grzybfluencerów, którzy generują wyświetlenia na poziomie największych gwiazd popkultury czy sportu.



FOT. WIKIMEDIA

Według Lasów Państwowych, co roku grzybiarze zbierają łącznie około 100 tys. ton grzybów.

DOROTA KOWALSKA

Nagranie sprzed kilku dni. Młoda, długowłosa kobieta stoi w środku wysokiego lasu i z uśmiechem na twarzy pokazuje dorodne borowiki. To autorka facebookowego profilu „Blondynka na grzybach".

- Muszę lecieć po auto. Tego jest tyle, że ja nie dam rady tego wynieść - mówi. - Nie wierzę. Boże, nie wierzę w to, co widzę! To, co dzisiaj przeżyłam to po prostu marzenie każdego grzybiarza, uwierzcie mi! - dodaje podekscytowana.

Wierzymy. Grzyby są dosłownie wszędzie. Całe polany borowików: dużych, małych, okrągłych i koślawych.

„Borowikowy zawrót głowy trwa. Dwa pełne kosze mniejszych borowików szlachetnych. Drugi kosz zbierany z mamą - kilka borowików, mleczaje jodłowe, maślaki żółte, ceglastopore i kilka suchogrzybków. Udało się też znaleźć soplówkę jodłową, lakownice (ktoś kopnął nogą i leżała- jest pod ochroną) i węża zaskrońca" - pisze potem na swoim profilu „Blondynka na grzybach".

Sezon grzybowy w pełni, więc filmik ma tysiące odsłon.

GRZYBFLUENCERZY W NATARCIU

Uwielbiamy zbierać grzyby, z badań wynika, ze 70 procent z nas biega po lasach w poszukiwaniu prawdziwków, borowików, maślaków, kurek, koźlaków. Mówi się nawet, że grzybobranie to narodowy sport Polaków.

Może dlatego „grzybfluencerzy" lub „grzyboinfluencerzy", jak kto woli, stali się absolutnym fenomenem polskiego internetu, generując wyświetlenia na poziomie największych gwiazd popkultury czy sportu. Raport platformy badawczej Collabot pt. „Grzybfluencerzy. Kto zbiera uwagę, kiedy Polska idzie do lasu?" dokładnie opisuje to zjawisko.

W raporcie przeanalizowano ponad 400 profili internetowych, tworząc zestawienie najbardziej wpływowych leśnych twórców. Szukano ich na Facebooku, Instagramie, TikToku i YouTube.

I tak profil „Grzybiarz w lesie" prowadzony przez Damiana Lipczyńskiego zgromadził 76,7 miliona wyświetleń w ciągu zaledwie jednego sezonu, a pojedyncze filmiki Lipczyńskiego - na przykład ten, na którym pokazuje gigantycznego prawdziwka i krzyczy „Ale gigant!" - osiągają po 5 milionów odsłon.

Popularność grzybów sprawiła, że pojawiają się kolejne profile, na których internauci pokazują swoje leśne wyprawy, największe albo najrzadsze znalezione okazy i pełne koszyki grzybowego dobra.

Piotr Grześ, znany w mediach społecznościowych jako „Grzybów Znawca" od lat opowiada swoim fanom o grzybach. Grześ przyznaje, zainteresowanie tym tematem wyraźnie rośnie.

- Celebryci zaczęli pokazywać, jak chodzą na grzyby bez wstydu. Ludzie zasypali media społecznościowe swoimi wyjściami - mówił.

Oczywiście, każdy o grzybach opowiada inaczej, co innego jest dla niego ważne. Dlatego twórcy raportu podzielili grzybfluencerów na kilka typów.

I tak „mykolog" stawia na edukację, identyfikację rzadkich okazów i merytoryczną wiedzę z pierwszej ręki. Tu wyróżniają się profile „Paweł i Grzyby" i wspomniany już „Grzybów Znawca". „Wysypiarz" - operuje bieżącymi informacjami o tym, gdzie warto wybrać się na grzybobranie, na to stawiają „Grzybiarz w Lesie" i „Grzybowy Gość". Sałowca trofeów, jak Anna Pigiel, która w sieci pokazuje rekordowe okazy, które udało jej się znaleźć. „Leśny towarzysz" stawia ma długie spacery, kontakt z naturą, relaks - o tym opowiada „Grzybowy Kapelusz". Jest też „remikser", który adaptuje tradycyjny leśny rytuał do formatów krótkiego wideo i „leśny kucharz" - ten z koli skupia się na kulinarnym wykorzystaniu zebranego w lesie „towaru".

Co ważne, raport pokazuje pewną prawidłowość, która może cieszyć: autentyczność liczy się bardziej niż kosztowne produkcje, w każdym razie to, co prawdziwe ma większe zasięgi niż to, co wyreżyserowane.

OSOBY PUBLICZNE TEŻ ZBIERAJĄ

Wspomniał o tym, Piotr Grześ, a więc „Grzybów Znawca": osoby publiczne zaczęły pokazywać w sieci swoje zbiory i lawina ruszyła. I tu bez sprzecznie prekursorem sieciowych relacji z grzybobrań jest Janusz Piechociński, były prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Piechociński pasję zbieractwa oddziedziczył po mamie. Ta, jak mówi, zbierała grzyby z sukcesami. Sąsiedzi biegli do Puszczy Kozienickiej, w okolicy której mieszkali, z samego rana. Ona po szkole, potem po pracy spokojnie brała koszyk w rękę i ruszała w las. Wracając, uśmiechała się już od progu.

- I tak to się u mnie zaczęło. Nie mam czasu jeździć gdzieś daleko, więc zbieram grzyby w okolicach Celestynowa, czy Piaseczna - opowiada Piechociński. Chodzi w tak zwane swoje miejsca, rano, w sportowym dresie. Wchodzi w kępy brzózek, w zarośla i szuka. Kiedyś po takiej porannej wyprawie spotkała go jakaś kobieta. „Ale ja pana widziałam wczoraj rano, latał pan jak wariat z wiaderkiem między drzewami" - zagadała ze śmiechem.

Najważniejsze, żeby wiedzieć, gdzie latać. Grzyby rosną w określonych miejscach. Dlatego w nowy las trzeba zawsze wejść z jakimś tubylcem. Taki wie, gdzie szukać grzybów. On nie lubi zbiorowych grzybobrań, tych krzyków: „Mam! Znalazłam! Ale piękny!" Ale czasami zdarza mu się pójść w zarośla z przyjaciółmi, czy znajomymi. Bywa, że celowo omija jakiegoś grzyba, żeby potem usłyszeć: „Piechociński nie zauważył, a ja znalazłem!"

Rekord grzybobrania to było 86 kilogramów surowego prawdziwka zebranego pod Bielskiem Podlaskim. Nic nie zapowiadało takiego sukcesu. Była susza, chociaż kilka dni wcześniej przeszły nad tym terenem burze. Wziął 20 litrowe wiaderko i poszedł w las. W starym sosnowym niewiele znalazł, więc może przy torfowisku? Kilka szarych koźlarzy. Dalej był zagajnik sosnowo-brzozowy. A

tam same prawdziwki. Wracał w to miejsce z cztery razy. Miał tyle grzybów, że pakował do wiaderka same kapelusze, szkoda było miejsca na nóżki.

Dzisiaj grzyby rozdaje, surowe, świeżo zebrane. Kiedyś robił znajomym prezenty w postaci słoiczków z grzybami marynowanymi, ale, jak przyznaje, żona się zbuntowała. „Moje ręce, moje paznokcie, moje słoiki, mój czas i moja cierpliwość. Basta!" Musiał jej wcześniej grzyby obrać, przygotować, ale i tak powiedziała dość. Więc dzisiaj obdarowywani sami muszą grzyby obrabiać.

Najbardziej lubi pierogi z kapustą i grzybami, rydze z patelni, które zawsze przyrządza z przyjacielem. Lubi zbierać grzyby, ale mówiąc szczerze, wielkim fanem grzybowych dań nie jest.

Czemu je w takim razie zbiera? Pasja i tyle. Chociaż przyznaje, że zbieranie grzybów, to jedyna czynność, przy której tak się koncentruje, tak skupia na szukaniu, że nie myśli o niczym innym. Kiedy był ministrem biegł do lasu przed godz. 5.00, bo przed godz. 7.00 czekała już na niego ochrona.

Ale dzisiaj relacjami z grzybobrań chwalą się w sieci Joanna Jabłczyńska, Julia Wieniawa,

eprasa.pl c95dfa8e3d

Agnieszka Dygant, Małgorzata Foremniak, czy Kasia Tusk.

IDEALNY SPOSÓB, ŻEBY SIĘ WYCISZYĆ

Według Lasów Państwowych, co roku grzybiarze zbierają łącznie około 100 tys. ton grzybów. Ci, którzy zbierają grzyby, robią to przede wszystkim dla samych grzybów - tak odpowiedziało 68 proc. ankietowanych w badaniu przeprowadzonym przez portal Rankomat.pl. Dla wielu jest to także okazja do kontaktu z naturą (64 proc.) i spędzenia czasu na świeżym powietrzu (54 proc.). Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 proc. podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję. Tylko 5 proc. osób przyznaje, że grzybobranie jest dla nich źródłem zarobku.

- Żyjemy w rzeczywistości, w której panuje szum informacyjny, jesteśmy przebodźcowani, a grzybobranie to taka ucieczka od codzienności, forma odreagowania. Znacznie lepsza niż butelka wina wypita wieczorem - mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel.

Poza tym, w każdym z nas siedzi gdzieś głęboko atawistyczny instynkt zbieracza. Ludzie zawsze zbierali jedzenie, bo to daje im poczucie bezpieczeństwa. Kiedy zbieramy grzyby ze znajomymi, czasami licytujemy się, więc jest w tym wszystkim także element rywalizacji, ale to nie on dominuje.

- Myślę, że zbieranie grzybów jest dzisiaj tak modne, bo jest formą wyciszenia, podczas którego na dodatek obcujemy z naturą. Sama uwielbiam chodzić grzyby - przyznała Maria Rotkiel.

Zalet zbierania grzybów jest sporo: po grzybobraniu poprawia nam się nastrój, lepiej śpimy, mamy lepszą odporność, lepsze krążenie krwi, jelita zaczynają pracować, w organizmie podnosi się poziom witaminy D3.

Nie wszystkich jednak przekonują te argumenty. Ci, którzy grzybów nie zbierają, boją się zjedzenia trujących okazów - taki powód nie chodzenia do lasu podało 37 proc. badanych, 21 proc. przyznało wprost, że boi się zatrucia, 25 proc. nie cierpi pająków i kleszczy. Jeszcze inni boją się zgubienia w lesie, spotkania dzikich zwierząt, postrzelenia przez myśliwych. 3 proc. ankietowanych nie chce pobrudzić lub zniszczyć ubrania.

No cóż, każdy ma swoje ograniczenia.

WCIĄŻ MAŁO O GRZYBACH WIEMY

Z Tadeuszem, emerytowanym górnikiem, spotykamy się przed godz. 7.00 na granicy Tychów i Kobióra, mamy iść w stronę Promnic, bo tu ponoć lasy są „najbardziej grzybne".

- I tak za późno się spotkamy - wita mnie ze śmiechem. On sam na grzyby wyrusza, kiedy świta.

Tadeusz, to tata znajomego, znany z tego, że grzyby zbiera cały rok. Smaży je, gotuje, suszy, marynuje, robi lecznicze nalewki. Lubi kozaki, prawdziwki, smardze, zimówki aksamitno trzonowe, to grzyby zimowe, które zbiera do lutego, dzikie boczniaki ostrygowate, te pokazują się późną jesienią.

- W polskich lasach występuje prawie półtora tysiąca gatunków grzybów jadalnych, ludzie znają i zbierają z sześć, może siedem gatunków, wytrawny grzybiarz około czterdziestu - mówi.

Tadeusz na Śląski przyjechał z małej miejscowości położonej w woj. świętokrzyskim. Tam wszyscy zbierali grzyby: trochę z zamiłowania, trochę z biedy. Pamięta swoją mamę: godzinami siedziała i czyściła kapelusze, delikatnie obierała trzonki. Grzyby musiały być czyściutkie, dopiero potem się je suszyło albo gotowało.

Lubił chodzić do lasu. Z czasem, zbieranie grzybów stało się jego pasję. Zaczął o grzybach czytać. Pamięta, jak zdobył w antykwariacie wydany w 1990 roku atlas „Nasze Grzyby" prof. Aliny Skirgiełło, jako jeden z pierwszych ilustrowany kolorowymi fotografiami grzybów, a nie rysunkami. Prawdziwy skarb. Potem były kolejne przewodniki dla grzybiarzy, ma ich w domu kilkanaście.

Idziemy powoli w stronę Zamku Myśliwskiego Promnice. Co jakiś czas mija nas rowerzysta z reklamówką zawieszoną na kierownicy.

- Grzybów nie zbiera się do reklamówek - wzdycha mój przewodnik.

Albo zza krzaka wyskakuje jakiś grzybiarz, pozdrawia wesoło i pokazuje zbiory.

- Ludzie o tym nie wiedzą, ale grzybów naprawdę trujących jest w Polsce zaledwie kilkanaście, są oczywiście grzyby niejadalnych, albo powodujące lekkie zatrucia żołądkowe, ale one nie zabijają - tłumaczy Tadeusz.

Trafiamy na kilka podgrzybków rosnący jeden koło drugiego. Delikatnie wyciąga je z mchu, a potem uklepuje ten mech ręką.

- Najgroźniejszy to muchomor zielonawy, do niedawna zwany muchomorem sromotnikowym. Ma zielonawy wierzch kapelusza w różnych odcieniach w zależności od pogody i wieku owocnika. Ma przyjemny zapach, ma przyjemny smak i zabija w ciągu doby. Jeden owocnik może otruć całą rodzinę - opowiada.

Jest też muchomor jadowity, często mylony z pieczarką, jest zasłonak rudy, jest hełmówka jadowita, która często rośnie na drewnie obumarłych drzew.

CO MU DAJE TO BIEGANIE PO LESIE?

- Odpoczywam w ten sposób. Emeryci też potrzebują odpoczynku - wybucha śmiechem. - A tak na serio: cieszy mnie zbieranie grzybów, lubię je przyrządzać, lubię je jeść. No i lubię obcować z przyrodą - tłumaczy.

Poza tym, ma naturę zbieracza. Trafi w lesie na nieznanego grzyba, bo wciąż mu się to zdarza, sprawdza, co to z gatunek, czyta o nim, ile się da. Choć, jak przyznaje, takich niespodzianek spotyka w mchu coraz mniej.

Koszyki mamy prawie pełne. Podgrzybki, trochę maślaków. Będzie pyszny sos.

URLOP, ŻEBY ZBIERAĆ GRZYBY

I, żeby było jasne, ludzie zbierali grzyby od lat. Jak można wyczytać w wikipedii, pierwszy grzybami zainteresował się Teofrast, grecki uczony, filozof, uczeń i przyjaciel Arystotelesa, który zaliczył je do roślin pozbawionych korzeni. Nie potrafił więc określić sposobu, w jaki się żywią. W epoce rzymskiej badania nad grzybami nie posunęły się naprzód. Rzymianie szczególne znaczenie przypisywali truflom. Wierzyli, że te powstają od uderzeń błyskawic, które przekazują im moc niezbędną do kreacji życia - stąd trufle były stosowane jako środek wspomagający zajście w ciążę. Kult grzybów powszechny był wśród Majów i Azteków, z kolei w Indiach grzyby uważano za symbol płodności. Po raz pierwszy zarodniki grzybów zaobserwował w 1588 roku włoski uczony, wynalazca, lekarz i literat - Giambattista della Porta, ale przez kolejne dwieście lat wciąż dominował pogląd o spontanicznym powstawaniu grzybów. W XVII, XVIII i XIX wieku zainteresowanie grzybami rosło, wielu badaczy systematycznie opisywało kolejne odkryte ich gatunki, często zresztą jeden gatunek pojawiał się kilkukrotnie pod różnymi nazwami. Dopiero Pier Andrea Saccardo, włoski mykolog i botanik, dokonał klasyfikacji grzybów porządkując wszystko to, o czym donosili jego poprzednicy.

Dzisiaj, jak widać, pod koniec lata i jesienią niemal trzy czwarte Polaków biega po lasach w poszukiwaniu leśnych skarbów.

Niektórzy, nawet urlopy planują sobie wtedy, kiedy grzybów jest najwięcej.

Krystyna prowadzi agroturystkę w woj. lubuski. Wynajmuje gościom piękny dom porośnięty winem, bardzo klimatyczny: z kominkiem w salonie i dwoma sypialniami na piętrze. Dom leży w środku lasu, do najbliższego sąsiada jest z siedem kilometrów. W koło cisza i grzyby.

- Mam stałych gości. Od jakichś pięciu lat na cały październik domek wynajmuje małżeństwo w średnim wieku. Od rana do wieczora zbierają grzyby: suszą je, marynują, na bieżąco jedzą - opowiada. I dodaje, że po tym miesiącu gościom trudno te leśne dobra spakować do samochodu. Często musi im pożyczać kartony na słoiki i torby z suszonymi grzybami.

- We wrześniu też przyjeżdżają grzybiarze - mówi właścicielka. Dużo się od nich dowiedziała. Taki na przykład siedzuń sosnowy, zwany także szmaciakiem gałęzistym, trochę przypomina gąbkę. Występuje w lasach iglastych i mieszanych, takich jak u niej. Rośnie na korzeniach drzew iglastych, martwych i żywych. Zawsze myślała, że to grzyb trujący. Dzisiaj go zbiera, dokładnie myje, a potem smaży na masełku. Albo „Turczynki" nazywane też „Turkami", „Niemkami" albo „Kołpakami", oficjalnie to płachetka zwyczajna. Też ją dzisiaj jada, bo goście, którzy przyjechali do niej z Poznania zaprosili ją kiedyś ma pyszne danie z płachetki właśnie i dzisiaj sama je przyrządza.

Może nie wszyscy o tym wiedza, ale nie wszędzie grzyby są tak dostępne, jak w Polsce. W wielu krajach obowiązują ograniczenia w ich zbieraniu. Zbiór wymaga płatnej licencji, bez których grożą surowe finansowe kary.

I tu Polacy stanęli murem za grzybiarzami, bo opinie na temat tego typu przepisów są podobnie, niezależnie od tego, czy ktoś grzyby zbiera czy nie. Uczestnicy badania przeprowadzonego przez Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna dla Wirtualnej Polski w zdecydowanej większość (84 proc. badanych) są przeciwni wprowadzeniu ograniczeń wagowych zbierania grzybów na własny użytek. W tym ponad połowa respondentów (54 proc.) jest „zdecydowanie" pewna, że nie wolno ograniczać polskich grzybiarzy, a 30 proc. uznaje, że „raczej" nie powinno się określać granicy wagowej zbiorów.

Tylko 9 proc. respondentów uznaje, że konieczne są regulacje w tej kwestii. 7 proc. badanych nie ma zdania na ten temat.

PASJA BARDZO COOL

Co ciekawe, grzybfluencerzy to często ludzie młodzi, bo zbieranie grzybów to już nie jest ulubione zajęcie ludzi w średnim wieku i tych nieco starszych. Dzisiaj bieganie po lesie w poszukiwaniu borowików jest po prostu cool. Wielu z tych, którzy opowiadają w internecie o grzybach, tłumaczy, że czasami dobrze oderwać wzrok od telefonu, podnieść pupę z kanapy i ruszyć między drzewa, że warto korzystać z tego, co oferuje nam natura.

„Blondynka na grzybach" relacjonuje: „Dzisiaj las okazał się dla mnie bardzo łaskawy. Znalazłam wiele gatunków, ale zabrałam ze sobą tylko kilka, dlatego że nie mam takiej mocy przerobowej, aby to wszystko ogarnąć. Prawie cały kosz borowików szlachetnych, piękny siedzuń sosnowy, trochę podgrzybków i wzięłam kilka krasnoborowików ceglastoporych. Wczoraj późnym wieczorem znalazłam piaskowca modrzaka - jest to dla mnie wielkie trofeum, gdyż dłuższy czas go szukałam (spotykałam tylko na wystawach, a chciałam znaleźć swoje miejsce). Uważam ten dzień za udany, oby więcej takich!".

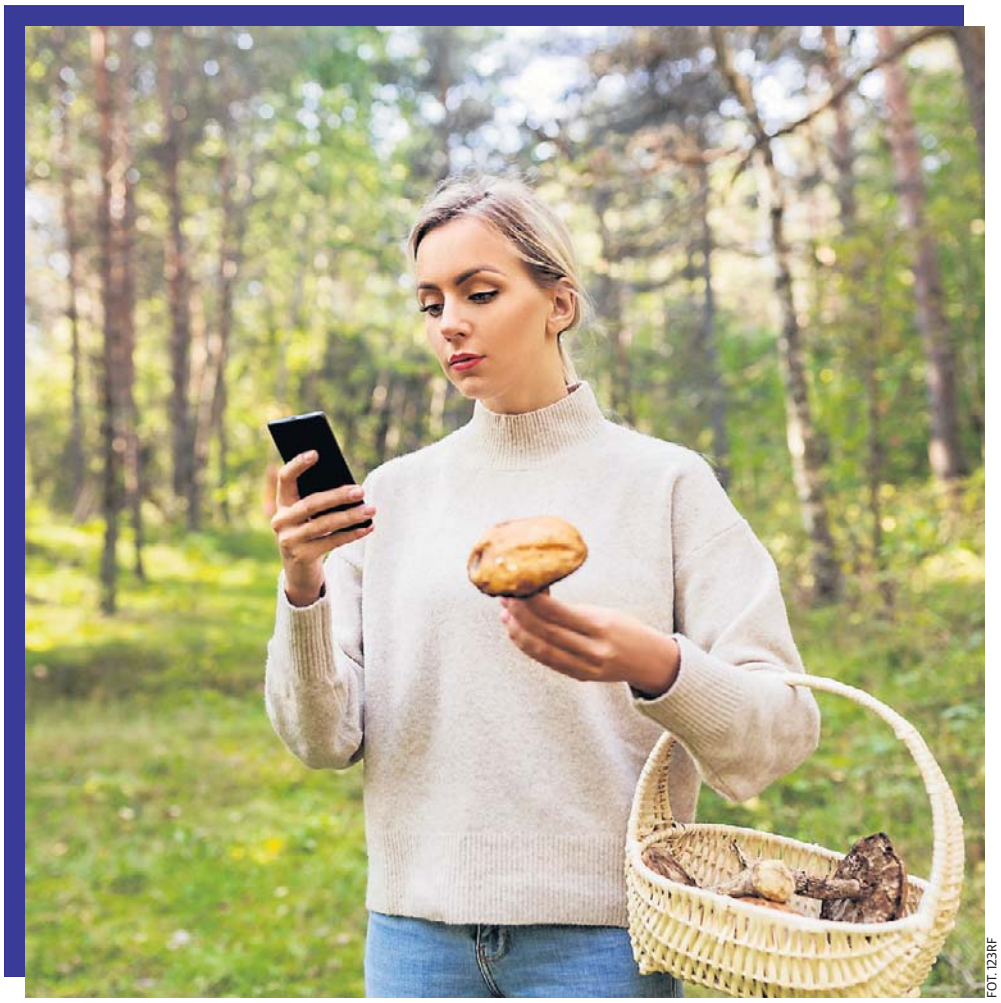

FOT. 123RF

Wielu z tych, którzy opowiadają w internecie o grzybach, tłumaczy, że czasami dobrze oderwać wzrok od telefonu i pójść do lasu.

eprasa.pl c95dfa8e3d

Wysoki rachunek za ekologię

W październiku mija rok od uruchomienia systemu kaucyjnego w Polsce. W tym czasie konsumenci zwrócili miliardy opakowań, a sieci handlowe musiały zmierzyć się z nowymi obowiązkami.



FOT. MACIEJ BADOWSKI

Przechowywanie butelek i puszek w domu to jedna z najczęściej wskazywanych wad systemu kaucyjnego.

MACIEJ BADOWSKI

Największe sieci handlowe wystawiają mu pierwszy rachunek i wskazują, co działa, a co nadal sprawia problemy.

MILIARDY OPAKOWAŃ ZOSTAŁY ZWRÓCONE

System kaucyjny wystartował w październiku 2025 roku jako odpowiedź na cele związane ze zwiększaniem poziomu recyklingu opakowań. Kaucją objęto plastikowe butelki PET o pojemności do trzech litrów, metalowe puszki do jednego litra oraz wielorazowe butelki szklane do 1,5 litra.

Jak się okazało, prawdziwym sprawdzianem dla systemu okazały się miesiące letnie. Według informacji Ministerstwa Klimatu i Środowiska, do końca czerwca zwrócono 2,3 miliarda opakowań kaucyjnych, a w samym lipcu kolejnych 900 milionów.

Po niemal roku funkcjonowania systemu blisko dziewięciu na dziesięciu Polaków przynajmniej raz zwróciło już opakowanie objęte kaucją - wynika z badania SodaStream „Między regulacją a nawykiem. System kaucyjny w praktyce". Jednocześnie system nadal budzi podzielone opinie. Z kolei z badania IBRIS na zlecenie WP „Likwidować system kaucyjny?" wynika, że 49 proc. respondentów chce jego utrzymania, a 44,6 proc. opowiada się za jego likwidacją. Przed uruchomieniem systemu popierało go niemal 70 procent badanych, a kilka tygodni po starcie odsetek ten spadł do około 60 procent.

Najczęściej zgłaszanym problemem pozostaje przechowywanie opakowań w domu - wskazuje na to niemal połowa respondentów. Około 45 proc. narzeka na niewielką liczbę punktów przyjmowania opakowań, a blisko 40 proc. zwraca uwagę na konieczność pozostawiania butelek w niezmienionym stanie oraz awarie butelkomatów.

- Ostatnie miesiące są dowodem na umiejętności konsumentów w zakresie adaptowania się do nowych warunków - zauważa Witold Miśniakiewicz, prezes spółki INEO-Group.

- Zwrot opakowań kaucyjnych stał się integralnym elementem ścieżki zakupowej klienta, a aż 90 procent konsumentów najchętniej korzysta z automatów i punktów zbiórki zlokalizowanych w sklepach i supermarketach - tłumaczy.

- Konieczność przechowywania opakowań w ich „oryginalnym kształcie" zmienia logistykę codziennych zakupów i wpływa na nasze decyzje przy kasie. Polacy coraz częściej stawiają na rozwiązania wielorazowe i ograniczają zakupy produktów w opakowaniach kaucyjnych, co widać już w wolumenie sprzedaży napojów: spadki odnotowano we wszystkich głównych kategoriach - dodaje Miśniakiewicz.

KAUFLAND: PONAD 250 MLN ZŁ INWESTYCJI I NOWE OBOWIĄZKI DLA SKLEPÓW

Przemysław Witkowski, Chief Financial Officer w Kaufland Polska, podkreśla w komentarzu dla Strefy Biznesu, że system kaucyjny od początku oznaczał dla handlu zarówno szansę, jak i duże wyzwanie organizacyjne.

- Wprowadzenie systemu kaucyjnego jest z jednej strony silnym impulsem do zwiększenia poziomów zbiórki opakowań, a z drugiej ogromnym wyzwaniem operacyjnym, z którym musiał zmierzyć się handel. Zgodnie z obowiązującymi przepisami w 2026 roku wymagany poziom selektywnej zbiórki opakowań objętych systemem wynosi 77 procent, a od 2029 roku będzie to 90 procent - wskazuje.

- System pozwala na pozyskanie wyjątkowo czystego i wyselekcjonowanego surowca, co znacząco ułatwia jego bezpośrednie przetwarzanie i ponowne wykorzystanie w zamkniętym obiegu. Kaucja daje też konsumentom bardzo konkretny, finansowy impuls do prawidłowej segregacji.

Przygotowanie sklepów wymagało jednak dużych nakładów. - Dla handlu system oznacza nowe procesy, naukę i zaangażowanie pracowników, konieczność wygospodarowania dodatkowej przestrzeni oraz organizację sprawnego odbioru zebranych opakowań. Do tego dochodzi wymiar finansowy, czyli zakup automatów, dostosowanie stref w marketach, a w niektórych lokalizacjach także budowa dodatkowych pomieszczeń, żeby zapewnić klientom komfort zwrotu niezależnie od warunków atmosferycznych. Łącznie Kaufland zainwestował w przygotowanie do systemu ponad 250 milionów złotych - wskazuje Witkowski.

BIEDRONKA: OD 182 TYSIĘCY OPAKOWAŃ DO 1,4 MILIARDA W KILKA MIESIĘCY

Ogromną skalę przedsięwzięcia podkreśla także Dagmara Łakoma, starsza menedżerka ds. ochrony środowiska w sieci Biedronka.

- Z perspektywy sieci Biedronka ostatni rok wdrażania systemu kaucyjnego na rynku był okresem intensywnej pracy i dynamicznych zmian. Warto pamiętać, że cały rynek uczył się funkcjonowania w ramach jednego z największych projektów operacyjnych ostatnich lat. W ciągu kilku miesięcy stworzyliśmy największą w Polsce sieć automatów do zbiórki opakowań, liczącą dziś blisko 3900 urządzeń - wskazuje.

Jak zaznacza, instalacja recyklomatów wymagała zaangażowania wielu podmiotów i pracowników. - Z perspektywy niemal roku możemy powiedzieć, że proces ten zakończył się sukcesem operacyjnym. Obecnie klienci mogą korzystać z naszych urządzeń w całej Polsce - zapewnia Łakoma.

Sieć obserwuje również szybki wzrost liczby zwrotów. W grudniu 2025 r. klienci zwrócili około 182 tys. opakowań kaucyjnych. Pod koniec stycznia było ich już 6 mln, na początku marca ponad 53 mln, a w maju liczba przekroczyła 400 mln. Pod koniec wakacji łączna liczba zwróconych opakowań sięgnęła już 1,4 mld.

LIDL I ŻABKA O LOGISTYCE, SKALI ZBIÓRKI I CODZIENNYM FUNKCJONOWANIU SYSTEMU

Lidl Polska przypomina, że testy pierwszych butelkomatów rozpoczął już w 2022 r. Dzięki temu sieć mogła wcześniej wypracować procedury i przygotować zespoły do obsługi nowego rozwiązania.

Jak podkreśla spółka, przygotowania obejmowały szkolenia pracowników zarówno z technicznej obsługi urządzeń, jak i zasad komunikacji z klientami. Sieć zwraca również uwagę, że funkcjonowanie systemu wymagało dostosowania przestrzeni sklepów, zakupu urządzeń i pras oraz ponoszenia bieżących kosztów eksploatacyjnych.

Lidl informuje jednocześnie, że od momentu uruchomienia systemu klienci zwrócili w sklepach sieci ponad miliard opakowań z logo kaucji. W tej liczbie znalazło się 683 mln plastikowych butelek i 348 mln metalowych puszek.

Sieć podaje również, że większość klientów realizuje kupony za zwrot opakowań jeszcze tego samego dnia.

Podobnie o systemie wypowiada się Żabka, która prowadzi zbiórkę w ponad 13 tys. sklepów. Sieć podkreśla, że udział w systemie jest elementem realizacji celów związanych z gospodarką o obiegu zamkniętym, a decyzję o przystąpieniu poprzedziły analizy, pilotaże i ocena wpływu na działalność operacyjną. Od stycznia do końca sierpnia w sklepach Żabki zebrano ponad 184 mln opakowań.

Przedstawiciele sieci wskazują, że zdecydowana większość zwrotów przebiega sprawnie, jeśli opakowania spełniają wymagania systemu. Jednocześnie przy tak dużej skali działania zdarzają się awarie urządzeń lub przypadki ich przepełnienia.

Żabka podkreśla, że obecnie zbiórka prowadzona jest w ponad 13 tys. punktów handlowych, a sieć wykorzystuje blisko 5,5 tys. koszy półautomatycznych. Według spół-ki kluczowe znaczenie dla sprawnego działania systemu mają logistyka odbioru opakowań, organizacja procesów oraz współpraca wszystkich uczestników rynku.

PRACOWNICY SKLEPÓW DOSTALI NOWE ZADANIA, A SYSTEM CZEKAJĄ KOLEJNE ZMIANY

Pierwszy rok działania systemu oznaczał nowe obowiązki nie tylko dla sklepów, ale również dla pracowników. Personel odpowiada za opróżnianie automatów, czyszczenie urządzeń, zgłaszanie awarii oraz pomoc klientom korzystającym z butelkomatów.

Zdaniem ekspertów kolejne miesiące przyniosą dalsze zmiany. Ministerstwo Klimatu i Środowiska pracuje obecnie nad nowelizacją przepisów. Rozważane jest objęcie systemem jednorazowych butelek szklanych i kartonów po napojach. Dyskutowane jest także wydłużenie ważności voucherów.

Jednocześnie eksperci zwracają uwagę na wysokie koszty funkcjonowania całego rozwiązania. Szacują, że koszt działania systemu w pierwszej dekadzie przekroczy 14 mld zł. Znaczną część tej kwoty mają stanowić zakup automatów oraz prace budowlane związane z dostosowaniem sklepów.

eprasa.pl c95dfa8e3d

Kto nie powinien jeść mięsa? Komu może szkodzić?

Zdrowa dieta zawiera tylko ograniczone ilości mięsa, lecz dla niektórych osób szkodliwe może być nawet niewielkie spożycie. Istnieją choroby, w których nie powinno się jeść mięsa wcale.

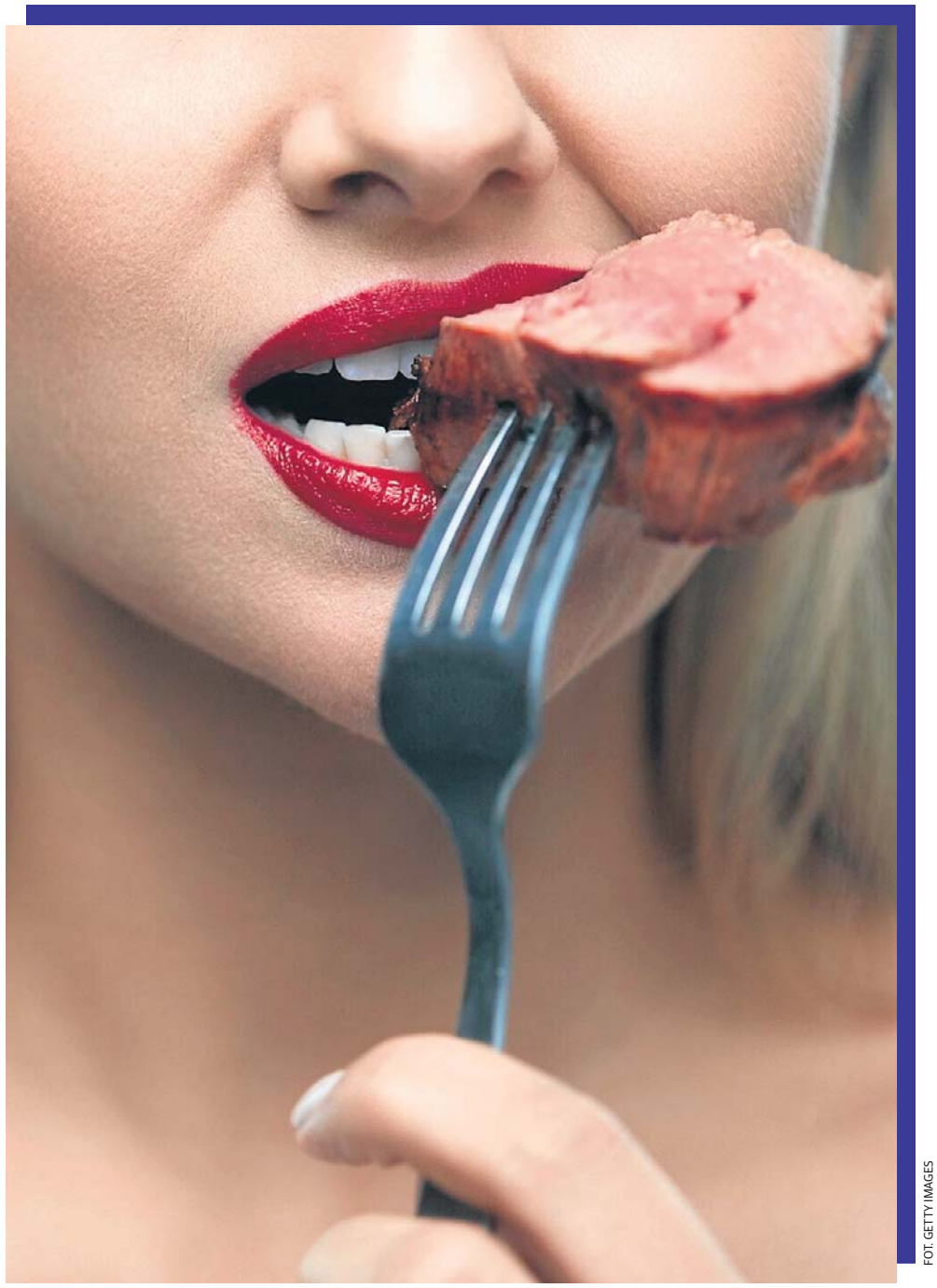

FOT. GETTY IMAGES

Są osoby, które w ogólne nie powinny sięgać po mięso i przejść na dietę wegetariańską z powodów zdrowotnych.

ANNA ROKICKA-ŻUK

Chociaż mięso jest źródłem pewnych ważnych składników - m.in. żelaza, witamin z grupy B, związków mineralnych i białka - zawiera też wiele niekorzystnych związków, a nawet alergeny. Dla niektórych osób mogą być one szczególnie szkodliwe.

Podczas gdy w zdrowej diecie może być tylko pewna ilość mięsa, zwłaszcza czerwonego, pacjenci z określonymi problemami zdrowotnymi nie powinny jeść go wcale.

Mięsa i jego przetworów bezwzględnie nie powinno się jeść przy wymienionych niżej chorobach.

ALERGIA NA MIĘSO

Alergia na mięso częściej dotyczy osób z grupą krwi A lub O oraz alergią na koty (reakcje wywołuje wieprzowina), może być też wywołana przez ugryzienie kleszcza. W takiej sytuacji organizm wytwarza przeciwciała, które rozpoznają też jako alergen białka występujące w produktach mięsnych (głównie wieprzowinie), rybach i owocach morza - jest to tzw. zespół alfagal. Objawy takie jak wysypka, zaburzenia gastryczne, opuchlizna ciała, bóle głowy, kichanie i łzawienie oczu, a nawet anafilaksja, pojawiają się w ramach alergii krzyżowej.

DNA MOCZANOWA

Mięso jest źródłem związków purynowych, które są przekształcane do kwasu moczowego. U osób z dną moczanową (podagrą) jego usuwanie jest upośledzone, a nadmiar krystalizuje się w stawach, powodując ich zapalenie i ból. Napad dny może wywołać zwłaszcza jedzenie podrobów, ale też mięsa czerwonego i białego.

ZAAWANSOWANA CHOROBA NEREK

Mięso to produkt wysokobiałkowy, a takie są zakazane w diecie osób z zaawansowaną chorobą nerek (stadium 3-5 bez dializy). W takim przypadku zalecana jest dieta zapewniająca 0,6-0,8 gramów białka na kilogram masy ciała, co ustala lekarz.

NOWOTWORY

Jedzenie mięsa sprzyja nowotworom, a zwłaszcza rozwojowi raka jelita grubego. Nie należy go jeść w przypadku czynników ryzyka choroby, zwłaszcza jej historii w rodzinie. Szczególnie czerwone i przetworzone mięso powoduje zmiany metaboliczne i genetyczne warunkujące ten typ raka. Podobne zalecenia dotyczą nowotworów żołądka, piersi i prostaty.

ENDOMETRIOZA

Produkty mięsne i bogate w tłuszcze nasycony oraz trans sprzyjają nadmiarowi estrogenów w organizmie i nasilają objawy endometriozy, a także sprzyjają ich rozwojowi. Łagodzi je błonnik zawarty w owocach, warzywach, pełnych ziarnach i nasionach strączkowych. Źródła hormonów to także inne produkty odzwierzęce, w tym kurczak, jaja i przetwory mleczne. Dietą polecaną w endometriozie jest menu wegańskie (roślinne).

HEMOCHROMATOZA

Hemochromatoza to choroba polegająca na nadmiernym wchłanianiu żelaza, co jest szkodliwe dla organizmu. By je ograniczyć, nie należy sięgać po jego bogate źródła, takie jak mięso i podroby, a zwłaszcza mięsa czerwone i wątróbkę.

CHOROBY PŁUC

Sięganie po peklowane (różowe) wędliny jest niewskazane także dla osób z chorobami płuc, w tym przewlekłej obturacyjnej choroby. Pogarsza ich objawy, ale może także sprzyjać rozwojowi schorzeń oddechowych.

Jedzenie mięsa pogarsza przebieg problemów takich jak otyłość, hipercholesterolemia i miażdży- ca, choroby sercowo-naczyniowe, przebyty zawał albo udar, przebyte leczenie onkologiczne.

Wegetarianizm jako dieta bezmięsna (jarska) polecany jest osobom zagrożonym rozwojem wielu chorób cywilizacyjnych, a także pacjentom z ich diagnozą.

NIEZDROWE DODATKI

Niezdrowe związki w mięsie to przede wszystkim tłuszcz będący źródłem nasyconych kwasów tłuszczowych, cholesterolu i rozpuszczonych toksyn. To m.in. zanieczyszczenia pochodzące z pasz zwierząt, wody, powietrza i leków.

W wędlinach również są dodatki do żywności, zwłaszcza problematyczny azotyn sodu z soli peklującej. Konserwant ten łatwo przekształca się w rakotwórcze związki. W mięsie i przetworach (wędlinach, kiełbasach, parówkach itp.) jest też wiele innych związków o działaniu prozapalnym, które organizm może zneutralizować w małych ilościach i przy diecie bogatej w produkty roślinne.

Mięso pogarsza objawy tych chorób i sprzyja ich rozwojowi:

- Cukrzyca typu 2 - w trwającym 19 lat badaniu fińskim zastąpienie tylko 1 proc. kalorii pochodzących ze źródeł odzwierzęcych białkowymi produktami roślinnymi wiązało się z mniejszym ryzykiem rozwoju cukrzycy typu 2 aż o 18 procent.
- Depresja - w analizie 21 badań wykazano związek z jedzeniem czerwonego i przetworzonego mięsa a rozwojem depresji o ponad 25 procent, podczas gdy warzywa i owoce działały przeciwnie.
- Choroby wątroby - w badaniu fińskim zwiększone spożycie białka z produktów zwierzęcych, takich jak mięso, powiązano z nawet o 50 proc. wyższym ryzykiem rozwoju niealkoholowego stłuszczenia wątroby.
- Astma - jedzenie różowych, peklowanych wędlin częściej niż 4 razy w tygodniu zwiększa prawdopodobieństwo pogorszenia się objawów astmy o 76 proc.
- Rak jelita grubego - jak ustaliła Światowa Organizacja Zdrowia, przetworzone produkty mięsne, takie jak szynka i kiełbasa, przyczyniają się do rozwoju raka jelita grubego. Wnioski z 400 badań: ryzyko rośnie o 12 proc. na każde 100 g czerwonego albo przetworzonego mięsa dziennie. Maleje natomiast dzięki jedzeniu pełnoziarnistych produktów zbożowych i warzyw.
- Rak żołądka - na podstawie wyników 42 badań stwierdzono, że wyższe spożycie czerwonego mięsa to nawet o 70 proc. większe zagrożenie rakiem żołądka, podczas gdy dla wędlin ryzyko rośnie o 80 procent.
- Nowotwory głowy i szyi - w 20-letnim badaniu holenderskim jedzenie czerwonego mięsa powiązano z częstszym rozwojem nowotworów głowy i szyi. Stwierdzano je nawet o połowę częściej w grupie osób o największym spożyciu w porównaniu do tych, którzy konsumowali go najmniej albo całkowicie go unikali.
- Cukrzyca ciążowa - rozwój cukrzycy ciążowej grozi powikłaniami u matki i przyszłego dziecka, a sprzyja mu jedzenie czerwonego mięsa dowolnego rodzaju, w tym przetworzonego. Ryzyko rosło nawet ponaddwukrotnie.

eprasa.pl c95dfa8e3d

Maria Dębska: Aktorstwo jest dla mnie sposobem na to, by się mniej wstydzić w życiu

Oglądamy ją w kinach jako Kazimierę Wąsowską w „Lalce", a w serwisie streamingowym Sky Showtime w serialu „Pionek". Na premierę czeka poruszający film „Przez ścianę", w którym zagrała główną rolę. Nam zdradza, co sprawia, że ciągle odczuwa wielką radość z pracy na planie.

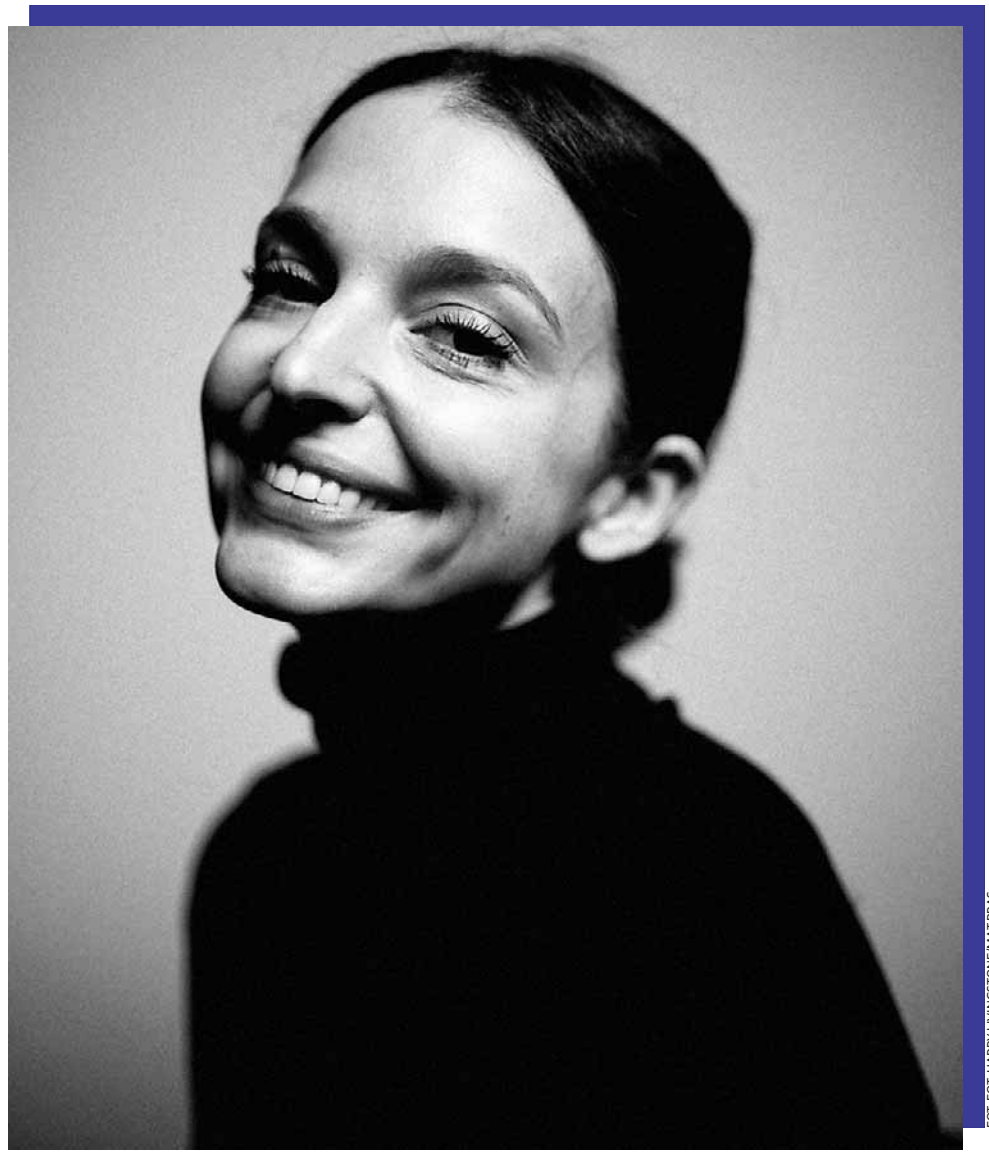

FOT. FOT. HARRY LIVINGSTONE/MAT.PRAS.

– Grając główne role, nie stresuję się tą większą odpowiedzialność. Odbieram to raczej jako cudowny i motywujący ciężar.

PAWEŁ GZYL

Według wszelkich badań najchętniej oglądanymi serialami i filmami w serwisach streamingowych są thrillery. Ty też lubisz tego rodzaju opowieści z dreszczykiem?

Kiedyś mniej, teraz dużo bardziej. Może dlatego, że w ciągu ostatnich dwóch lat zrobiłam trzy kryminały. Obecnie lubię dobre thrillery i sprawia mi przyjemność kombinowanie, kto i dlaczego stoi za intrygą. Myślę, że ludzie kochają te gatunki, bo one wyjątkowo silnie związują widza z opowiadaną historią. O ile jest to dobrze skrojone, chcemy się dowiedzieć co będzie w następnym odcinku. Mamy na to swoje scenariusze i ciekawi nas czy mamy rację.

Pierwszą główną rolę w thrillerze zagrałaś dwa lata temu w „Ślebodzie". To była ekranizacja książki autorstwa Małgorzaty i Michała Kuźmińskich. Co znalazłaś ciekawego dla siebie w tej opowieści, że dałaś się wyciągnąć na plan aż w Tatry?

Bardzo ucieszyłam się, że dostałam tę rolę. Castingi trwały długo i od razu wiadomo było, że będzie więcej sezonów niż jeden. Sam projekt wydał mi się ciekawy, a poza tym nigdy nie grałam tego typu bohaterki. Po roli w filmie „Bo we mnie jest seks" dostawałam propozycje wcielenia się w podobne postaci do Kaliny Jędrusik. Nie chciałam się powtarzać, więc bardzo mało grałam, bo odmawiałam. Kiedy pojawiła się „Śleboda", pomyślałam, że ciekawie będzie zagrać introwertyczną dziewczynę, która musi się przełamać, dla której wiele rzeczy, które dla moich poprzednich bohaterek były jak pstryknięcie palcem, jest trudnych. Z bogatym życiem wewnętrznym i jakąś raną w sercu. Szukałam jednak małych momentów, kiedy jej siła dochodzi do głosu. Żeby widz zobaczył jej zmaganie - że chciałaby, ale się boi i wreszcie się odważa. Dopiero jednak w „Pionku" dostałam to, co chciałam: Anka jest bardziej odważna, dużo więcej ryzykuje.

Trudno ci było początkowo wgryźć się w taką introwertyczną postać?

Taka energia w dużej mierze jest mi bliska. Z jednej strony jestem energiczna, potrzebuję ludzi do życia, jestem bardzo społeczną osobą, a z drugiej - dużo we mnie nieśmiałości i zawstydzenia. Aktorstwo jest dla mnie często sposobem na to, by się mniej wstydzić. I tutaj mogłam dotknąć tego w sobie. Bardzo nie lubię się powtarzać i nie kręci mnie granie podobnego typu postaci przez wiele lat. W „Ślebodzie" pracowałam wreszcie na subtelnych nutach.

Anka Serafin to detektyw z przypadku. Bo tak naprawdę jest antropolożką, ale jej wiedza pomaga rozwiązywać kryminalne zagadki. To pewna nowość w tym gatunku. Miało to dla ciebie znaczenie?

Na pewno. Chociaż bardzo chętnie zagrałabym też w pełni profesjonalną policjantkę. (śmiech) Anka, choć w ogóle się o to nie prosi, zostaje wrzucona w sam środek kryminalnej akcji. Ale to interesujące. Wpada do kotła wydarzeń i powoli przejmuje inicjatywę. Zawsze starałam się znaleźć ten moment, kiedy Anka przełamuje się, by mocno zbudować jej przebieg, dlaczego to robi, wchodzi w śledztwo i zaczyna mieć wpływ na bieg akcji.

Na potrzeby „Ślebody" rozpracowałaś już swoją bohaterkę - czy to znaczy, że wchodząc na plan „Pionka", łatwiej ci było stać się Anką Serafin?

To było ciekawe doświadczenie, ponieważ po raz pierwszy grałam tę samą postać, ale w zupełnie nowych okolicznościach. Śmialiśmy się z reżyserem, że dostałam „Ankę po terapii". Miałam bowiem wrażenie, że moja bohaterka pewne rzeczy w sobie wreszcie przerobiła. Minął jakiś czas. Niby pierwsza scena jest podobna: ojciec przekreśla jej plany o wymarzonym wyjeździe za granicę i wysyła ją na Śląsk. Potem jednak Anka bierze sprawy w swoje ręce. Takie przełamanie bohaterki jest bardzo ciekawe: nagle zaskakuje siebie i widza - i ryzykuje.

Tym razem Anka trafia na Śląsk i jest to znacznie mroczniejsza sceneria niż Tatry. Jak się tam czułaś?

Kręciłam już wcześniej kilka razy na Śląsku, ale tym razem miałam okazję zanurzyć się w jego klimat głębiej. I zachwyciłam się nim: z jednej strony jest bardzo nowoczesny, a z drugiej - blisko tradycji. Momentami mroczny, a kiedy indziej jakby baśniowy. Dlatego uważam, że to lepsze miejsce na kryminał niż Tatry, choć góry też miały swój urok.

I tym razem życie prywatne Anki mocno splata się z kryminalną intrygą. Takie ustawienie tej opowieści było dla ciebie atrakcyjne pod kątem aktorskim?

Tak. Staraliśmy się to trochę podkręcić. Anka doszła do momentu, w którym woli żałować, że coś zrobiła, niż nie robić nic i żałować, że się wycofała. Nawet jeśli się pomyli, chce działać. W efekcie dzieje się coś zaskakującego - kompletnie traci głowę dla chłopaka, z którym chyba nigdy byśmy jej nie połączyli. Nagle okazuje się, że Ankę zachwyca coś, czego ona nie ma i bardzo ją to uwodzi. Na początku nie zdaje sobie sprawy, że pójdzie za tym impulsem. Kiedy spotyka się pierwszy raz z Gerardem, myśli: „Nie chcę czuć, więc przeżyję coś mocnego, może w ten sposób stłumię swój ból". Ale potem on naprawdę zaczyna ją fascynować i Anka, nie tracąc nic ze swej delikatności, staje się postacią sprawczą, bo podejmuje decyzje. To było dla mnie tutaj najciekawsze. Że instynkt wyprzedza naszą głowę, a my za tym idziemy.

Anka musi stanąć na Śląsku twarzą w twarz z seryjnym zabójcą - wampirem z Szombierek. Grając te sceny z Łukaszem Simlatem, inspirowaliście się trochę pamiętnymi scenami z „Milczenia owiec"?

Anka, opętana uczuciem do Gerarda, zaczyna podejrzewać, że to on może stać za nowymi morderstwami. Decyduje się więc na wizytę u Pionka, aby upewnić się, że to nie on jest naśladowcą wampira z Szombierek. Bardzo się cieszyłam na to spotka-

eprasa.pl c95dfa8e3d

nie, bo zawsze chciałam zagrać z Łukaszem. To nie były łatwe sceny, ale świetnie się nam razem pracowało.

Anka Serafin to pierwszoplanowa bohaterka „Ślebody" i „Pionka". Lubisz, kiedy w serialu lub w filmie to na tobie spoczywa prowadzenie całej akcji?

Lubię. Choć umiem się też znaleźć w innych okolicznościach, kiedy jestem na drugim planie. Grając główne role, nie stresuję się tą większą odpowiedzialność. Odbieram to raczej jako cudowny i motywujący ciężar.

A jak podchodzisz do roli drugoplanowej - czyli takiej, jaką grasz teraz w „Lalce"?

Kazimiera Wąsowska była moją ulubioną postacią powieści Prusa, więc to była ogromna przyjemność ją zagrać. Drugoplanowe role bywają często dużo wdzięczniejsze dla aktorów. Kazia jest mięsista, intensywna, wyrazista. Dostałam więc fantastyczny materiał w scenariuszu.

Powiedziałaś o niej w jednym z wywiadów, że jest „wyemancypowaną, współczesną kobietą". Odpowiadał ci taki rys tej bohaterki?

Wąsowska jest antagonistką swoich czasów, zna rządzące nimi zasady i potrafi być panią swego losu. Żyje pełnią życia, zmienia kochanków jak rękawiczki i imprezuje na całego. Najciekawsze było jednak dla mnie to, że w pewnym momencie następuje w niej pęknięcie - jest niezależna, nad wszystkim panuje, ale nagle niespodziewanie się zakochuje i traci głowę dla Wokulskiego.

Myślisz, że taka postać będzie bliska współczesnym kobietom?

Na pewno. To najbardziej współczesna postać w „Lalce". Jest tak napisana przez Prusa, że jej kwestie z książki, można by włożyć w usta współczesnym postaciom.

Twoim partnerem w roli Wokulskiego jest „nasz człowiek w Hollywood" - czyli Marcin Dorociński. Jak wspominasz waszą współpracę?

Wspaniale. To była ogromna przyjemność. Kiedy pierwszy raz przeczytałam scenę, w której Wąsowska ściga się konno z Wokulskim i wygrywa, pomyślałam: „Och, trzeba będzie być twardą partnerką dla tego zawodnika". (śmiech) Szybko się zrozumieliśmy z Marcinem, czułam, że możemy sobie wszystko powiedzieć i wspólnie bawić się budowaniem relacji naszych bohaterów.

Największe emocje budzi na pewno wspomniana scena wyścigu konnego Wąsowskiej z Wokulskim. Jak sobie w niej poradziłaś?

Chciałam zagrać ją sama, ale nie było to możliwe, bo nie mogliśmy jeździć w kaskach. Taki galop, a momentami wręcz cwał, byłby bez kasku zbyt niebezpieczny. Trochę więc pomogli nam dublerzy, ale większość zagraliśmy jednak sami. Dwa miesiące przed rozpoczęciem zdjęć zaczęłam trenować jazdę konną i absolutnie się w niej zakochałam. Cieszę się, że dostałam taką szansę i mogłam nauczyć się czegoś nowego.

Kinowa „Lalka" ma wyjątkowo gwiazdorską obsadę. Miało to wpływ na atmosferę pracy na planie?

Czułam, że powstaje coś wyjątkowego. Kilka moim marzeń odnośnie aktorskich spotkań, zostało na tym planie spełnionych. Kiedy tuż przed rozpoczęciem zdjęć zobaczyłam listę obsady, poczułam czystą wdzięczność. Bo człowiek ciągle pracuje, nieustannie pędzi, skupia się na kolejnym zadaniu, a tu dzieje się coś, co jest naprawdę magiczne.

Wiedzieliście, że powstaje również serial na podstawie „Lalki". Rozmawialiście o tym na planie?

Wiedzieliśmy, ale za bardzo o tym nie rozmawialiśmy. Skupialiśmy się na naszym zadaniu.

W serialu „Lalka" rolę Wąsowskiej gra Magda Cielecka. Miałaś już okazję zobaczyć jej wersję swojej bohaterki?

Jestem wzruszona i zaszczycona, że gram tę samą bohaterkę co Magda. Bo uwielbiam ją! Kiedy przez ostatnie miesiące wpadałyśmy na siebie na mieście, zawsze padało: „Kazia, to ty?". (śmiech) I oczywiście mam zamiar zobaczyć niebawem serial z Magdą.

Ponoć rola w klasycznym kostiumowym filmie to marzenie każdej aktorki. Rzeczywiście to coś wyjątkowego?

Kocham historyczne kino i uwielbiam grać w kostiumie. Kiedy kończyłam szkołę aktorską, marzyłam o tym, aby grać w teatrze w klasycznych sztukach. Bardzo dobrze się w tym czułam - w Czechowie czy w Dostojewskim. Potem zdarzyło mi się kilka razy grać w historycznych filmach i za każdym razem miałam z tego wręcz dziecięcą radość.

Na niedawnym festiwalu w Gdyni Złote Lwy zdobył inny film z tobą w roli głównej - „Przez ścianę". Tym razem musiałaś się przenieść do czasów stalinowskich. To była wyjątkowo mroczna podróż?

Tylko w małej części. Reżyser Maciek Sobieszczański zaproponował mi tę rolę na długo zanim odbyły się zdjęcia. Kiedy poznałam tę historię, byłam niesamowicie poruszona i za każdym razem, gdy później czytałam scenariusz w całości, nie mogłam powstrzymać łez wzruszenia. To, że miłość rodzi się w stalinowskim więzieniu i ratuje ludzi przed poddaniem się złu, sprawia, że ten film zamienia się we wręcz laboratoryjny ekstrakt miłości. Aż trudno uwierzyć, że w miejscu, gdzie było tyle cierpienia i śmierci, naprawdę wydarzyło się coś takiego. Nasz film jest oparty na autentycznej historii Wiesławy Pajdak i Jerzego Śmiechowskiego, osadzonych w więzieniu przy Rakowieckiej w Warszawie. I tam pojawia się coś takiego. To wprost niewiarygodne, że to prawdziwa historia. Nie jest to więc film, który pokazuje ciężką stalinowską rzeczywistość, ale raczej opowieść o wolności i miłości. Dlatego ta rola była spełnieniem moich marzeń.

Co znalazłaś bliskiego sobie w dziewczynie, żyjącej w zupełnie innym świecie i w innych czasach?

Wiesia była więźniem politycznym, wielokrotnie próbowano ją złamać, torturowano, doświadczała strasznych rzeczy. Miała jednak kręgosłup moralny, którego nie dało się złamać. Patrzę więc na nią z szacunkiem i podziwem. Jeśli chodzi o mnie, na pewno tak jak Wiesia potrzebuję jak tlenu drugiego człowieka do życia. Złości mnie też niesprawiedliwość i nie mam na nią zgody. Historie, z którymi rezonuje „Przez ścianę", chodziły za mną od dawna. Jednym z moich ukochanych filmów jest „Przesłuchanie" Ryszarda Bugajskiego, które rozłożyłam w szkole filmowej na części pierwsze i pracowałam na zajęciach nad pochodzącymi zeń scenami. W moim spektaklu dyplomowym grałam tytułową rolę w „Marii Stuart". To opowieść o królowej Szkocji, uwięzionej przez swoją siostrę i skazanej na śmierć, z podniesioną głową czekającą na wykonanie wyroku. „Przez ścianę" to dla mnie opowieść o jednostce, która potrafi się przeciwstawić złu miłością i dzięki temu udaje jej się przetrwać.

Twoim partnerem w tym filmie jest Jakub Gierszał. Trudno było wam zagrać narodziny miłości przez ścianę?

To było dla nas duże wyzwanie. Opowiadamy bowiem tę historię poprzez moją bohaterkę - i widz nie widzi Jurka przez długi czas. Zobaczy go dopiero wtedy, kiedy zobaczę go ja, czyli Wiesia. Mieliśmy więc z Kubą bardzo mało wspólnych scen. Wspaniałe jednak było to, że podczas kręcenia tych sekwencji, w których stukam w ścianę alfabetem Morse'a, Kuba przyjeżdżał na plan na Śląsk, siadał obok kamery, stukał do mnie naprawdę i szeptał. To było bezcenne i cieszę się, że reżyser i produkcja wymyślili to tak, że choć filmowego Jurka nie widać w kadrze, to jednak cały czas był ze mną.

Wiesia przechodzi w więzieniu wycieńczające tortury. Jak poradziłaś sobie z tą rolą od strony fizycznej?

Zdjęcia zostały podzielone na dwie części. W pierwszej Wiesia przychodzi do więzienia zdrowa i silna, musiałam więc trochę przytyć. Potem dostałam cztery miesiące na schudnięcie. Nie pracowałam w tej przerwie nad innymi projektami, byłam całkowicie skupiona na przygotowaniach do „Przez ścianę". Schudłam sześć czy siedem kilo - i pomogło mi to w budowaniu drugiej części podróży Wiesi. Czułam się słaba, zirytowana, jakby za szybą. Do tego kręciliśmy w opuszczonych więzieniach, często wiele godzin spędzałam w ciemnych i zimnych pomieszczeniach. Co ciekawe: to przy tym filmie po raz pierwszy zapytano mnie czy potrzebuję pomocy psychologicznej. Są tu mocne sceny przemocy i koordynatorka scen intymnych, Marta Zygadło, powiedziała mi: „Twoje ciało myśli, że to prawda. Nawet jeśli ktoś uderza cię pałką ze styropianu". Zadbałam więc o siebie od tej strony - i to było super.

Zagranie w takiej mrocznej historii na pewno było trudnym doświadczeniem. Trudno ci było zostawić ją za sobą?

Spędzaliśmy na planie wiele godzin w ciemności, dlatego mieliśmy zalecenie, aby wychodzić co jakiś czas na słońce, żeby nie zwariować. Nigdy wcześniej nie weszłam tak głęboko w żadną rolę, przez osiem miesięcy robiłam tylko ten film. Mam jednak poczucie, że tym razem bardzo się sobą zaopiekowałam. Choć na pewno bardzo dużo mnie to kosztowało. Zostawiłam na tym planie całe serce. Dużo zawdzięczam Maćkowi Sobieszczańskiemu. Po zakończeniu zdjęć, powiedziałam mu: „Czuję, że mogę skoczyć w przepaść, bo wiem, że mnie złapiesz". Bo tak naprawdę się czułam. Poza tym, wszystkich nas niosła miłość, która wypełnia każdy kadr tego filmu.

Właściwie każda twoja rola jest inna. Wcielasz się w różne bohaterki w różnych czasach. Rozwijasz się przez to jako aktorka?

Uwielbiam tę zmienność. Przychodzą do mnie różne propozycje. Czasem nie przychodzą żadne. I to bardzo długo. Czasem takie, których nie czuję. Zdarza się, że nie chcę wchodzić w jakiś projekt, bo wiem, że już zagrałam coś bardzo podobnego i to kilka razy. Nie chcę się powtarzać, w każdej roli szukam czegoś nowego. To ogromne szczęście, że mam teraz trzy tak różniące się od siebie projekty. To kumulacja premier, nad którymi pracowałam przez ostatnie dwa lata.

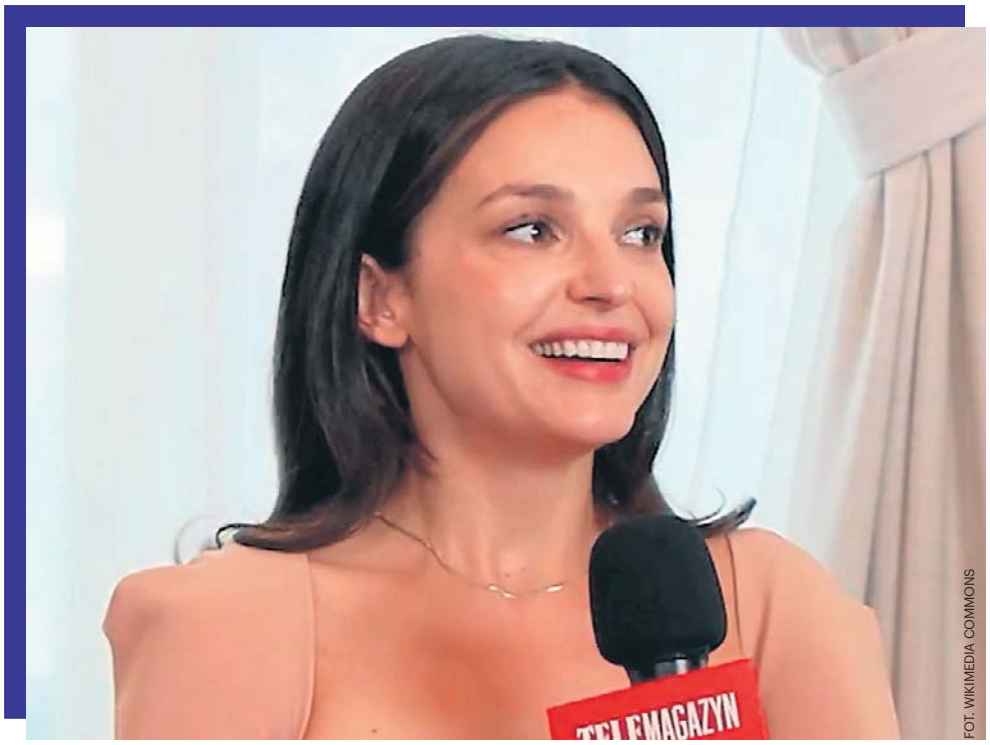

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

– Zdarza się, że nie chcę wchodzić w jakiś projekt, bo wiem, że już zagrałam coś bardzo podobnego i to kilka razy.

eprasa.pl c95dfa8e3d

Bitwa pod Komarowem. Klęska armii konnej Budionnego

Chaos bitewny był ogromny i pełen zwrotów akcji. Jednak Rosjanie w bezpośrednim starciu na białą broń nie mieli szans. Wykrwawili się. W końcu rzucili się do panicznej ucieczki. Wyparto ich za Bug.

„Gdyby Stalin, Woroszyłow i analfabeta Budionny nie prowadzili własnej wojny w Galicji, a czerwona konnica znalazła się na czas w Lublinie, Armia Czerwona nie doznałaby klęski" - pisał z ogromnym żalem Lew Trocki, który w 1920 r. był m.in. sowieckim ludowym komisarzem do spraw wojskowych i marynarki wojennej.

O tym, jak do tej rosyjskiej klęski doszło, pisał m.in. Izaak Babel, jeden z żołnierzy Budionnego. Babel znalazł się, jako oficer polityczny i korespondent prasowy, w szeregach 1 Armii Konnej (czyli Konarmii) Siemiona Budionnego. W swoich zapiskach i opowiadaniach opisywał zdarzenia, których był świadkiem.

Babel nie był chyba dobrym żołnierzem, a już na pewno - kawalerzystą. Chwiał się podobno w siodle, ciągle poprawiał binokle. Nie należał też do ulubieńców sowieckiej władzy (w 1939 r., podczas tzw. wielkiej czystki, oskarżono go o szpiegostwo i działalność w organizacji terrorystycznej; 27 stycznia 1940 r. został stracony). Miał jednak świetne pióro, talent literacki i reporterskie zacięcie. Przyniosło to ciekawe efekty. Bo dzięki opisom Babla możemy prześledzić szlak sowieckiej Konarmii. Był on mało chwalebny.



FOT. ARCHIWUM

Pierścień wokół sowieckiej Konnej Armii zaczął się zaciskać...

Konarmia skoncentrowała się w rejonie Sokala. Stamtąd (27 sierpnia 1920 r.) wyruszyła na pomoc łamiącemu się sowieckiemu frontowi zachodniemu. Armia Konna liczyła wówczas podobno ok. 7 tys. żołnierzy oraz 31 dział, 270 karabinów maszynowych i siedem samochodów pancernych. Budionny planował zdobyć Zamość, a potem ruszyć na Lublin. Hetmański Gród dzielnie stawił jednak opór. Na pomoc oblężonym ruszyły posiłki.

W efekcie, 31 sierpnia armia Budionnego została osaczona z trzech stron: od południa zjawiła się grupa pościgowa gen. Stanisława Hallera, środka bronił Zamość, natomiast 1 Dywizja Jazdy, dowodzona przez gen. Juliusza Rómmla, ruszyła w okolice wsi Cześniki (gmina Sitno).

W sowieckich szeregach pojawili się pierwsi ranni i zabici. „Stratowały ich kopyta naszych koni i zderzyliśmy się z nieprzyjacielem, ale czworobok jego ani drgnął, więc rzuciliśmy się do ucieczki" - pisał Babel.

Był to jeden z epizodów tej wielkiej kawaleryjskiej bitwy. Nie wiadomo, czy wszystkie, ukazane w opowiadaniach zdarzenia są prawdziwe: w końcu Babel był nie tylko kronikarzem, ale także obdarzonym ogromną wyobraźnią pisarzem. Tak czy owak, na pewno ukazują one nastroje panujące w sowieckim wojsku. Nie mogły być radosne.

Czerwonoarmiści z 1 Konnej Armii Budionnego podeszli pod Zamość od strony Hrubieszowa. Miasto zostało wówczas otoczone. Sowieci ruszyli do szturmu 29 sierpnia. Zamojscy obrońcy nie dali się zastraszyć. Ataki odparto m.in. ogniem karabinów maszynowych. Obrońcy urządzali też „wycieczki" na Sowietów. 30 sierpnia przeprowadzili trzy takie wypady w kierunku Łabuń, Majdanu i Kalinowic. Obrona Zamościa nie trwała jednak długo.

„Nieliczna załoga miasta broni się bardzo umiejętnie" - tak brzmiał oficjalny komunikat dowództwa polskiego, opublikowany 29 sierpnia w prasie. „Tymczasem od południa na tyły bolszewickiej konnicy dotarła grupa Stanisława Hallera. Wyładowana na dworcu w Krasnymstawie 10 Dywizja Piechoty także ruszyła na Zamość".

31 sierpnia w okolice Zamościa przybyła 13 Dywizja Piechoty z 3 armii dowodzonej przez gen Hallera. Pierścień wokół sowieckiej Konnej Armii zaczął się zatem zaciskać także z innej strony. To miało swoje konsekwencje. 31 sierpnia na polach Wolicy Śniatyckiej doszło do wielkiej kawaleryjskiej bitwy. Była to batalia jakby żywcem wyjęta z kart sienkiewiczowskiej Trylogii. Jak zauważył historyk Andrzej Osica, doszło wówczas do „klasycznego starcia mas kawalerii" (ostatnia taka batalia miała miejsce w 1813 r.). Licząca ok. 1,5 tys. żołnierzy 1 Dywizja Jazdy, dowodzona przez gen Juliusza Rómmla, zmierzyła się z przeważającymi, także konnymi siłami sowieckimi. Batalia trwała cały dzień. Było w niej wiele zwrotów akcji. Polacy w końcu zwyciężyli.

„Największy sukces kawalerii w wojnie z bolszewikami. Rozbita została legendarna konnica Budionnego!" - tak brzmiał komunikat polskiego sztabu z 31 sierpnia.

„Budiennowcy zmykają rąbani i kłuci przez Krechowiaków i czternastkę (chodzi o 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich), całe przedpole wraz z zasłaniającym horyzont wzgórzem 256 przechodzi w nasze ręce" - pisał z radością 31 sierpnia płk Juliusz Rómmel, zwycięzca spod Komarowa.

Potem o Armii Konnej nikt już w okolicach Zamościa nie słyszał. Legendarna konnica uciekła na wschód. Adam Grzymała-Siedlecki w wydanej w 1921 r. książce pt. „Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta wojennego" podsumował:

„Z otchłani klęski wydobyliśmy się na wierzch, aż ku szczytom triumfu. Sprawiły ten cud: armja (pisownia oryginalna), rząd i naród. Oby najdalsze pokolenia mogły uczyć się na tym przykładzie, co można zdziałać, gdy w jedności i poświęceniu sprzęgnie się cały naród i przysięgnie sobie: Muszę zwyciężyć!".

Samobójstwa w robotniczej Łodzi

W przedwojennej Łodzi samobójstwa były prawdziwą plagą. Ich liczba zwiększała się zwykle podczas kryzysów gospodarczych, gdy pozbawieni pracy Łodzianie, nie widząc żadnej przyszłości, sięgali po butelkę z kwasem solnym.

Na początku 1930 roku prasa alarmowała, że w mijającym roku popełniono w Łodzi rekordową liczbę samobójstw. Tylko łódzkie pogotowie ratunkowe zanotowało 299 takich przypadków. Z kolei kasa chorych stwierdziła 200 samobójstw.

„Najwięcej samobójstw zanotowano w kwietniu i maju. Jest zresztą rzeczą stwierdzoną, że wiosna jest najniebezpieczniejszym okresem dla życiowych rozbitków" - informował w lutym 1930 roku „Express Wieczorny Ilustrowany" z lutego 1930 roku.

Helena Mańkowska, 26-letnia łódzka kwiaciarka, mieszkała przy ulicy Podgórnej. Dziewczyna od dłuższego czasu miała problemy. Przede wszystkim martwiła się brakiem stałej pracy. Była kwiaciarką, więc latem radziła sobie nawet dobrze, ale gdy nadchodziła zima, nie mogła zarabiać. Zgromadzone latem oszczędności szybko się kończyły. Hela nie mogła też za bardzo liczyć na swego narzeczonego, młodszego o 7 lat Henryka Kusiaka, który też miał kłopoty z pracą.

Nie mogę już tak żyć! Mam już dosyć głodowania! Lepiej się zabić niż tak się męczyć! – skarżyła się chłopakowi Helena.

Była połowa lutego 1930 roku. Heniek zabrał Helę do ich wspólnego znajomego, Mietka Wójcika na zabawę, którą dziś nazwano by pewnie domówką. Mietek razem z Walentym Raczakiem wynajmował pokój przy ulicy Słowiańskiej, imprezę przygotowali więc wspólnie. Hela i Heniek z radością odwiedzili przyjaciół, bo nie chodziło im tylko o zabawę. Z pieniędzmi było u nich tak ciężko, że jedli tylko raz dziennie. Tym razem mogli się najeść do syta. Hela była zadowolona, bo pojadła, wypiła trochę alkoholu, ale nie zapomniała o problemach.

Co z nami będzie?- zapytała swojego chłopaka Mietka Wójcika , gdy przytuleni siedzieli na łóżku. Heniek powiedział, by teraz się tym nie martwiła. Są razem, najedli się, napili, pobawili...



FOT. ARCHIWUM

Liczba samobójstw zwiększała się zwykle podczas kryzysów gospodarczych.

Wydawało się, że Hela się uspokoiła, ale w pewnym momencie powiedziała Heniowi, że musi na chwilę wyjść z mieszkania. Nie poszła daleko. Stanęła na schodach klatki schodowej i z kieszeni wyciągnęła malutką buteleczkę. Był w niej kwas solny. Po chwili zamknęła oczy i wypiła zawartość fiolki. Ogarnął ja potworny ból. Otworzyła drzwi mieszkania Wójcika i Raczaka.

– Wy się bawicie, a ze mną już koniec! – zdążyła krzyknąć.

Podbiegł do niej zrozpaczony Heniek, ale jego narzeczona konała. Szybko wezwano pogotowie. Dziewczynę zawieziono do szpitala w Radogoszczu, gdzie zmarła.

eprasa.pl c95dfa8e3d

Żwirko i Wigura - mistrzowie i ich samolot

Na samolocie RWD-6 wywalczyli na międzynarodowych zawodach lotniczych w Berlinie pierwsze miejsce. Był to wielki sukces polskiego lotnictwa, osiągnięty dzięki współpracy pilota i konstruktora. 28 sierpnia 1932 r. na lotnisku w Berlinie na cześć Polaków zabrzmiał „Mazurek Dąbrowskiego" i załopotała biało-czerwona flaga.



FOT. WIKIMEDIA.COMMONS

Na pamiątkę zwycięstwa legendarnych pilotów w Challengu w Berlinie, corocznie 28 sierpnia obchodzimy Święto Lotnictwa Polskiego.

MARIUSZ GRABOWSKI

Żwirko urodził się na Wileńszczyźnie 16 września 1895 r. W czasie Wielkiej Wojny służył w armii rosyjskiej. Po ukończeniu szkoły oficerskiej w Irkucku, służył w piechocie, m.in. w 27 pułku strzelców syberyjskich i 674 pułku piechoty, walcząc z Niemcami. Służbę w armii rosyjskiej zakończył w randze porucznika. W 1917 r. zgłosił się do tworzącego się korpusu polskiego gen. Dowbora-Muśnickiego w Rosji. Po demobilizacji korpusu w lipcu 1918 r. wstąpił w sierpniu do rosyjskiej Armii Ochotniczej gen. Denikina, walcząc w rosyjskiej wojnie domowej. Ukończył wówczas kurs obserwatorów lotniczych. We wrześniu 1921 r. przedostał się przez granicę do Polski i zgłosił do służby w polskim lotnictwie.

Wigura pochodził z Żytomierza, w którym urodził się 9 kwietnia 1903 r. Walczył z bolszewikami w 1920 r., a potem rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. Był jednym z założycieli Sekcji Lotniczej Koła Mechaników, w której spotkał m.in. Stanisława Rogalskiego i Jerzego Drzewieckiego. W grudniu 1925 r. utworzyli warsztaty Sekcji Lotniczej, w których budowali samoloty. W 1926 r. Wigura i Rogalski opracowali swój pierwszy samolot WR-1 (nazwa pochodziła od ich inicjałów), który zbudowany został rok później.

RODZI SIĘ LEGENDA

Tzw. Zespół RWD z czasem zaczął konstruować coraz bardziej udane samoloty - sportowy RWD-2 z 1929 r. czy też RWD-4 z 1930 r. Maszyny te były aktywnie używane w polskim sporcie lotniczym początku lat 30., odnosząc pewne sukcesy. W tym czasie Wigura zaprzyjaźnił się ze starszym o 6 lat Żwirką, w 1929 r. skierowanym przez władze wojskowe na stanowisko oficera łącznikowego przy Aeroklubie Akademickim.

Od tej pory Wigura najczęściej latał w załodze ze Żwirką jako mechanik. Między 9 sierpnia a 6 września 1929, na pierwszym egzemplarzu RWD-2, odbyli lot okrężny wokół Europy długości prawie 5 tys. km, na trasie Warszawa-Frankfurt-Paryż-Barcelona-Marsylia-Mediolan-Warszawa. 6 października, również na RWD-2, zwyciężyli w I Locie Południowo-Zachodniej Polski. Z kolei w lipcu 1930 r. na samolocie RWD-4 wzięli udział w międzynarodowych zawodach samolotów turystycznych Challenge 1930, lecz 25 lipca, po przymusowym lądowaniu w Hiszpanii, musieli się wycofać na skutek awarii silnika.

7 września 1930 r. Żwirko z Wigurą na RWD-2 ponownie zwyciężyli w II Locie Południowo-Zachodniej Polski, na przełomie września i października na RWD-4 zwyciężyli w III Krajowym Konkursie Awionetek, a na przełomie września i października 1931 r. na prototypie RWD-5 - w IV Krajowym Konkursie Samolotów Turystycznych.

SUKCES W BERLINIE

Ale największy sukces był dopiero przed nimi. W 1932 r. powstał nowoczesny samolot sportowy RWD-6, przeznaczony specjalnie na zawody samolotów turystycznych Challenge 1932. Wytypowany do wzięcia w nich udziału Żwirko na swojego mechanika wybrał Wigurę. W zawodach rozegranych w dniach 20-28 sierpnia 1932 r. zajęli pierwsze miejsce, wygrywając z uważanymi za faworytów załogami niemieckimi. Zwyciężyli różnicą zaledwie 90 sekund.

Najważniejszym momentem zawodów był liczący ponad 7 tys. kilometrów lot okrężny dookoła Europy. 21 sierpnia od 7 rano, kolejne samoloty wylatywały z lotniska Tempelhof w Berlinie. „Trasa wiodła m.in. przez Warszawę - Pragę - Brno - Zagrzeb - Rzym - Paryż. Konkurencja wiązała się z wieloma trudnościami - zróżnicowane warunki lotu (m.in. nad Alpami i nad Morzem), utrzymanie właściwej prędkości przelotowej, a także konieczność zrzucania meldunków nad punktami kontrolnymi" - pisze Marian Krzyżan w tomie „Międzynarodowe turnieje lotnicze 1929-1934".

Poprzedzone wieloma treningami loty wymagały od załogi niezwykłej sprawności fizycznej i psychicznej. W trakcie przygotowań Wigura dokonywał codziennych drobiazgowych przeglądów maszyny. Potrafił nie spać całą noc, pilnując samolotu, żeby go ktoś nie uszkodził. „Była to próba sił dla polskiego przemysłu lotniczego, znanego już z tego, że posiada doskonałych pilotów" - wspominał po latach płk Jerzy Bajan, który także startował w Berlinie na samolocie PZL.19 i zajął 11. miejsce.

90 lat temu sukces Żwirki i Wigury świętowała cała Polska. „Przyjęcie, jakie zgotowało Wilno, zwłaszcza młodych, kochanych sprzymierzeńców na lotnisku, stanowiło naprawdę królewską nagrodę za cały nasz trud poniesiony w challengu" - mówił rozentuzjazmowany Franciszek Żwirko w archiwalnej audycji z 1932 r. „Zwycięstwo odnieśliśmy nierozłączną trójką: ja, samolot oraz mój stały przyjaciel i towarzysz w zawodach lotniczych, konstruktor inżynier, kochany przyjaciel Staś Wigura".

LOT DO BRNA

11 września 1932 r. czechosłowacki aeroklub organizował wielką międzynarodową imprezę lotniczą. Honorowymi gośćmi mieli być Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura, którzy przyjęli zaproszenie. Wcześnie rano wsiedli do swojego RWD-6. Spieszyeczną sztywność skrętną skrzydła - prawdopodobnie dlatego nie przetrwał konfrontacji z huraganem.

„Nagle oderwało się skrzydło, ucichł silnik i z trów dalej. Z kurtki wiatrówki wysunęły się dokumenty - to Żwirko (...) Na miejsce katastrofy przybyli żandarmi, żołnierze. Ciała obu lotników na zwykłym wozie, wysłanym słomą przewieziono do kaplicy cmentarnej przy kościele. Dwóch żołnierzy zaciągnęło wartę. Wiadomość o śmierci Żwirki i Wigury lotem błyskawicy obiegła Polskę" - tak o ostatnich chwilach ojca, widzianych przez mieszkańców Cierlicka, pisał w książce „Polskie skrzydła" Henryk Żwirko.

Dokładnie w miejscu, w którym rozbił się samolot, w lesie w Cierlicku, ustawiono symboliczny krzyż ze śmigłem i pozostawiono zakonserwowane pnie świerków, na których zatrzymał się samolot. W 1935 r. wybudowano małe mauzoleum i bramę z napisem „Żwirki i Wigury start do wieczności". Niestety, wszystko to zostało zniszczone w czasie wojny. Dopiero w latach 50. udało się odtworzyć tzw. Żwirkowisko i stworzyć pomnik, który istnieje do dziś.

W HOŁDZIE BOHATEROM

Śmierć asów przestworzy wstrząsnęła całym krajem, który przed zaledwie dwoma tygodniami świętował z nimi spektakularne zwycięstwo. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się już na terenie Czechosłowacji, która mimo napiętych stosunków z Polską otworzyła granicę dla tysięcy żałobników. Z Cieszyna trumny z ciałami lotników specjalnym pociągiem wyjechały do Warszawy. W większych miejscowościach pociąg przystawał, a setki ludzi żegnały zmarłych.

Co ciekawe, po śmierci lotników w kraju powstał specjalny fundusz, dzięki któremu dla polskich aeroklubów zakupiono ponad 400 samolotów. Sukces Żwirki i Wigury z pewnością był natchnieniem dla wielu młodych entuzjastów lotnictwa sportowego. W maju 1933 r. Stanisław Skarżyński przeleciał na samolocie RWD nad Atlantykiem, ustanawiając tym samym światowy rekord odległości lotu.

Na pamiątkę zwycięstwa legendarnych pilotów w Challengu w Berlinie, corocznie 28 sierpnia obchodzimy Święto Lotnictwa Polskiego, wspólne dla lotnictwa cywilnego, wojskowego oraz przemysłu lotniczego.

eprasa.pl c95dfa8e3d

Media społecznościowe - dziki świat? Uczyć już w szkołach!

- Bo słowo w sieci może ranić. Może powodować, że krzywdzimy tych, którzy są wokół nas. Może zniszczyć czyjąś karierę zawodową, naukową, pozycję społeczną - rozmowa z profesorem Dariuszem Tworzydło - profesorem nauk społecznych, specjalizującym się w komunikacji kryzysowej oraz twórcą Kongresu Profesjonalistów PR, który od 26 lat odbywa się w Rzeszowie.

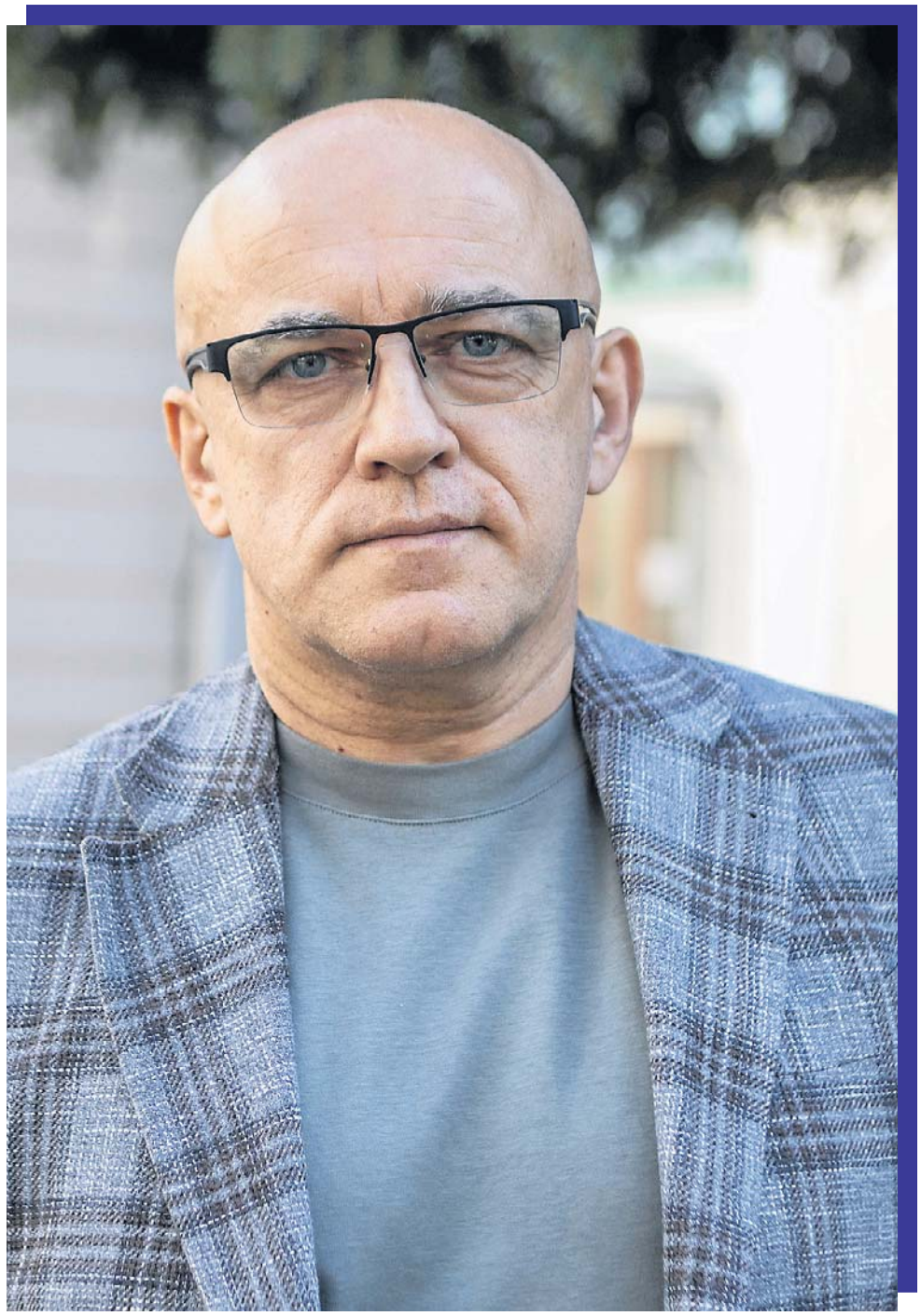

FOT. BARBARA GALAS

- W mediach społecznościowych, u wielu osób, panuje przekonanie, że są bezkarne. Cokolwiek napiszą, przejdzie bez konsekwencji - mówi Dariusz Tworzydło.

MARLENA BOGDAN-MARUT

Porozmawiamy dzisiaj o anatomii katastrofy - tak sobie to wymyśliłam. O czymś, co często wydarza się w mediach społecznościowych, które bardzo wpływają na nasze życie. I o tej anatomii porozmawiamy na konkretnym przykładzie. Chociaż, znając dynamikę mediów, nie wiem, czy ktoś jeszcze będzie pamiętał przykład Joanny Jabłczyńskiej i Katarzyny Grocholi i reszty świata, która się włączyła. Przypomnijmy trochę tę katastrofę. Joanna Jabłczyńska ogłosiła w swoich mediach społecznościowych, że nie zagra Tosi w kontynuacji książki i filmu „Nigdy w życiu!", którego autorką jest Katarzyna Grochola. Katarzyna Grochola odpowiedziała, potem zaczęła się walka między obiema paniami: która ma rację, która i czego nie powinna pisać. Włączyła się do tego Dorota Szelągowska, córka Katarzyny Grocholi, w bardzo emocjonalnym wideo, które wrzuciła do sieci. Co tam się wydarzyło z punktu widzenia komunikacji?

- Z punktu widzenia komunikacji, faktycznie można mówić o katastrofie, dla wszystkich stron. Największym problemem w takich sytuacjach jest to, że odbiorcy komunikatów skupiają się na ich fragmentach. Na krótkich tekstach, oświadczeniach, obrazach, informacjach, które do nich płyną. I na tej podstawie wyrabiają sobie zdanie. Nie tylko na temat danej sprawy, ale także na temat człowieka. Dlatego tak, to była katastrofa.

Ludzie bardzo szybko zaczęli stawać po jednej ze stron, czytając tylko fragmenty, nie znając całej historii. I to jest to, co dobrze znamy z mediów społecznościowych: nie wiemy, ale się wypowiemy. I chyba tak działają media społecznościowe - grają mocno na emocjach, przede wszystkim na tych negatywnych. Emocje to jest paliwo katastrofy.

- Niestety tak. Negatywne emocje dominują w mediach społecznościowych i bardzo łatwo o kryzys osobisty albo kryzys marki, który jest efektem tego, co powiemy, jak powiemy, do czego i w jaki sposób się odniesiemy. Wielu osobom, które chcą wyrazić swoją opinię w przestrzeni medialnej, wcale nie zależy na tym, żeby poznać fakty, poznać prawdę.

Po pierwszym fragmencie, wypowiedzi, zdaniu są w stanie postawić się po jednej z dwóch stron i chcą być ekspertami. Stąd, jeżeli chcemy wypowiedzieć się w jakimś temacie, zaopiniować czy ocenić, powinniśmy dokonać przynajmniej podstawowej analizy. Warto spojrzeć na dany temat z dwóch stron. Powinniśmy poznać fakty.

Często nawet nie wiemy, co tak naprawdę się wydarzyło. W analizowanym przypadku nie wiemy jakie emocje targały tymi osobami, które tak wyraziście ze sobą dyskutowały. Nie wiemy. I z pewnością nigdy się nie dowiemy. Bo to wszystko być może ma swój początek nawet kilkanaście lat temu.

W mediach społecznościowych obserwujemy więc wysyp ekspertów i osób, które na podstawie fragmentarycznych danych potrafią ocenić, skrytykować albo opowiedzieć się po jednej ze stron.

Ja myślę, że taką grupą zawodową, która świetnie wykorzystuje to, jak działają media społecznościowe, są politycy. Bo to oni potrafią pięknie grać na emocjach i zdają sobie sprawę z tego, że wystarczy wrzucić jakiś kamyczek, kręgi wody się rozniosą i informacja się poniesie. A ludzie dzisiaj nie zwracają kompletnie uwagi na to, jaka była geneza powstania wpisu, postu, jaka jest historia. My nawet nie szukamy tych informacji.

- Na szczęście coraz więcej instytucji i osób zajmujących się tak zwanym fact-checkingiem, czyli sprawdzaniem faktów, pomaga nam rozeznać się w sytuacji, ocenić fakty i sprawdzić, czy to, co zostało powiedziane, szczególnie przez polityków, jest prawdą, czy też mamy do czynienia z manipulacją. Dzięki temu będziemy bardziej świadomi.

My, to znaczy kto?

- Odbiorcy, społeczeństwo.

Pan profesor naprawdę wierzy w to, że społeczeństwo będzie w stanie przeczytać cały ten fact-checking, wysłuchać tego na spokojnie? Bo dzisiaj media grają przede wszystkim na emocjach. Jeśli zostawimy pustkę i nie będziemy reagować na bieżąco, też emocjonalnie, algorytm nas zgubi w sieci. Nie przebijemy się.

- To my decydujemy, czy chcemy prawdy, czy chcemy ulec manipulacji, która wokół nas jest wszechobecna. Takie instytucje jak chociażby Demagog, które weryfikują, co jest prawdą, a co fałszem, będą nas w tym wspierać, ale pracę musimy wykonać także my.

Fantastycznie, że pan profesor powiedział, że to my wybieramy, my decydujemy. Bo chciałam poruszyć jeszcze wątek odpowiedzialności za słowa. My w mediach społecznościowych mamy taką tendencję, że piszemy bez myślenia o tym, co piszemy. I nie dostrzegamy, że po drugiej stronie jest fizyczna, konkretna, prawdziwa osoba i że to, co napiszemy, odbije się na jej życiu. Kto powinien w dobie, kiedy każdy z nas jest nadawcą, mieć odpowiedzialność za słowa? My, którzy to publikujemy? Media, które to powielają? Osoby, które udostępniają? Czy platformy?

- Odpowiedzialność za słowo leży przede wszystkim po stronie osoby,

eprasa.pl c95dfa8e3d

która komunikuje. To my, jako nadawcy, prezentując opinie czy informacje, powinniśmy mieć świadomość i czuć odpowiedzialność za to, co prezentujemy. Powinniśmy podawać to, co jest sprawdzone, zweryfikowane. Powinniśmy zatem opierać się na badaniach, analizach, na danych naukowych, zweryfikowanych, zrecenzowanych. To jest pierwsza rzecz.

Druga rzecz: bardzo ważną rolę odgrywają same platformy, ale także edukatorzy i nauczyciele. Już w szkołach podstawowych i średnich powinniśmy uczyć młodych ludzi odpowiedzialności za słowo. Na tegorocznej edycji Kongresu Profesjonalistów PR mówiliśmy właśnie o tym. Ponieważ słowo może ranić. Może powodować, że krzywdzimy tych, którzy są wokół nas. Może zniszczyć czyjąś karierę zawodową, naukową, pozycję społeczną. Po pięciu, dziesięciu latach spraw sądowych - kiedy zostanie ustalone, że to jednak nie były fakty, tylko manipulacja - żadne słowa nie przywrócą utraconych przez lata godności i honoru. Musimy także pamiętać, że każdy z nas w mediach społecznościowych kreuje własną markę. Czyli odpowiedzialni za słowo jesteśmy wszyscy.

Czyli każdy z nas buduje swoją wiarygodność, swoją tożsamość. I zastanawiam się, jak ją budować w czasach, w których mamy fake news i deepfake. AI potrafi wygenerować, co tylko nam do głowy przyjdzie - na przykład rozmowy, które się nie odbyły, wywiady, które się nie ukazały, persony, które nie istnieją. Jak w takim świecie „układać" sobie życie w mediach społecznościowych? Czy da się do tego podejść racjonalnie? Są jakieś rady, które powinien każdy z nas zastosować, jeśli chce być w tych mediach?

- To my na samym początku powinniśmy sobie odpowiedzieć na pytanie: do czego będziemy wykorzystywali media społecznościowe? Do czego mają nam służyć? W jaki sposób mają wpłynąć na naszą pozycję zawodową, osobistą? Taka refleksja u nas samych, twórców treści, powinna być podstawą dalszych kroków.

Jak się czyta badania dotyczące młodych ludzi, to wynika z nich, że uważają zawód influencera za bardzo atrakcyjny. Wspominam o tym w takim kontekście, że my trochę chyba za późno zaczynamy uczyć młodych ludzi tego, jaką odpowiedzialność powinniśmy ponosić za słowa, jak słowa potrafią ranić też w mediach społecznościowych. Mam wrażenie, że ekran, na którym piszemy wiadomości, trochę nas odgradza od rzeczywistości, w którą te słowa trafiają.

- Niestety, ma pani rację, bo co innego mówimy, siedząc naprzeciw siebie, a co innego jesteśmy w stanie wykrzesać z siebie, siedząc przed ekranem. Powinniśmy uczyć młodych ludzi już od dziecka, że jeżeli komunikujemy coś za pośrednictwem mediów społecznościowych, powinniśmy mieć z tyłu głowy świadomość tego, czy bylibyśmy w stanie to samo powiedzieć w cztery oczy.

To będzie taka pierwsza refleksja. Takie zatrzymanie na chwilę, zastanowienie się, zanim jeszcze wciśniemy przycisk „opublikuj". Chwila refleksji, myślę, że wielu z nas pozwoliłaby podjąć decyzję, że jednak nie zdecyduje się na komentarz.

Ja myślę, że tutaj też działa taka funkcja, że trudno jest wyegzekwować wobec osób, które publikują fake newsy czy nieprawdziwe komentarze i wpływają na markę, jakieś konsekwencje prawne. Już nawet nie mówię o marce osobistej, tylko o wielkich firmach.

- Bo tego też brakuje u nas w polskim prawie. My do tej pory chyba nie zrozumieliśmy, jak ogromny wpływ na nasze życie mają wszystkie media społecznościowe. Jeżeli jedziemy samochodem i przekraczamy prędkość, jest duże prawdopodobieństwo, że zostaniemy złapani przez policję i zapłacimy mandat. Coraz częściej, jeżeli przejedziemy na czerwonym świetle, drony pomogą zidentyfikować sprawcę wykroczenia.

Niestety w mediach społecznościowych, u wielu osób, panuje przekonanie, że są bezkarne. Cokolwiek napiszą, przejdzie bez konsekwencji. Gdyby prawo pozwalało na jednoznaczne identyfikowanie i karanie w takich przypadkach, myślę, że wielu twórców treści zastanowiłoby się, czy faktycznie chce opublikować informację, czy komentarz.

Ja sobie przypominam taką sprawę Doroty Wellman, która znalazła osobę, która pisała te bardzo niepochlebne komentarze na jej temat. I mam wrażenie, że społeczność w mediach społecznościowych nastawiła się przeciwko niej: jakim prawem ona poszła do pracy tej osoby, powiedziała o tym jego współpracownikom. I to na niej skupił się gniew, nie na osobie, która te komentarze wpisywała. To tak, jakbyśmy sami nie pozwalali wyciągać konsekwencji wobec tych osób, bo mamy wolność słowa. No tylko że wolność słowa kończy się tam, gdzie przekraczamy granice wolności drugiej osoby. Ja to tak odbieram.

- Też tak uważam. Dopóki ci, którzy tworzą treści, nie będą czuć konsekwencji swoich działań, dotąd będą się dopuszczali coraz brutalniejszych ataków na inne osoby - a przecież po drugiej stronie jest człowiek, który czuje i często bardzo długo rozpamiętuje - może te konsekwencje powstrzymałyby niektórych przed działaniami, które są destrukcyjne dla tych, których opisujemy.

Patrzmy na to, jak duże firmy i duże marki osobiste, Rafał Brzoska na przykład, walczą z deepfake'ami i fake newsami na temat firm. To jest świat... nawet nie wiem, jak to nazwać... Dziki świat - te media społecznościowe. Tam ludzie myślą, że mogą wypisywać wszystko, co chcą, a przez to marki upadają. Firmy mają problemy takie, o których kiedyś się im nie śniło, bo tożsamość i wiarygodność buduje się latami, a wystarczy jeden wpis, 30 sekund, i niszczymy to, co powstawało przez lata.

- Tak, zdecydowanie popieram to co robi Pan Rafał Brzoska i uważam, że należy podejmować działania, które pokażą także platformom społecznościowym, że również one są odpowiedzialne za wyznaczanie granic. Popieram działania prawne, promocyjne, informacyjne, a także edukacyjne. Wiem, że jeden wywiad czy jedno spotkanie w klasie nie zmieni nastawienia. To jest praca u podstaw - w rodzinach, szkołach, na studiach. A przede wszystkim musimy budować świadomość - musimy sobie zdawać sprawę z tego, że po drugiej stronie jest człowiek, na którego słowa oddziałują.

Jak pan profesor wyobraża sobie komunikację za 10-15 lat w takim świecie, który napędzają media społecznościowe, algorytmy i platformy, na których publikujemy informacje?

- Mam nadzieję, że nastąpi przesunięcie w kierunku tych platform, które pozwalają na rzeczowy i mądry dialog. Ja zdecydowanie wolę funkcjonować w świecie LinkedIna niż Facebooka. Bo na LinkedInie dyskusje mają bardziej rzeczowy i profesjonalny wymiar. Nawet jeżeli pojawiają się emocje, są one bardziej wyważone. Nie są to działania, które drugiej stronie szkodzą w takim stopniu jak na niektórych innych platformach społecznościowych.

A jakby pan profesor miał dać taką zasadę albo radę innym ludziom: czego nie robić w mediach społecznościowych albo czym się przede wszystkim kierować?

- Przede wszystkim - nie publikuj tego, czego nie byłbyś w stanie powiedzieć drugiemu człowiekowi prosto w twarz. Nie publikuj. Bo łatwo jest przycisnąć przycisk „wyślij". Natomiast jeżeli stajemy i chcemy z kimś porozmawiać, przychodzi refleksja, chwila zastanowienia nad tym co chciałbym powiedzieć? W jaki sposób chciałbym powiedzieć? To przede wszystkim.

Uważam, że powinniśmy również odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chcemy tracić dziennie pięć godzin na wirtualny świat, który nie daje nam tego, co daje realne spotkanie z człowiekiem. No i pamiętajmy też, że w mediach społecznościowych nie ma przycisku „cofnij".

Tam, jak już się coś opublikuje, to po prostu żyje. Tego się nie da wymazać. Nawet jeżeli coś wykasujemy.

- Dokładnie. Ktoś może zachować obraz a potem go opublikować. Te słowa zostaną z nami na zawsze. I to może wrócić za pięć lat w najmniej spodziewanym momencie. To może wrócić za dziesięć lat, wtedy, kiedy będziemy się starali o lepszą pracę. To, co w tym momencie komunikujemy w sieci, zostawia trwały ślad.

I świadczy też o nas, o naszej kulturze. To nasz osobisty ślad. Miejmy świadomość, że ten ślad będzie podążał za nami przez całe życie.

I chyba to jest najlepsze podsumowanie naszej rozmowy.

- Myślę, że tak.



FOT. #RACINGTHEPLANET

Organizatorzy biegu zapewniali tylko namioty i wodę. O jedzenie - głównie żywność liofilizowaną - zawodnicy musieli zadbać sami.

eprasa.pl c95dfa8e3d

Urszula Sipińska - muzyka i architektura

Urodziła się i dorastała na poznańskiej Wildzie. Ukończyła klasę fortepianu w Wielkopolskim Studium Muzycznym oraz Liceum im. Klaudyny Potockiej w Poznaniu. W 1972 roku została absolwentką Wydziału Architektury Wnętrz Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu.



FOT. WIOLETTA WOJTKOWIAK

Urszula Sipińska nigdy nie uważała muzyki za swoje jedyne powołanie. Zadbała o solidne wykształcenie i zawód.

MAREK GROTOWSKI

Chociaż dzisiaj wzruszamy się głównie przy weselnym hicie „Mam cudownych rodziców", to warto pamiętać, że piosenkarka objechała niemal wszystkie kontynenty, na każdym z nich zdobywając ważne nagrody festiwalowe.

Urszula Sipińska, środkowe dziecko muzykalnych rodziców, urodziła się i dorastała w Poznaniu, na Wildzie. Skończyła klasę fortepianu w Studium Muzycznym, potem liceum, w którym oczywiście założyła zespół wokalny.

- Smak kanapek ze zdobyczną szynką podczas konkursów chopinowskich, gdy cała rodzinka z uchem przyklejonym do zabytkowego radia wsłuchiwała się w dźwięki fortepianu. Piece kaflowe i widok na lipy, kasztany. Cudo! Na Wielkanoc wpadł raz Seweryn Krajewski, z którym chodziłam dwa lata, na pierogi z mięsem - Agnieszka Osiecka. To mama opowiedziała mi tę historię. Miałam niecałe pięć lat. Oszukiwałam w kulki i tata mnie zrugał. Zaszyłam się w kącie werandy i zaczęłam zawodzić - tak opisywała swoje dzieciństwo i młodość w Poznaniu, rozmawiając z magazynem „Weranda".

Wszędzie było jej pełno, wykazywała się szerokim talentem artystycznym, więc poszła na architekturę (potem twierdziła, że to przez chłopaka, który się jej podobał). Gdy miała 25 lat, została absolwentką Wydziału Architektury Wnętrz Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu - pracę obroniła na piątkę! A warto podkreślić, że już wtedy była po wydaniu pierwszego albumu muzycznego. Co ciekawe, architekturą zajmował się też starszy o 14 lat Jerzy Połomski, chociaż akurat on nie dostał się na studia, bo zabrakło mu punktów za pochodzenie.

- Przez rok pracowałem w Miejskim Zarządzie Instalacji Sanitarnych w Radomiu jako kalkulator. Podawano mi jakieś kosztorysy, coś notowałem, odkładałem na bok jakieś grube akta. Co za nuda! Na architekturę chciałem zdawać drugi raz, ale ponieważ groziło mi wojsko, wymyśliłem sobie Szkołę Teatralną. Tam egzaminy były wcześniej - wyjaśniał w „Gazecie Wyborczej" w 2002 roku.

Gdy Jerzy Połomski dostawał się na studia, jego przyszła koleżanka z estrady miała zaledwie kilka lat. Bardzo zależało jej na architekturze, więc zamiast śpiewać z Karelem Gottem (!) i pracować w Berlinie, wybrała bezpieczniejszą trasę po ZSRR. Dwa lata po dyplomie wydała drugą płytę. Potem było jeszcze sześć albumów studyjnych.

URSZULA SIPIŃSKA KONTRA MARYLA RODOWICZ

Urszula Sipińska Maryla Rodowicz do dzisiaj postrzegane są jako swoje muzyczne rywalki, chociaż tak naprawdę ich pozycja estradowa była trochę inna. Oczywiście, wydawały albumy i zdobywały nagrody mniej więcej w tym samym czasie, ale Sipińska częściej wyjeżdżała na międzynarodowe festiwale, nie tylko te w bloku wschodnim. U progu kariery zrezygnowała z kilku dobrych propozycji, bo jednocześnie kończyła studia; Maryla w tym czasie czerpała z estrady pełnymi garściami. To Urszula Sipińska jednocześnie komponowała, pisała teksty, występowała, zajmowała się architekturą.

- Między nami nie było konfliktu, chociaż nam go przypisywano. Drażniło mnie trochę, że [Urszula] ściąga moje pomysły, na przykład na kostiumy. Kupiłam spódnicę z krzywymi brzegami, powyciąganym dołem. Za chwilę ona ma taką samą. Włożyłam męski kapelusz gangsterski, moment i Ulka ma też kapelusz - opisała Maryla Rodowicz w wywiadzie dla „Vivy!" w 2003 roku.

Sipińska odpowiadała:

- Jasne, że konkurowałyśmy. Wtedy Polska była, i w pewnym sensie nadal jest, podzielona. Jedni kochali mnie, drudzy Rodowicz - powiedziała z kolei w 2010 roku.

Do dzisiaj przetrwała - zapewne nieco wyolbrzymiona - anegdota o kłótni wokół estradowego wizerunku dwóch piosenkarek. Podobno za kulisami opolskiego festiwalu w 1977 roku panie miały się o coś „poszarpać". Widziała to dziennikarka Maria Szabłowska:



FOT. ARCHIWUM PAP

Karierę muzyczną rozpoczęła w latach 60. Występowała na estradach całego świata, zdobywała liczne nagrody w kraju i za granicą.

- Siedziałam wtedy na widowni i byłam przekonana, że dziewczyny biją się na niby. Gdy Urszula ubrana na biało wraz z towarzyszącym jej chórkiem śpiewała swoją piosenkę, za jej plecami pojawiła się Maryla z chórkiem ubrana na czarno i zaczęły przedrzeźniać Urszulę. Urszula się zezłościła i rzuciła w Marylę bodajże truskawką ze stojącego na scenie stołu z warzywami i owocami, który był dekoracją.

W efekcie podobno oberwała Sipińska, której wyrwano rękaw w marynarce.

KONIEC KARIERY

Wygląda na to, że na przestrzeni dekad Urszula Sipińska traktowała estradę bardziej jako kolorowe, lukratywne hobby, bo zawsze wiązała przyszłość zawodową z architekturą. Po raz ostatni na scenie wystąpiła w 1988 roku w Sopocie, a trzy lata później miała już w Poznaniu własne studio architektoniczne. Pobocznie była felietonistką w kilku tytułach prasowych, m.in. we „Wprost", ale ostatnią płytę wydała w 1992 roku, był to bożonarodzeniowy krążek „Białe święta".

- Moje życie zmieniło się w ciągu 24 godzin. Z dnia na dzień stałam się własnością publiczną - tak wspominała swój olbrzymi sukces w Opolu w 1967 roku.

Nic więc dziwnego, że nie miała ochoty dłużej tą własnością publiczną być.

Intrygująco, niemal skandalicznie, brzmi historia, która Sipińskiej przydarzyła się wkrótce potem. Wyjechała do Rumunii, by ze starszym o 12 lat Valariu Lazarovem kręcić film. Miała 21 lat i prawie... uciekła z nim do Hiszpanii, by prosić o status więźnia politycznego. Wróciła do Poznania, żeby się spakować, a Lazarov z całego planu zrezygnował. Po dwóch latach był już mężem innej kobiety. Sipińska przypłaciła to sporymi problemami: nie ukrywała, że gdy spotykała się z Sewerynem Krajewskim, nie myślała o tym związku poważnie.

Jedno jest pewne: przez całą karierę, zarówno piosenkarki, jak i architektki, Urszula Sipińska mierzyła najwyżej jak tylko się dało. Fani oddaliby wiele, żeby chociaż na chwilę do nich wróciła.

eprasa.pl c95dfa8e3d

Jego umowę z teatrem kazał rozwiązać minister kultury

„Pod maską silnego człowieka skrywał wrażliwość i miłość do aktorstwa” - napisano po tragicznej śmierci Mieczysława Stoora. Aktor żył tylko 44 lata. W początkach pracy scenicznej występował na deskach rzeszowskiego teatru.

CEZARY KASSAK

W październikową niedzielę 1973 roku prezentowano w telewizji aktualne wydanie Polskiej Kroniki Filmowej. Można tam było zobaczyć Mieczysława Stoora w trakcie prac społecznych na Wisłostradzie. Energicznie machał łopatą, uśmiechając się od ucha do ucha. Jednak w dniu emisji kroniki ten znany aktor niestety już nie żył.

Zmarł 5 października 1973 roku w Krośniku, dokąd przyjechał na zdjęcia do filmu „Gniazdo”. Szczegółowe okoliczności i przyczyny jego nagłej śmierci stały się pożywką dla różnych plotek, domysłów. Według najczęściej powtarzanej wersji Mieczysław Stoor zatruł się tlenkiem węgla (czadem). Na jego nagrobku na Powązkach umieszczono błędne daty. Jako miesiąc urodzin, zamiast września, podano październik, z kolei w dacie śmierci - listopad zamiast października.

Żył tylko 44 lata, mimo to zdążył zagrać w ponad 50 filmach i serialach. Pamiętamy go m.in. jako Sturmführera Stedtke w „Stawce większej niż życie”, wachmistrza Kalitę w serialu „Czterej pancerni i pies” czy Sitarza w „Czarnych chmurach”.

Zdobył też uznanie publiczności teatralnej, a pierwszą sceną, w której pracował na etacie, był Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej, dziś Teatr im. Wandy Siemaszkowej.

„NOWINY”: „NIEPRZECIĘTNY TALENT”

Mieczysław Stoor przyjechał do Rzeszowa w 1953 roku, jako świeżo upieczony absolwent ówczesnej Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej w Łodzi. Razem z nim angaż w rzeszowskim teatrze otrzymało dziewięcioro innych absolwentów łódzkiej uczelni (tzw. „Grupa 10”). Byli wśród nich znani później nie tylko z teatru, ale i z filmów Teresa Szmigielówna oraz Bogusław Sochnacki.

Mieczysław Stoor na rzeszowskiej scenie zadebiutował rolą Juraszka w „Domku z kart”. Później można go było oglądać w „rewolucyjnej” sztuce „Jak hartowała się stal”.

Ignacy Wirski odnotował w „Nowinach Rzeszowskich”: „Odtwórca roli Pawki Korczagina (Mieczysław Stoor) wykazuje swój nieprzeciętny talent”. Mniej spodobał się Stoor jako Świstak w „Fircyku w zalotach”. Recenzent Edmund Gajewski ocenił, że początkujący aktor sposobem grania, gestami i mimiką za bardzo przypominał tu siebie w swoich poprzednich rolach. Na rzeszowskiej scenie Stoor wcielił się jeszcze w postać porucznika de la Coterie w „Zabawnym zdarzeniu”.

MIESZKAŁ W BLOKU

W tym czasie wynajmował - należące do teatru - mieszkanie przy ul. Obrońców Stalingradu (dziś ul. Hetmańska). Na umowie najmu, podpisanej w lipcu 1953 roku, brak dokładniejszego adresu. Być może mieszkanie to mieściło się w bloku numer 16. Wiadomo bowiem, że w tym bloku teatr dysponował mieszkaniem lub mieszkaniami. Tutaj lokum wynajmowała np. koleżanka Stoora z teatru, wspomniana Teresa Szmigielówna. W tamtych siermiężnych czasach, kiedy niedoinwestowany rzeszowski teatr był w bardzo trudnej sytuacji materialnej i borykał się m.in. z deficytem mieszkań dla aktorów, jeden lokal zwykle wynajmowano kilku osobom.

Wolny czas w mieście nad Wisłokiem Stoor spędzał z reguły w gronie kolegów z teatru. Poznał też środowisko dziennikarskie. We wstępie do książki Juliana Woźniaka „Byłem przy tym...” Witold Szymczyk wspomina: „My - grupa młodych dziennikarzy, przybyłych po studiach w Warszawie i Krakowie - mieliśmy wówczas bliskie kontakty z równie młodymi aktorami, którzy całą gromadą po ukończeniu PWST w Łodzi zasilili rzeszowski teatr. Po spektaklach spotykaliśmy się w »Jutrzence« lub »Rzeszowskiej«, dyskutując zawzięcie o wszystkim. Restauracje zamykano wtedy - jak na nasze wymagania - zbyt wcześnie, często zatem zapraszaliśmy aktorów na »ciąg dalszy« do siebie, do hotelu naprzeciw dworca PKP, gdzie zajmowaliśmy kilka »apartamentów«. (...) Z teatru przychodzili m.in. Zbigniew Wójcik, Teresa Szmigielówna, Irena Chudzikówna, Mieczysław Stoor (...)”.

JUŻ WTEDY GRYWAŁ W FILMACH

Wyczerpujące, czasochłonne wyjazdy na występy w terenie, brak stabilizacji mieszkaniowej czy rozłąka z rodziną powodowały, że aktorzy z „Grupy 10” w większości szybko rezygnowali z pracy w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej. Prośbę o zwolnienie złożył też Mieczysław Stoor. Postanowił z dniem 1 września 1954 roku przenieść się do Państwowego Teatru Ludowego w Warszawie.

Można domniemywać, że w jego przypadku chęć wyjazdu do stolicy była podyktowana m.in. pragnieniem rozwijania współpracy z kinematografią. Podczas pobytu w Rzeszowie Stoor podawał w ankiecie personalnej, że jego drugim miejscem pracy jest Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski, czyli działający w pierwszych latach po wojnie monopolista w kwestii produkcji czy dystrybucji filmów. Na ekranie Stoor zadebiutował rolą zdeprawowanego przez wojnę i przechodzącego później przemianę chłopca Marka w filmie „Piątka z ulicy Barskiej”, nakręconym w 1953 r.

DECYZJA SAMEGO MINISTRA KULTURY

Fakt, że kolejny zdolny aktor wypowiada pracę, dyrekcji rzeszowskiego teatru był oczywiście nie na rękę. Starano się zresztą zatrzymać Stoora jak najdłużej, tym bardziej że był obsadzony w minimum jednej sztuce, która nie zeszła z afisza.

W oddziale Archiwum Państwowego w Rzeszowie, w aktach Stoora, znajduje się dzisiaj pismo, które aktor otrzymał w tej sprawie od dyrektora rzeszowskiej sceny, Ireneusza Pączkiewicza. „Dyrekcja postanawia nie rezygnować z Waszej współpracy w zespole artystycznym. Jednocześnie zawiadamiamy Was, że sztuki, w których Obywatel bierze udział, są nie wygrane i nadal aktualne na jesień br.” - przypomniał Pączkiewicz w liście datowanym na 31 sierpnia 1954 r.

Kontrolę nad teatrami sprawowała wtedy instytucja pod nazwą Centralny Zarząd Teatrów, Oper i Filharmonii, działająca w strukturach Ministerstwa Kultury i Sztuki. I to minister Włodzimierz Sokorski podjął decyzję, że Mieczysław Stoor od września ma pracować w teatrze w Warszawie, a jego umowa z Państwowym Teatrem Ziemi Rzeszowskiej - zgodnie z życzeniem aktora - zostaje rozwiązana 31 sierpnia. Z Rzeszowem Stoor był więc związany tylko przez nieco ponad rok (od 1 lipca 1953).

„CIEPŁO I AUTENTYCZNA PASJA ŻYCIA”

Mieczysław Stoor urodził się 5 września 1929 roku w Bojanowie koło Rawicza. Do 1939 r. ukończył trzy klasy szkoły powszechnej. W czasie okupacji niemieckiej był młodocianym pomocnikiem w warsztacie ślusarskim. Po wojnie zdał maturę w szkole średniej w Górze, a potem - jak już wiemy - został absolwentem uczelni aktorskiej w Łodzi.

W teatrze grywał już jako student, najpierw na deskach Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, później w łódzkim Teatrze Powszechnym. Najdłużej występował w Warszawie, w teatrach: Ludowym, Domu Wojska Polskiego, Dramatycznym i Polskim. Zagrał również w kilkudziesięciu spektaklach Teatru Telewizji. Pod koniec lat 50. współtworzył Kabaret Koń.

Informując w październiku 1973 roku o śmierci Mieczysława Stoora, tygodnik „Film” napisał: „Odszedł aktor niezwykle popularny i lubiany przez wszystkich, aczkolwiek w swojej bogatej karierze filmowej grywał przeważnie bohaterów negatywnych. Tylko że jego »czarni bohaterowie« nigdy nie byli tak do końca źli. Było w nich ciepło i autentyczna pasja życia. ”



FOT. SCREEN Z FILMU „STAWKA WIĘKSZA NIŻ ŻYCIE”

Mieczysław Stoor jako Sturmführer Stedtke w „Stawce większej niż życie”.

eprasa.pl c95dfa8e3d

Co naprawdę zawierała rozbita probówka z Irkucka? Czy Polsce grozi dziś epidemia dżumy?

Już nie covid, a dżuma stała się w ostatnich dniach tematem numer jeden w doniesieniach medialnych dotyczących zdrowia i bezpieczeństwa. Informacja o przypadku zarażenia tą chorobą w Irkucku postawiła na równe nogi służby sanitarno-epidemiologiczne i zaniepokoiła opinię publiczną. Również w naszym kraju.



FOT. FOT. HARRY LIVINGSTONE/MAT.PRAS.

- W kwestii tego zdarzenia w Irkucku w dużej mierze jesteśmy zdani na domysły, bo nikt nawet nie potwierdził, że to jest dżuma - zastrzega prof. dr hab.Tomasz Smiatacz, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych GUMed.

JOLANTA GROMADZKA ANZELEWICZ

Ponieważ rosyjskie służby nie potwierdzały wystąpienia takiego incydentu w instytucie, ani wykrycia bakterii u zmarłej, zrodziło się szereg hipotez - być może fałszywych - a dotyczących tego, czy pałeczki dżumy nie były modyfikowane genetycznie?

Przypomnijmy: jak donosiły media, Daria Szypiłowa, 28-letnia pracownica laboratorium Instytutu Przeciwdziałania Dżumie w Irkucku na Syberii, przypadkiem rozbiła probówkę zawierającą patogen dżumy płucnej. Kilka dni później trafiła do szpitala z ciężkim zapaleniem płuc.

Dżuma płucna jest szczególnie niebezpieczna - może przebiegać gwałtownie. Kobieta zmarła w nocy z 1 na 2i października. Jednak rosyjskie służby nie potwierdzają wystąpienia takiego incydentu w instytucie, ani wykrycia bakterii u zmarłej. W kilku placówkach medycznych w regionie wprowadzono kwarantanne i objęto obserwacją medyczną około 200 osób, które miały z nią kontakt.

Zdaniem ekspertów w tej chwili w nie ma w Polsce powodów do podnoszenia alarmu.

- W kwestii tego zdarzenia w Irkucku w dużej mierze jesteśmy zdani na domysły, bo nikt nawet nie potwierdził, że to jest dżuma - zastrzega prof. dr hab.Tomasz Smiatacz, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych GUMed. - Ta pani była podobno pracownikiem instytutu zawodowo zajmującego się właśnie pałeczkami dżumy, z drugiej strony Irkuck leży dość blisko Mongolii, gdzie dżuma występuje endemicznie miejscowo w naturalnych warunkach więc dżumy nie da się wykluczyć.

DO POLSKI NIE DOCIERA

W Europie dżumy nie ma, jest za to w Azji i Afryce. Występuja również sporadyczne zachorowania w Stanach Zjednoczonych.

- Polska jest na tyle szczęśliwym krajem pod względem epidemiologicznym, że takie choroby jak dżuma tu nie docierają, a nawet jeśli dotrą z turystami, nie mają szansy się rozprzestrzenić dalej - zapewnia ekspert. Dlaczego?

- A to dlatego, że dżumę przenoszą szczury, a ich los dość dobrze kontrolujemy - mówi prof. Smiatacz. - Podobnie jak pcheł zakażonych przez zainfekowane szczury, wiewiórki i króliki. W obecnych warunkach Rzeczpospolitej Polskiej, w trzeciej dekadzie dwudziestego pierwszego wieku jesteśmy absolutnie bezpieczni, jeśli chodzi o zachorowania na tę zapomnianą już chorobę, szczęśliwie dla nas, jaką jest dżuma.

Jak przekonuje lekarz, to nie jest tak, że dżuma się na nas obraziła, już nas „nie lubi", i nie chce tu przyjść. To po prostu efekt podstawowych, żmudnych prac higieniczno-sanitarnych, przeciwepidemicznych prowadzonych przez służby sanitarno-epidemiologiczne, ale również weterynaryjnych . Jak zapewnia prof. Smiatacz, takiej klasycznej dżumy nie mamy się co obawiać. Jeżeli nawet dojdzie do zawleczenia z jakiejś egzotycznej wycieczki to myślę, że medycy polscy bardzo skutecznie się obronią.

RZADKA CHOROBA

A czy pan profesor zetknął się kiedyś z jakimś „ zadżumionym"pacjentem ?

- Nie, szczęśliwie się nie zetknąłem się. Na tyle rzadka jest to choroba. Dżuma (zwana też czarną śmiercią czy zarazą morową to ostra choroba wywołana przez pałeczkę Yersinia pestis. Do tego jeszcze jest to choroba bakteryjna.

Choroba nadal występuje w naturalnych ogniskach, a jej rezerwuarem są głównie gryzonie, ale też dzikie króliki, nornice itp.

„Najbardziej wrażliwe na dżumę są gryzonie, koty, człowiek. Niektóre zwierzęta (np. psy, konie, krowy i ptaki) są mało wrażliwe bądź niewrażliwe" - czytamy na stronie Głównego Inspektoratu Sanitarnego.

POMOŻE PROSTY ANTYBIOTYK

Skuteczne leczenie jest możliwe, ale musi być podjęte jak najszybciej - najlepiej w ciągu doby od wystąpienia objawów.

- I dobrze nam znane, dość proste antybiotyki, w niektórych przypadkach wręcz doustne, skutecznie z nią walczą - twierdzi prof. Tomasz Smiatacz. W pierwszej linii takim antybiotykiem są aminoglikozydy, ale również doksycyklina, ale również mfluorochinolony, czasem cefalosporyny, ale w mniejszym stopniu. Więc to z jednej strony pokazuje, jak strategicznym i ważny jest dla nas dostęp do pro-

eprasa.pl c95dfa8e3d

stych antybiotyków. Ważne, żeby były produkowane na miejscu w Polsce.

DWIE POSTACIE DŻUMY

Dżuma w swej postaci klinicznej ma dwie formy. Jedna jest taką formą, w której wrotami zakażenia jest skóra, a najbardziej zajęte są lokalne węzły chłonne, które ropieją. Dostęp do antybiotyków, dezynfekcja i podstawowe zasady higieny i deratyzacji zapewne skutecznie poradzą sobie z tym problemem.

Druga postać kliniczna to tak zwana postać płucna dżumy. I ona jest znacznie groźniejsza. Dżuma płucna różni się od nich przede wszystkim sposobem transmisji. Bakterie mogą przedostawać się do organizmu wraz z drobnymi kroplami wydzielanymi przez zakażoną osobę lub zwierzę podczas oddychania, kaszlu czy kichania. Według amerykańskich Centrów Kontroli i Prewencji Chorób (CDC) jest to jedyna postać dżumy, która może być przenoszona bezpośrednio między ludźmi, ale to się bardzo rzadko zdarza.

GROŹNA POSOCZNICA

Początkowo zakażenie może nie powodować wyraźnych objawów, ale w ciężkich przypadkach sytuacja może zmienić się bardzo szybko. W zaawansowanym stadium bakterie mogą przedostać się z płuc do krwiobiegu. Dochodzi wówczas do tzw. wtórnej dżumy posocznicowej.

Jeżeli wrotami zakażenia są płuca, choroba rozwija się bardzo gwałtownie. Dochodzi do obrzęku płuc, martwicy - również układu chłonnego płuc i to bardzo źle rokuje. Jest trudna do leczenia.

- Tu nie ma dobrej szczepionki, w odniesieniu do tej groźnej postaci płucnej - przyznaje profesor. - Ale maska na twarzy też działa i chroni przed zakażeniem.

Warto mieć w domu kilka masek. Niezależnie, czy to covid, grypa, krztusiec czy dżuma płucna. Tego typu maska, a nawet jakaś osłona na twarz wykonana z prostych, domowych materiałów, szmatek też będzie obniżała ryzyko zakażenia.

Nasz rozmówca przekonuje, by nie ulegać złym emocjom.

- Bądźmy racjonalni - zachęca. - Pilnujmy, żebyśmy mieli dostęp do masek i do antybiotyków i żebyśmy mieli efektywną ochronę zdrowia, ale również bardzo efektywne służby przeciwepidemiczne. Ten niedoceniany Sanepid...

PAŁECZKA ODPORNA NA ANTYBIOTYKI?

- Chciałbym jeszcze powiedzieć o innej rzeczy, która jest bardzo hipotetyczna, ale potencjalnie możliwa, czyli intencjonalne użycie pałeczek dżumy, na przykład w postaci aerozolu przez bioterrorystów - ostrzega Tomasz Smiatacz. - Jest to również możliwe w przypadku pewnych instytucjonalnych i państwowych działań. Nie wiemy, tak naprawdę co wydarzyło się w Irkucku. Jeżeli to były dzikie pałeczki dżumy to jest to nieszczęście. Być może są tam prowadzone prace nad użyciem pałeczek modyfikowanych genetycznie, tak żeby były oporne na antybiotyki.

PROGRAM BRONI BIOLOGICZNEJ

Tego typu działania Rosjanie prowadzili jeszcze w latach siedemdziesiątych. Zakrojony na szeroką skalę radziecki program broni biologicznej obejmował wykorzystanie takich patogenów jak: tularemia, tyfus, gorączka Q, ospa prawdziwa, dżuma, wąglik, wenezuelskie końskie zapalenie mózgu, bruceloza oraz wirus Marburg.

- Akurat oni wówczas odnieśli sukcesy, jeśli chodzi o bakterie wąglika i słynne listy wąglikowe -wspomina prof. Smiatacz. - Bardzo się wtedy obawialiśmy, że ten, kto te listy wysyłał, uzyskał właśnie lekko oporne pałeczki wąglika, które wcześniej były podatne na wszystko. Ale w kontekście wojny, która pewnie nie idzie po myśli żadnej ze stron rodzą się pokusy, aby użyć stosunkowo tanich, niebezpiecznych, ale również budzących bardzo dużo paniki i złych emocji środków, prawda? Oczywiście nie ma żadnych podstaw, żeby powiedzieć, że to, co wydarzyło się w Irkucku, miało tego typu tło. Ale myślę, że gdzieś tam z tyłu głowy o bioterroryzmie i o wręcz takiej państwowej formie bioterroryzmu, gdzie to państwo używa przeciwko państwu, aby osiągnąć jakieś cele polityczne mówiąc krótko, to pewnie, niejeden sztab się głowi jak tę wojnę wygrać.

BROŃ BIOLOGICZNA

Bakterie dżumy są zaliczane do „klasycznego" arsenału broni biologicznej. Ich znaczenie wynika z rzadkiego występowania dżumy w krajach rozwiniętych, dość dużej śmiertelności i powszechnej wrażliwości populacji. Zbrodnicze eksperymenty z dżumą jako bronią bakteriologiczną prowadzili japońscy wojskowi w latach 1937 -1945 na terenie Mandżurii. W jednostce tej m.in. opracowano specjalne bomby porcelanowe przeznaczone do rozsiewania zakażonych pcheł.

W okresie zimnej wojny były prowadzone przez Rosjan i Amerykanów badania nad odmianami pałeczki dżumy mogącymi mieć zastosowanie jako broń biologiczna.

DŻUMA PRZEZ WIEKI

Pierwotnie, łacińskie słowo „pestis" było jednym z licznych, ogólnych określeń „zarazy" lub „masowego nieszczęścia", „zguby". Dopiero w XV-XVI w. zaczęto rozróżniać różne rodzaje chorób powodujących masowe schorzenia epidemiczne ze skutkiem śmiertelnym. nieuleczalny, beznadziejny,

Od czasów starożytnych aż do czasów nowożytnych opisano kilkadziesiąt dużych epidemii (najprawdopodobniej) dżumy, zwanej także „czarną śmiercią" (od pojawiających się rozległych zmian martwiczo-zgorzelinowych w skórze, przyjmujących ciemną barwę).

Epidemia czarnej śmierci wybuchła w Azji Środkowej, być może w Chinach, skąd przez jedwabny szlak w 1346 rozprzestrzeniła się na całą Europę, roznoszona prawdopodobnie przez pchły pasożytujące na szczurach zamieszkujących ówczesne statki handlowe.

Ta epidemia w niektórych rejonach zmniejszyła populację nawet o 80 proc. i spowodowała daleko idące konsekwencje demograficzne, kulturowo-społeczne i polityczne.

Symbolem dżumy stał się charakterystyczny ubiór ochronny noszony w XVI-XVIII w. przez lekarzy z maską w kształcie dzioba, gdzie wkładano wonne olejki tłumiące fetor rozkładających się zwłok.

Epidemię czarnej śmierci powtarzały się w XIV-XVII wieku. W ciągu XX w. notowano na świecie coraz mniej przypadków dżumy. Według danych WHO w 1957 r. zanotowano na świecie 514 przypadków dżumy, co było najniższą do tego czasu roczną liczbą zachorowań na tę chorobę.

DŻUMA W POLSCE

W Polsce ostatnie zachorowania miały miejsce pod koniec XVIII wieku. Ostatni przypadek dżumy w Rosji odnotowano w 2016 roku w Kraju Ałtajskim na południu Rosji.

Ogniska choroby utrzymują się w Mongolii. W 2023 roku zidentyfikowano 137 ognisk w 17 regionach kraju, w tym blisko granicy z Rosją.



FOT. ORG

Obraz „Triumf śmierci" (1562) Pietera Bruegla odzwierciedlający powszechny wstrząs i przerażenie, wywołane czarną śmiercią.

eprasa.pl c95dfa8e3d

postać z „M jak miłość”
guz skórny
egipski grobowiec kamienny
technika malarska: rękodzieło / mechina burząca mury
stan w USA
maszyna rolnicza: np. puszta / atrzybut kelnera
perski futrzak
poetycki polot
kanadyjski serial sensacyjny
sielanka, idylla
kolonista
dział biologii
wiertło, świder
brzeczka miodowa
bez teki: pismo maszynowe / rybka z kreskówki
gatunek krasnodrzewu
np. kontenerowiec
w parze z penatami
miasto hazardu w USA
obiekt latający
rywal Canona
kulszowa
filtr antyhałasowy
omawiany na lekcji
tlenowy w karetce
skala barw
Hugh, aktor
narzędzie żeńca
figura akrobacji lotniczej
ojciec Erosa
duchowny buddyjski
cenny kamień ozdobny
dawne naczynie do prania
ostrzy brzeg
kalafonia + smoła + tłuszcz
francuski arystokrata
urząd ministra
wymierzane biczem
krzew owocowy
nadzienie
trunek z Jamajki
pozytywne cechy charakteru
trójkątna rybka akwariowa
piłkarze z Madrytu
element zegarka
Tomasz, poeta
bucha z kotła
filozof z Rotterdamu
wersja Nissana
kawalerzyści
znak przy nucie
przezroczysta tkanina
imię Thompson, aktorki
łatwowierny człowiek
lina przy żaglu
skaza
ludowy diabeł
film Andrzeja Wajdy
Złote w Warszawie
rzymskie wzgórze
mezozoiczna
Wincenty, poeta
wyspa Odysa
teren ćwiczeń wojskowych
syn Agamemnona
model Dacii
miasto nad Białą Elsterą
boczna część świątyni
narzędzie działkowca
w parze z iksem
duża beczka
gotycka róża
... Ryan, aktorka
marka kawy
plemię, szczep
wpada do łuzy
ogon lisa
urodzinowy
model Łady
gaz palny
Małysz lub Ważyk
turecka szabla
tężyzna fizyczna
część ustawy
tworzy zarośla
szewski stołek
instrument dęty
czynny wulkan w Europie
przedporcie
część ust
dawniej kojarzył pary
zwiewna tkanina
wytwarza energię jądrową
polski taniec ludowy
przetwór owocowy
... De Palma, reżyser
karabinek z uciętą lufą
płótno introligatorskie
Kulesza Beata, piosenkarka
poetycko o Szkocji
zatoka odcięta od morza
Denis, francuski pisarz
usuwanie usterki
wyraz ze skrótu
staropolski pan
zajmuje się badaniem organizmów żywych
ozdobne pióro czapli
indyjski kuzyn bociana
rosła z liściem szerokim
znika jak ...
... Łęcka
cenne konie
.... Willis, aktor
rasa królików
barwa skóry twarzy
zboże na kaszę jaglaną
szczególne lub drogowe
stamtąd wypływa Nil Błękitny
... Kinnear, aktor z filmu „Lepiej być nie może”
duża kość
angielski college
pieniądze, dewizy
szlachetny metal
polski dystrybutor prądu
prawy dopływ Odry
uraza, animozja
złota jabłoń
rodzaj dekoltu jak kolor w kartach
lewy dopływ Wisły
osobowe w aktach
szal jak wąż
koralowa wyspa
willa-muzeum w Zakopanem
auto z Korei Południowej
części dramatu
gwarowo o kurtce



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą rozwiązanie – myśl Ludwika Pasteura.

ROZWIĄZANIE: WIEDZA NIE MA WŁAŚCICIELA.

Słownik: argala, Gera, jatagan, kalko, lary.

FOT. SZYMON STARNAWSKI

eprasa.pl c95dfa8e3d

Krzyżówka panoramiczna

pośredniczy w sprzedaży / kierunek w sztuce / album filatelisty — rodzaj zapory drogowej — cenny kamień / wielka ilość — nakrycie głowy profesora / imituje drogie kamienie — zwrotka / ujściowe ramię Wisły — film Machulskiego — kupuje kradzione rzeczy / ... Lear, piosenkarka — indyjski stan / gliniany olbrzym / nieczysta sprawa / z igrekiem — ubezpiecza wojsko na postoju / słup z flagą — tłoczy krew — potrawa po nelsońsku — pieszczotliwie o ojcu — perski instrument strunowy — autor powieści „Germinal” — „... we krwi” w filmie Kurosawy — carski dekret — ciemniejszy od gniadego — świątynia buddyjska / w oknie celi / kolba kukurydzy — wystawiana w teatrze — młody Boryna / miecznik / najdłuższa rzeka Francji — ogół ćwiczeń sportowych — ośla dla początkujących narciarzy — z kraju do kraju przez inny kraj / kierunek marszu / plażowy fotel — ciastko na tłusty czwartek — jasne piwo z pubu / demon — ptak leśny / zaklinacz deszczu — blachowy łącznik — białe unikaty / James od silnika — kondycja fizyczna, witalność

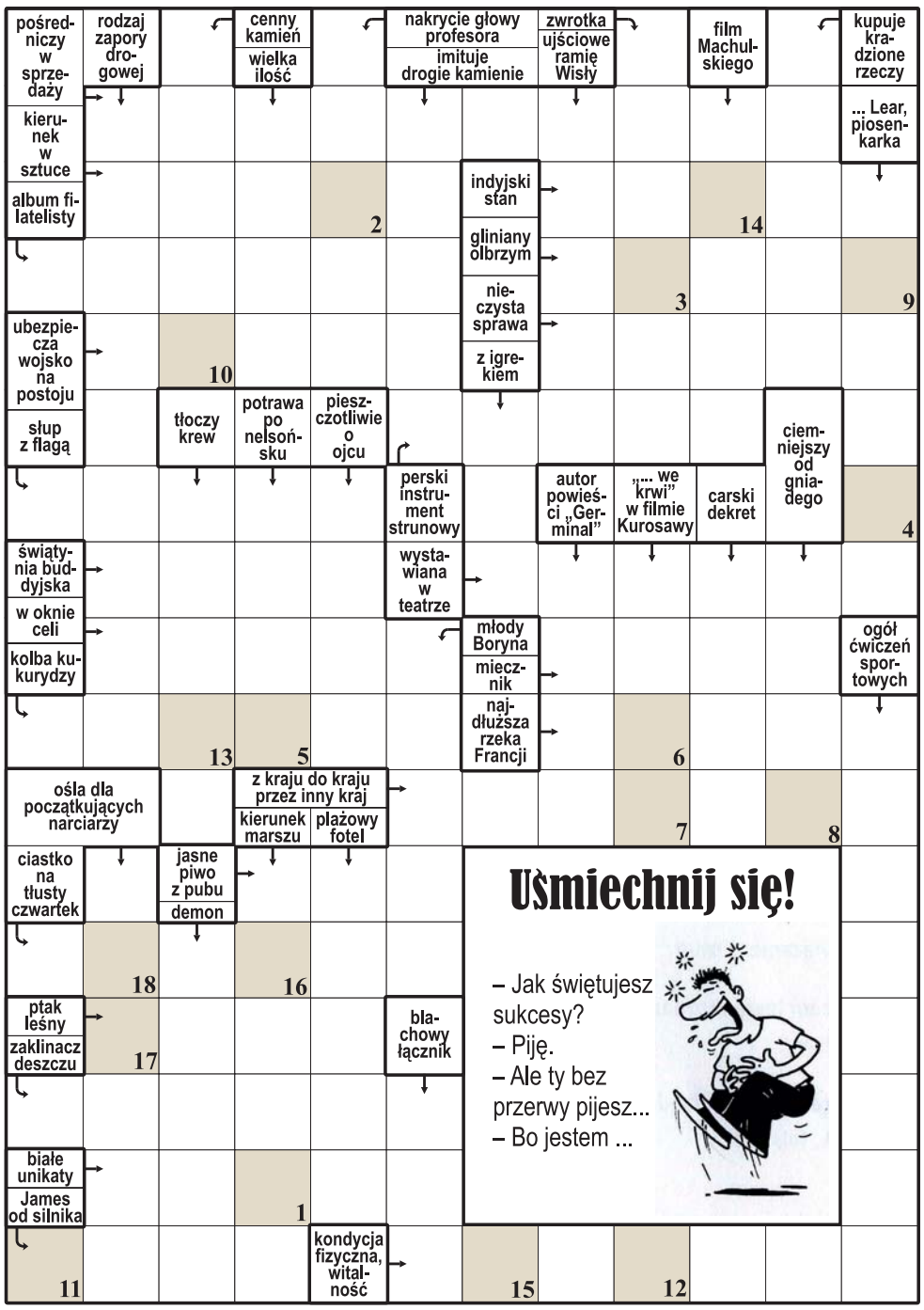

Uśmiechnij się!

– Jak świętujesz sukcesy?
– Piję.
– Ale ty bez przerwy pijesz...
– Bo jestem ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) altówka miłosna (6).
B) węgierskie „morze” (7).
C) na szyi harcerki (6).
D) stan na wschodzie USA ze stolicą w Dover (8).
E) aktorka z filmu „Ghost Rider” (3,6).
F) uprzywilejowanie słabszego uczestnika rozgrywek (4).
G) podłużny balkonik lub niewielkie kryte przejście (9).
H) budynek mieszkalny z pokojami na wynajem (5).
I) to, co jest w czymś zasadnicze, sedno sprawy (5).
J) namiot mongolskiego pasterza (7).
K) imię Winslet, aktorki z filmu „Titanic” (4).
L) tropikalna roślina wodna o dużych liściach i białych kwiatach (5).
Ł) osesek klępy (6).
M) drobny węgiel (4).
N) otacza głowę świętego (4).
O) tytułowy bohater dramatu Szekspira (6).
P) przenośny komputer (7).
R) mały pies pokojowy (8).
S) warzywo naciowe (5).
T) niewielki domowy podgrzewacz wody (5).
U) wkład do spółki (6).
W) cienka gałązka (5).
Z) werwa, animusz (5).
Ż) liczman w kasynie (5).

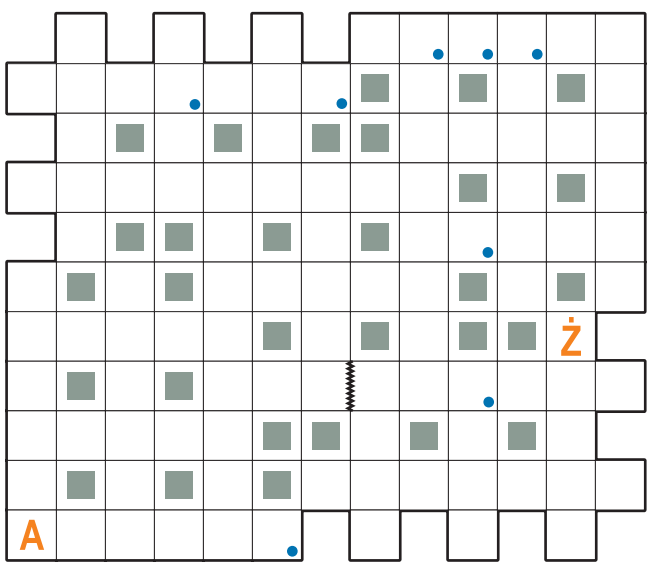

Krzyżówka z hasłem

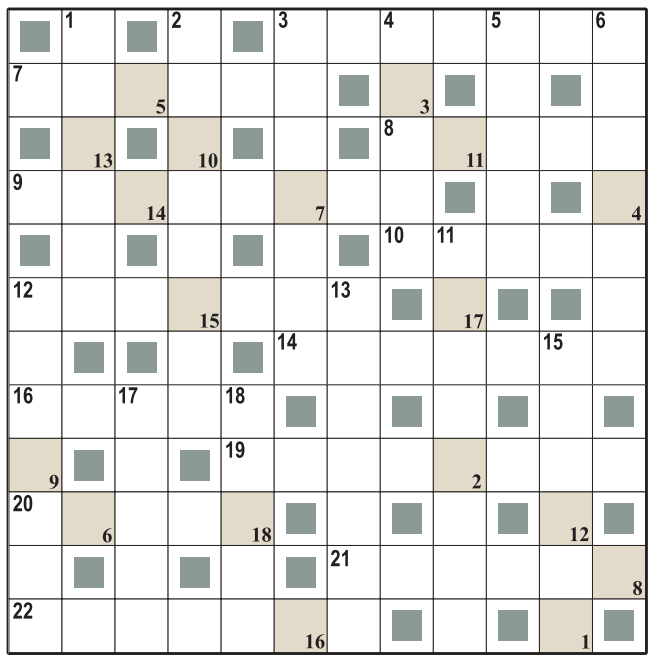

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 18 utworzą rozwiązanie – myśl Andrzeja Maksymiliana Fredry.

Poziomo:
3) japoński rycerz,
7) 60 sekund,
8) ogół środków transportu,
9) farba wodna,
10) „piłka” do kometki,
12) pracuje przy żniwach,
14) beczułka na wino,
16) droga, gościniec,
19) anemiczna, słaba osoba,
20) rodzaj samosądu,
21) karabin maszynowy,
22) rodzaj, odmiana.

Pionowo:
1) królestwo Lucyfera,
2) polski taniec ludowy,
3) nawóz azotowy,
4) żelazo lub srebro,
5) kuchenny pomocnik,
6) Dominikański w Gdańsku,
11) biała niewolnica w haremie,
12) biblioteczny spis,
13) cenny dla filatelisty,
15) bezbarwny gaz,
17) przodek w linii męskiej,
18) nóżka prawdziwka.

Jolka

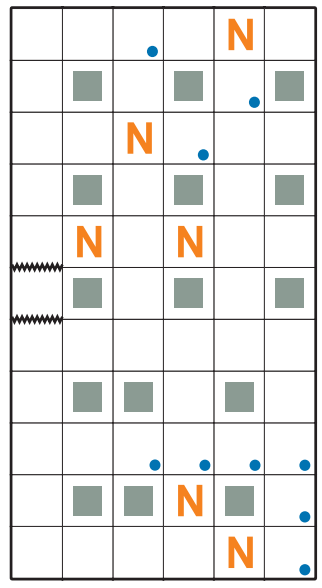

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie. Ujawniono wszystkie litery „N".
W przypadkowej kolejności:
– Anna, polska piosenkarka
– resorowany powóz konny
– gagatek jak owoc
– leśny krzew owocowy
– afisz na słupie
– duży, niezgrabny powóz
– filmowy wodospad
– rzut zwany w piłce nożnej jedenastką
– rurka z papieru
– ciężka, żmudna praca
– rosyjska epopeja pióra Lwa Tołstoja

Logogryf wiązany

Wspólne litery łączące pary wyrazów o podanym znaczeniu utworzą nazwisko autora myśli, której treść powstanie po napisaniu liter w kolejności od 1 do 48.

A) car, który trafił do polskiej niewoli, * Mistrz Lie, legendarny chiński filozof taoistyczny, autor „Prawdziwej księgi Pustki”,
B) narodowy taniec bułgarski, tańczony w kole * kamień półszlachetny, czarna odmiana chalcedonu,
C) pomieszczenie przeznaczone do przebywania publiczności podczas przerw w spektaklu * drapieżny ptak ceniony w sokolnictwie,
D) głowonóg, który w niebezpieczeństwie wytryskuje z gruczołu czarną wydzielinę tworzącą zasłonę * uskrzydlona istota nadprzyrodzona,
E) ... Turyński nosi ślady postaci identyfikowanej z postacią zmarłego Chrystusa
* ciastko z orzechów, migdałów i miodu,
F) ponoć bez butów chodzi * waluta Kostaryki.

A	B	C	D	E	F
1	2	24	14	42	46
25	43	33	30	45	12
28	11	38	37	17	18
9	26	23	8	7	44
15	5	16	29	13	20
4	48	10	6	19	39
22	40	35	27	32	41
3	21	34	36	47	31

1	2	3	4
5	6	7	8
9	10	11	12
13	14	15	16
17	18	19	20
21	22	23	24
25	26	27	28
29	30	31	32
33	34	35	36
37	38	39	40
41	42	43	44
45	46	47	48



Rebus metagramowy

W każdym odgadniętym słowie należy zmienić jedną literę i odczytać 3-wyrazowe rozwiązanie o początkowych literach i liczbie liter P-6 M-4 Ł-5.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … urodzonym zwyciężcą; **krzyżówka z hasłem:** Niemiemaj, ale wiedz; **Jolka:** literatka; **logogryf wiązany:** W cieniu wyrozumiałego szefa rosną na ogół tylko chwasty. Lorenc; **krzyżówka A-Ż:** dziadzina; **rebus metagramowy:** Pokora muzy łamie.

eprasa.pl c95dfa8e3d

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

DWA mieszkania - 3 pokoje 90m^2 oraz 2 pokoje 61m^2, Śródmieście, 509-241-460

MIESZKANIA - ZAMIENIĘ

35 m^2 zamienię, 501-264-562

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANE, Tuszyn, 695-864-032

AUTOPROMOCJA 0011033610

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON 800 472 852 42 647 28 52

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Nauka

KOREPETYCJE

ANGIELSKI - profesjonalnie, szybka nauka mówienia, 695-331-665

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania posesji i klatek, 601-551-945

Do szycia produkcji, wzorów i prasowania, 602-371-680

MURARZY, tynkarzy, dekarza i pomocnika, może być emeryt, 780-165-041

PANIĄ do sprzątania mieszkania, 887-198-818

SZWACZKĘ, 603-231-351

W stolarstwie, 608-502-044

ZATRUDNIĘ prasowaczki, szwaczki, pomoc szwalni, chałupniczki, krojczy - dzianina 731-273-482

ZATRUDNIMY osoby do sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie (możliwość dowozu). Mile widziane orzeczenie o niepełnosprawności, 660-521-529

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe - w ramach NFZ. Zgierz, ul. Promienistych 2, 42-717-17-04, 510-231-468

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY taniutko, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67, 501-076-336

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

Malowanie tanio, gładzie, glazura, 512-102-003

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

MONTAŻ paneli podłogowych, 501-100-465

REMONTY od A do Z, łazienki, 783-243-455

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie. Tel: 509-275-480

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

HYDRAULIKA centralne ogrzewanie, 501-100-465

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

NAPRAWA kotłów gazowych, 501-100-465

POGOTOWIE gazowe, 501-100-465

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

PRZYŁĄCZA gazowe, 501-100-465

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

Cięcie drzew owocowych. Fachowo, 605-307-582

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

PLUSKWY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 30-letnie doświadczenie!, 603-579-032

WOLNY pozna starszą Panią. Cel matrymonialny, 798-889-868

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

AUTOREKLAMA Q604983220A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127

Ogłoszenia telefoniczne: 800-472-852, 42 647-28-52

Nasze ukochane warzywo trująca roślina?

W 2026 roku fasola ogrodowa została uznana za Najbardziej Trującą Roślinę w corocznym rankingu Ogrodu Botanicznego w Hamburgu. Jak to możliwe?

INGRID HINTZ-NOWOSAD

Ogród Botaniczny w Hamburguod ponad dwudziestu lat organizuje konkurs, w którym wybierana jest najbardziej trująca roślina roku. Celem wydarzenia jest szerzenie świadomości na temat otaczających nas roślin uprawianych w domach, ogrodach i przestrzeni miejskiej. Choć często są one piękne, pożyteczne, a także smaczne i przynoszą korzyści zdrowotne, wiele z nich ma także niebezpieczne właściwości, których nie znamy.

W poprzednich latach za najbardziej trującą roślinę uznane były: orzechy nerkowca oraz pietruszka, a konkretnie jej nasiona, a także ziemniak, którego zielone części, owoce i kiełkujące bulwy są silnie toksyczne, oraz ozdobna wisteria, której wszystkie części są trujące.

W 2026 wyłoniono następujących zwycięzców:

- fasola ogrodowa została wy- brana na 22. roślinę trującą roku z wynikiem 516 głosów (30 proc.);
- trąbka anielska (Brugmansia suaveolens) - 27,9 proc.;
- szalej jadowity (Conium maculatum) - 16,4 proc.;
- ciemiernik (Helleborus niger) - 14,2 proc.;
- wawrzynek pospolity (Daphne mezereum) - 11,5 proc.

„Fasola ogrodowa - popularne warzywo - jest trująca? To niemożliwe! Jadłem fasolę wiele razy, nie robiąc się chory ani nawet nie umierając. Nie wydaje mi się!". Tak wyglądało wiele rozmów z odwiedzającymi Ogród Botaniczny w Hamburgu w 2025 roku, kiedy fasola ogrodowa została nominowana do najbardziej trującej rośliny roku.

Fasola ogrodowa i inne rośliny strączkowe należące do rodzaju „Phaseolus" zawierają toksyczną lektynę (związek białko - węglowodan) zwaną fazyną. Fasolka szparagowa jest w Polsce bardzo popularnym warzywem i jemy ją przez cały rok w mrożonej formie. To dietetyczne, niskokaloryczne i lekkostrawne warzywo, które można bezpiecznie spożywać nawet każdego dnia. Zapewnia spore dawki błonnika pokarmowego o właściwościach wspomagających funkcjonowanie przewodu pokarmowego, a szczególnie jelit.

Jednak zły sposób przygotowania fasolki może sprawić, że będzie ona trująca. Fasolkę szparagową przed spożyciem należy ugotować w wodzie, na parze, albo upiec. Nie należy konsumować fasolki szparagowej na surowo, gdyż zawiera toksyczne białko o nazwie fazyna, która negatywnie wpływa na jelita i może spowodować zatrucie.

Wskazówki

- Gotuj przez co najmniej 10 do 15 minut w temperaturze 100 stopni.
- Krótkie blanszowanie lub parowanie często nie wystarcza.
- Lepiej wylać wodę z blanszowania i gotowania.

Dobra wiadomość: podczas gotowania fasolki (co najmniej 10-15 minut w 100 stopniach) fazyna jest niszczona, a warzywa są jadalne bez problemów!

Fasolki ogrodowe (Phaseolus vulgaris) oraz inne rośliny strączkowe zawierające fazynę to: fasolka szparagowa, fasola księżniczka, fasola nerkowa, fasola pome, fasola pinto, fasola ognista (Phaseolus coccineus), ciecierzyca (Cicer arietinum). Ciecierzyca również zawiera fazynę i zawsze powinna być odpowiednio ugotowana przed spożyciem.



FOT. 123RF

Zły sposób przygotowania fasolki może sprawić, że będzie ona trująca, gdyż zawiera toksyczne białko o nazwie fazyna.

eprasa.pl c95dfa8e3d

KTO BĘDZIE W LEPSZEJ DYSPOZYCJI PO TRZYTYGODNIOWEJ PRZERWIE?



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Karol Świderski grał w reprezentacji Polski.



Daniel Myśliwiec prowadził w przeszłości piłkarzy Widzewa.

Koniec reprezentacyjnego grania oznacza, że do rywalizacji wraca piłkarska ekstraklasa.

JAN HOFMAN

Dziś rozpocznie się 10. kolejka sezonu. Zainauguruje ją pojedynek w Krakowie, w którym Wieczysta podejmie Wisłę Płock. Widzew rozegra swój mecz w niedzielę, w Gliwicach zmierzy się z tamtejszym Piastem. Początek spotkania o godz. 14.45.

Trzeba przyznać, że dawno już nie było tak długiej przerwy w ligowych rozgrywkach, przeznaczonej na spotkania drużyn narodowych - trwała trzy tygodnie.

Widzew po raz ostatni rywalizował o punkty 18 września i zapewne trenerzy musieli się nieźle nagłówkować, aby utrzymać dobrą dyspozycję meczową swojej drużyny. Szczególnie, że nie mieli do dyspozycji wielu reprezentantów (Karol Świderski, Przemysław Wiśniewski, Marcel Krajewski, Ioan Vermesan, Steve Kapuadi i Juljan Shehu), czyli kluczowych zawodników dla gry zespołu z Al. Piłsudskiego.

Przypomnijmy, że w poprzedniej serii mistrzowskiej Łodzianie zremisowali na własnym boisku z beniaminkiem ekstraklasy, Wieczystą Kraków 2:2. Z kolei Piast uległ u siebie Pogoni Szczecin 1:2.

– Czujemy potężny niedosyt, przerwaliśmy sobie całkiem sympatyczną serię – powiedział po ty meczu trener Gliwiczan Daniel Myśliwiec.

Jego drużyna wcześniej wygrała bez straty gola poprzednie cztery mecze (liga i Puchar Polski). Jeśli już jesteśmy przy szkoleniowcu śląskiej drużyny, to bez wątpienia potyczka z czterokrotnymi mistrzami Polski będzie dla niego prestiżowym wyzwaniem. W lutym 2025 roku Myśliwiec został odsunięty od pełnienia obowiązków trenera Widzewa (stery w łódzkim klubie we wrześniu 2023 roku) i pewnie będzie chciał pokazać, że jest dobrym fachowcem, który dzięki odpowiedniej pracy jest w stanie pokonać drużynę milionerów. Piast w żadnym wypadku nie może się równać z Widzewem pod wglądem wydatków na transfery piłkarzy i ich wysokie pensje.

To będzie czwarty mecz Widzewa w tym sezonie na wyjeździe. Łodzianie nie przegrali i łódzcy kibice liczą, że to się nie zmieni.

Efektowne zwycięstwo widzewianek

Koszykarki Widzewa odniosły drugie zwycięstwo rozgrywkach ekstraklasy.

W trzeciej kolejce sezonu Łodzianki pokonały MKS Pruszków 99:63 (27:18, 25:24, 26:10, 21:11).

Widzew: Cameron Swartz 17, Isis Beh 16, Alicja Żytkowska 15, Julia Wysocka 12, Karolina Stefańczyk 11, Lucie Svatonova 9, Anna Pawłowska 6, Weronika Zalewska 6, Natalia Chałupka 5, Marta Stawicka 2.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Koszykarki Widzewa

Inne wyniki: AZS Lublin - Energa Toruń 69:54), MOSIR Bochnia - JTEC Wichoś Jelenia Góra 111:69, Artego Bydgoszcz - AZS Politechnika Poznań 37:67, Zagłębie Sosnowiec - Ślęza Wrocław 76:72, Wisła Kraków - AJP Gorzów Wlkp. 57:77.

Prowadzi w tabeli MOSIR Bochnia 6 pkt, Widzew jest piąty - 5 pkt. W weekendowej kolejce Łodzianki pauzują.

HOF

Nie chcą się dzielić zyskami z NBA

Największe kluby Euroligi koszykarzy odrzuciły propozycję współpracy z NBA, która zamierza prowadzić na Starym Kontynencie rozgrywki pod swoją egidą.

Oznacza to jeszcze bardziej bezpardonową rywalizację o najlepsze drużyny, zawodników i zyski komercyjne.

Przedstawiciele 13 klubów posiadających stałe kontrakty na grę w Eurolidze spotkali się we Włoszech w pobliżu jeziora Como, gdzie dyskutowano nad propozycją NBA, bardzo istotną dla przyszłości europejskiej koszykówki.

W trakcie spotkania podjęto decyzję o przekształceniu klubów we franczyzy, jednak nie zatwierdzono formalnie planu powiększenia rozgrywek z 20 do 24 drużyn. Przejście na model franczyzowy ma zapewnić klubom trwalszy status w rozgrywkach, wykraczający poza ramy dotychczasowych licencji długoterminowych.

Euroliga potwierdziła, że zależy jej na rozwoju. Zaproponowano, aby NBA przedstawiła zmodyfikowaną propozycję współpracy przed podjęciem ostatecznych decyzji.

Odrzucenie propozycji stanowi istotną przeszkodę dla starań o połączenie uznanych europejskich rozgrywek na najwyższym poziomie z potęgą finansową i komercyjną NBA, która planuje uruchomienie w 2027 roku ligi NBA Europe z udziałem 16 drużyn.

HOF



FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

W koszykówce emocji nie brakuje.

Zakaz podskakiwania na trybunach stadionu

Występujący niemieckiej w drugiej lidze klub VfL Bochum zakazał piłkarskim kibicom jednoczesnego podskakiwania na jednej z trybun stadionu, gdyż powstające na skutek tego ruchy konstrukcji wywołują u niektórych widzów złe samopoczucie.

Wcześniej inżynierowie zbadali konstrukcję w ramach planu modernizacji stadionu Ruhrstadion, który może pomieścić 26 tysięcy widzów i potwierdzili jej nośność. Nie ma zagrożenia bezpieczeństwa - napisano w komunikacie.

Zwrócono jednak uwagę, że zsynchronizowane podskakiwanie kibiców podczas meczów powoduje na trybunie efekt przypominający działanie trampoliny, co może wywoływać dyskomfort u osób nieprzyzwyczajonych do takich doznań.

Klub ogłosił, że od 11 października obowiązywać będzie zakaz wszelkich zsynchronizowanych ruchów w sektorze miejsc stojących na trybunie wschodniej. **HOF**



FOT. WIKIPEDIA.ORG

Władze VfL Bochum przewidują, że zakaz będzie obowiązywał do 2028 roku.

eprasa.pl c95dfa8e3d

Infantino ma już rywala. Polska znów niżej

Były szwajcarski piłkarz Ramon Vega ogłosił, że wystartuje w wyborach na prezydenta Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej.

55-latek (grał w reprezentacji w latach 1993–2001) stał się tym samym pierwszym kandydatem, który publicznie rzucił wyzwanie urzędującemu szefowi organizacji, swojemu rodakowi Gianniemu Infantino.

Ten spotkał się z ostrą krytyką w związku ze swoją propozycją sprzedaży prywatnym inwestorom 20 procent udziałów w prawach komercyjnych FIFA, w tym do mistrzostw świata. Plan ten został porzucony w lipcu po protestach i groźbach bojkotu przez niektóre kontynentalne konfederacje. W ubiegłym miesiącu Szwajcarski Związek Piłki Nożnej wycofał swoje poparcie dla kandydatury Infantino, idąc w ślady federacji piłkarskich Anglii, Walii, Francji, Serbii oraz kilku innych krajów europejskich.



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Piotr Zieliński, kapitan naszej reprezentacji

Reprezentacja Polski spadła o jedną lokatę i zajmuje 37. miejsce w rankingu Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej. Biało-czerwonych wyprzedziła Szwecja. Liderem w zestawieniu FIFA pozostała Hiszpania, która w lipcu wywalczyła mistrzostwo świata.

W czołówce nie zaszły zmiany. Druga jest Argentyna, 3. Francją oraz 4. Anglią. Na piąte miejsce z siódmego awansowała Portugalia.

NIEDZIELNY POJEDYNEK MISTRZÓW NA STADIONIE PRZY ALEI UNII

Piłkarze ŁKS byli bodaj jedynym zespołem, który w reprezentacyjnej przerwie nie zagrali sparingu.

JAN HOFMAN

Oczywiście, nie była to wina Łodzian. ŁKS miał się w ubiegły weekend zmierzyć z Radomiakiem. Jednak przedstawiciel ekstraklasy, w ostatniej chwili, dowołał towarzyskie granie, toteż ełkaesiacy nie mieli już szans na nieznalezienie silnego sparingpartnera.

Tym samym dwukrotni mistrzowie Polski powrócą do ligowej rywalizacji bez żadnej szkolnej gry. Łodzianie w niedzielę podejmą na własnym boisku Ruch Chorzów. Pojedynek z Niebieskimi na stadionie przy Al. Unii rozpocznie się o godz. 14.30. Na boisku zmierzą się dwie zasłużone dla polskiego futbolu firmy (Ruch to czternastokrotny mistrz kraju), ale mający czasy świetności za sobą. Oczywiście działacze oraz piłkarze łódzkiego i chorzowskiego klubu od kilku sezonów deklarują powrót do futbolowej elity, ale na dobrych chęciach się kończy.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Piłkarze ŁKS

Ruch, podobnie jak Arka Gdynia czy Lechia Gdańsk, wymieniany był w gronie potencjalnych kandydatów do awansu do ekstraklasy. Rzeczywistość jednak skrzeczy - bowiem chorzowianie są na jedenastym miejscu w tabeli. Nie wolno jednak zapominać, że gospodarze niedzielnego meczu mają jednak tylko trzy punkty przewagi nad Niebieskimi.

Na pewno w tym spotkaniu jednym i drugim będzie bardzo zależało na zwycięstwie. W poprzedniej kolejce drużyna trenera Grzegorza Szoki przegrała po słaby meczu z Pogonią Grodzisk Mazowiecki. Kibice liczą, że w niedzielę zobaczą odmieniony ŁKS.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY Ł.K.S. ŁÓDŹ SPÓŁKA AKCYJNA

0011592927

Hit Betclic 1. Ligi. ŁKS gra w niedzielę z Ruchem

Są mecze, które znaczą trochę więcej. Są mecze, których nie wolno przegapić. W 10. kolejce Betclic 1. Ligi piłkarze ŁKS-u zmierzą się u siebie z Ruchem Chorzów. Wielkie granie na stadionie Króla zacznie się w niedzielę 11 października o godz. 14.30. Bilety są już w sprzedaży na bilety.lkslodz.pl.

Gdyby zapytać kibica ŁKS-u o jeden mecz z tego sezonu, który poleciłby zobaczyć na żywo, bez cienia wątpliwości wskazałby właśnie zaplanowane na najbliższą niedzielę spotkanie ełkaesiaków z czternastokrotnym mistrzem Polski. I to z wielu powodów. W puli, oprócz bezcennych trzech ligowych punktów, jest przecież także prestiż, który musi towarzyszyć spotkaniom z tak długą historią i budzącym tyle emocji.

Znów na stadionie Króla

Po pierwsze więc sport, bo w niedzielę na stadionie Króla zobaczycie rywalizację zespołów, które wiele sobie obiecują po tym sezonie. ŁKS i Ruch chcą w najbliższych latach nie tylko doszlusować do piłkarskiej elity, ale też, jak przed laty, zadomowić się w niej na dobre. Do tego potrzebny jest awans.

Po dziewięciu kolejkach Betclic 1. Ligi nieco bliżsi celu są Łodzianie, którzy zajmują miejsce tuż za podium. Ruch Chorzów zaczął sezon niespecjalnie, ale zespół trenera Waldemara Fornalika z meczu na mecz wygląda coraz lepiej. Trzy zwycięstwa, trzy remisy i trzy porażki dają mu na razie miejsce w środku stawki.

Nie tylko mecz

Jeśli dodamy do tego emocje, jakie ta rywalizacja wywołuje wśród kibiców, gorący doping od pierwszej do ostatniej minuty oraz jeden z najpiękniejszych piłkarskich obiektów w tej części kraju, zapowiada się niedziela, o której będziecie opowiadać jeszcze długo po ostatnim gwizdku.

Zresztą dziś mecz to coś więcej niż dziewięćdziesiąt minut piłkarskiej rywalizacji. Warto wybrać się z bliskimi na stadion przy Al. Unii Lubelskiej 2 nieco wcześniej, spróbować czegoś ze stadionowego cateringu oraz odwiedzić oficjalny sklep klubu - U2 ŁKS Store - świeżo po liftingu i pełen nowości.

„Rycerze Wiosny" vs. „Niebiescy"

ŁKS - Ruch to mecz zasługujący na miano szlagiera. Z żadnym klubem ełkaesiacy nie grali w lidze częściej (za nami już ponad 130 takich spotkań), a drużyny rywalizują ze sobą od początku ligowych zmagań w Polsce, czyli od 1927 roku.

Powodów, żeby zobaczyć na żywo hit piłkarskiej jesieni w Betclic 1. Lidze, jest więc cała masa. Bilety są już w sprzedaży i tutaj też każdy znajdzie coś dla siebie. Najmłodszym i ich rodzicom polecamy sektor rodzinny (przed meczem czeka tam sporo atrakcji, w tym wizyta piłkarza ŁKS-u). Tym, którzy chcą poczuć klimat starej trybuny ŁKS-u, ale w znacznie wygodniejszych warunkach i pod dachem, polecamy sektory F3 i F4. Jeśli zależy wam na najlepszych miejscach i cateringu, dostępne są jeszcze bilety VIP.





Wejściówki w przedsprzedaży można kupić stacjonarnie w U2 ŁKS Store, a w dniu meczu także w kasach od Al. Unii. Najwygodniej jednak, bez stania w kolejkach, zrobić to przez internet na **bilety.lkslodz.pl**.

eprasa.pl c95dfa8e3d

JUŻ DZIŚ PIERWSZE SIATKARSKIE DERBY ŁODZI W TYM SEZONIE

Już w drugiej kolejce nowego sezonu, łódzkich fanów żeńskiej siatkówki, czeka wielkie święto.

JAN HOFMAN



FOT. PAP/TOMASZ WOJTASIK

Siatkarki Budowlanych cieszą się po wygranym meczu.

Dziś w hali przy Al. Unii rozegrane zostaną derby Łodzi. Tym razem w roli gospodyń wystąpią siatkarki Budowlanych, a zespół ŁKS Commercecon zajmie szatnię gości. Początek piątkowego spotkania o godz. 20.30.

Szykuje się siatkarska uczta. Budowlane to aktualne mistrzynie Polski, a ełkaesianki nie ukrywają, że po tych rozgrywkach chciałyby zasiąść na mistrzowskim tronie.

W pierwszej serii nowego sezonu podopieczne trenera Macieja Biernata bez problemów pokonały Netland MKS Kalisz 3:0. W poszczególnych setach rywalki zdobył tylko 7, 17 i 12 punków! Z kolei ŁKS Commercecon przegrał we własnej hali, po zaciętym spotkaniu z DevelopResem Rzeszów 2:3 (22:25, 17:25, 25:19, 25:14, 15:17).

Po pierwszej kolejce sezonu wybrano najlepszą drużynę inauguracyjnych pojedynków. Znalazły się w niej przedstawicielka Budowlanych i ŁKS.

Najlepsza szóstka: Katarzyna Zaroślińska-Król (UNI Opole), Weronika Centka-Tietianiec (KS DevelopRes Rzeszów), Marrit Jasper (KS DevelopRes Rzeszów), Suvi Kokkonen (ŁKS Commercecon Łódź), Iga Wasilewska (BKS ZGO Bielsko-Biała), Katarzyna Wenerska (PGE Budowlani Łódź), Zuzanna Suska (KS DevelopRes Rzeszów).

Sprzedaż biletów w kasie rozpocznie się godzinę przed rozpoczęciem spotkania, Cena wejściówki na derby wynosi 30 zł.

Dla kibiców Budowlanych przeznaczone są sektory: C, PC oraz B i D, dla kibiców gości: A i PA

Przypominamy, że karnety ŁKS Commercecon nie obowiązują na to spotkanie.

Teraz Hubert Hurkacz zagra z Djokoviciem

Hubert Hurkacz w pierwszej rundzie turnieju ATP Masters 1000 na twardych kortach w Szanghaju pokonał niżej notowanego w światowym rankingu Australijczyka Jamesa Duckwortha 6:3, 7:6 (7-4).

Następnym rywalem Polaka będzie Serb Novak Djoković.

Polak klasyfikowany na 34. miejscu w rankingu grał bardzo solidnie praktycznie we wszystkich elementach gry. Seta zamknął asem serwisowym, szóstym w meczu.

Druga partia była zdecydowanie bardziej wyrównana. Zawodnicy nie wypracowali ani jednej okazji na break-pointa. O końcowym sukcesie Wrocławianina przesądził tie-break wygrany 7-4.

W kolejnej rundzie Hurkacz zmierzy się z 24-krotnym mistrzem wielkoszlemowym Djokoviciem (11. ATP), który we wtorek sięgnął po tytuł w Pekinie. Serb w pierwszej rundzie miał tzw. wolny los.

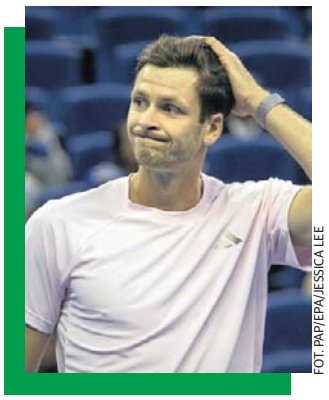

FOT. PAP/EPA/JESSICA LEE

Przed Hubertem duże wyzwanie.

Historia bezpośrednich pojedynków liczy osiem spotkań, które wszystkie wygrał pochodzący z Belgradu tenisista. Ostatni mecz z ich udziałem został rozegrany w maju 2025 roku w finale imprezy w Genewie. Wtedy polski zawodnik przegrał po przeszło trzech godzinach rywalizacji. **HOF**

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011593783

Z Rawy Mazowieckiej na lekkoatletyczne stadiony Polski i Europy

Ponad 120 dzieci i młodzieży, sześć grup treningowych i dziesiątki medali mistrzostw Polski – Międzyszkolny Ludowy Uczniowski Klub Sportowy „RAWA" od 25 lat rozwija lekkoatletyczne talenty z Rawy Mazowieckiej i okolic. Wśród jego wychowanków są mistrzowie Polski, reprezentanci kraju i zawodnicy startujący na najważniejszych europejskich i światowych imprezach. Od września klub korzysta ze wsparcia programu Sportowy ORLEN, które przeznaczy m.in. na przygotowania do sezonu oraz sprzęt sportowy.

25 lat od pierwszego treningu

Historia klubu rozpoczęła się ćwierć wieku temu. Jarosław Wasiak, pasjonat lekkoatletyki, założył wówczas Międzyszkolny Ludowy Uczniowski Klub Sportowy „RAWA". Początki były skromne, jednak z czasem młodzi zawodnicy zaczęli odnosić coraz większe sukcesy. Sprinterzy, średniodystansowcy i płotkarze zdobyli dotychczas 35 złotych medali mistrzostw Polski w różnych kategoriach wiekowych.

– Pieniądze z programu przeznaczymy na sfinansowanie obozu dla naszych biegaczy w ośrodku w Spale, a także na zakup najlepszych dostępnych na rynku kolców lekkoatletycznych. Chcemy, aby nasi sprinterzy mogli jeszcze szybciej biegać – mówi Jarosław Wasiak, prezes i trener klubu z Rawy Mazowieckiej.

W grudniu w zgrupowaniu w Spale wezmą udział najlepsi młodzieżowcy i juniorzy młodsi. Obóz będzie ważnym elementem przygotowań do sezonu halowego.

– Dzieciaki będą wdrażać się w treningi ze starszymi. Tak naprawdę właśnie o to chodzi – żeby zdobywały doświadczenie od bardziej doświadczonych zawodników. Miejmy nadzieję, że w przyszłości będą następcami naszych mistrzów – mówi Martyna Sęczek, instruktorka najmłodszej grupy.

Od pierwszych kroków do reprezentacji Polski

Dziś w klubie trenuje ponad 120 dzieci i młodzieży w sześciu grupach wiekowych – od uczniów pierwszych klas szkół podstawowych aż po juniorów. Zajęcia prowadzone są nie



tylko w Rawie Mazowieckiej, ale także w Skierniewicach i Głuchowie.

Rok 2026 przyniósł kolejne sukcesy. Zawodnicy zdobyli siedem medali mistrzostw Polski, a juniorka Iga Niezgoda została wicemistrzynią Europy w biegu sztafetowym. Reprezentowała również Polskę podczas mistrzostw świata juniorek w USA. Jest już zawodniczką Kadry Narodowej.

– Zaczęło się od szkoły podstawowej. Lekkoatletyka daje mi satysfakcję, bo to, co robię na treningach, mogę później sprawdzić na zawodach. W naszym klubie atmosfera jest super, łatwo nawiązuje się przyjaźnie – mówi Iga Niezgoda.

Wśród chłopców jednym z najbardziej utytułowanych zawodników jest Igor Łuczyński – czterokrotny mistrz Polski w biegach sprinterskich w różnych kategoriach wiekowych.

– Kiedyś grałem w piłkę nożną, ale myślę, że lekkoatletyka jest dla mnie fajniejsza, szczególnie że przyszły sukcesy. W tym sporcie bardzo ważna jest dyscyplina i to był jeden z czynników, który sprawił, że zdecydowałem się trenować. Ważni są też ludzie, z którymi ćwiczę. Grono w naszym klubie jest wspaniałe. Mam tu sporo koleżanek i kolegów, dobrze się ze sobą czujemy. Wszystkie wyjazdy, treningi i obozy są bardzo fajne i to nas przyciąga do tego sportu – mówi Igor Łuczyński.

Klub, w którym liczą się także relacje

Dla młodych zawodników treningi to nie tylko praca nad szybkością, techniką czy wynikami. Równie ważną częścią sportowej przygody są relacje z rówieśnikami i wspólne wyjazdy.

– Bardzo lubię trenować w klubie. Uważam, że jest to możliwość rozwoju. Atmosfera jest naprawdę super, wszyscy są bardzo mili, wszyscy się lubimy. Ten klub to taka rodzina – mówi Julia Skóra, wicemistrzyni Polski w biegach sztafetowych.

Sportowa rocznica i plany na przyszłość

Wsparcie z programu Sportowy ORLEN pozwoli również zorganizować dużą imprezę sportową z okazji 25-lecia klubu. Jubileusz ma być nie tylko okazją do podsumowania dotychczasowych osiągnięć, lecz także impulsem do zainteresowania lekkoatletyką kolejnych młodych osób.

– Mamy nadzieję, że większa liczba młodych ludzi trafi do sportu. Chcemy zainteresować ich nie tylko lekkoatletyką, ale przede wszystkim zachęcić do ruchu, spędzania większej ilości czasu na świeżym powietrzu i aktywnego wykorzystania wolnego czasu. Naszym zadaniem jest zachęcanie jak największej liczby młodych ludzi do aktywności fizycznej – mówi Jarosław Wasiak.

Przed zawodnikami RAWY kolejne treningi, obozy i starty. W planach są następne sezony i kolejne sportowe wyzwania. Dla młodych lekkoatletów z Rawy Mazowieckiej równie ważne jak medale pozostają jednak przyjaźnie, koleżeństwo i możliwość wspólnego przeżywania sportowej rywalizacji. To właśnie one sprawiają, że stadion staje się miejscem, do którego chce się wracać.

eprasa.pl c95dfa8e3d



Dzisiaj 62. urodziny obchodzi Guillermo del Toro meksykański reżyser filmowy, zdobywca Oscarów (m.in. za „Kształt wody” (za najlepszy film i reżyserię) i „Pinokia”).

Vanessa Aleksander urodziła się 16 września 1996 w Warszawie. Jest dwukrotna laureatka Telekamery dla aktorki (2024, 2025).





Premiera filmu „Czas, który nie nadszedł”



FOT. AKPA, P. KRZYŻANOWSKI, S. DĄBROWA

KAROL GAWRYŚ

Za nami uroczysta premiera głośnego filmu „Czas, który nie nadszedł”, na której pojawiło się wiele znanych twarzy. Jedną z nich była Vanessa Aleksander, która tego wieczoru postawiła na niezwykle śmiałą kreację odsłaniającą biust.

„Czas, który nie nadszedł” w reżyserii Julii Rogowskiej przedstawia świat, w którym starzenie się stało się największym tabu. Dwójka głównych bohaterów - Sara i Oskar - planuje zestarzeć się razem. On jednak, podobnie jak większość społeczeństwa, poddał się rewolucyjnej kuracji antygeriatrycznej, która zapewnia młodość i miejsce w nowym porządku społecznym. Ona odmówiła, skazując się tym samym na życie w zamkniętym ośrodku izolacji. Po latach próba ucieczki Sary sprawia, że dawni ukochani ponownie się spotykają.

W filmie widzowie będą mieli okazje zobaczyć wiele głośnych nazwisk. W obsadzie znajdują się m.in. Agata Kulesza, Dobromir Dymecki, Michalina Łabacz, Bartosz Bielenia, Vanessa Aleksander, Maciej Musiał czy Weronika Humaj.

W środę 7 października w kinie Helios w warszawskim Blue City odbyła się uroczysta premiera filmu. Tego wieczoru na czerwonym dywanie pojawili się m.in. Agata Kulesza, Dobromir Dymecki, Maciej Musiał czy Anna Bieżyńska. Nie zabrakło także Vanessy Aleksander, która na imprezie zdecydowanie przykuwała wzrok swoją stylizacją. Gwiazda serialu „The Office PL” i zwyciężczyni „Tańca z gwiazdami” sprzed dwóch lat pojawiła się na premierze w niezwykle odważnej sukni z mocno eksponującym biust dekoltem. Bez dwóch zdań fantastycznie prezentowała się w tej kreacji. Niektórzy mogą jednak sobie zadać pytanie, czy popularna aktorka tego wieczoru przypadkiem nie pokazała za dużo...

● BARAN (21.03-19.04)
Piątek przyniesie przypływ energii i chęć działania. Dobra wiadomość lub ciekawa propozycja poprawi Ci humor. Wieczorem znajdź czas na odpoczynek.

● BYK (20.04-20.05)
Nie wszystko ułoży się zgodnie z planem, ale zachowasz spokój i rozsądek. W pracy warto postawić na cierpliwość, a w relacjach na szczerość.

● BLIŹNIĘTA (21.05-20.06)
Czeka Cię dzień pełen rozmów i nowych pomysłów. Ktoś zwróci uwagę na Twoje talenty. Wieczór sprzyja spotkaniom.

● RAK (21.06-22.07)
Poczujesz potrzebę uporządkowania kilku spraw. Dzięki intuicji unikniesz niepotrzebnych konfliktów. Bliska osoba okaże Ci wsparcie.

● LEW (23.07-22.08)
Piątek przyniesie okazję do pokazania swoich możliwości. Nie bój się podejmować decyzji. W życiu uczuciowym zapowiada się miła niespodzianka.

● PANNA (23.08-22.09)
Dokładność i rozwaga pozwolą Ci osiągnąć więcej, niż zakładasz. Dobry dzień na zaległe obowiązki i porządki. Wieczór upłynie spokojnie.

● WAGA (23.09-22.10)
Twoja dyplomacja pomoże rozwiązać sporną sytuację. Warto zaufać własnym odczuciom. Możliwa jest wiadomość, na którą od dawna czekasz.

● SKORPION (23.10-21.11)
Emocje będą dziś silniejsze niż zwykle, lecz wykorzystasz je na swoją korzyść. Dzień sprzyja ambitnym planom i rozmowom.

● STRZELEC (22.11-21.12)
Pojawi się okazja do zdobycia nowych doświadczeń. Nie odrzucaj spontanicznych propozycji. Wieczorem zadbaj o relaks i dobre towarzystwo.

● KOZIOROŻEC (22.12-19.01)
Praktyczne podejście pomoże Ci szybko uporać się z obowiązkami. Ktoś doceni Twoje zaangażowanie. Finanse pozostaną pod dobrą kontrolą.

● WODNIK (20.01-18.02)
Dzień sprzyja kreatywnym pomysłom i niecodziennym rozwiązaniom. Warto podjąć inicjatywę w sprawie, którą odkładasz od pewnego czasu.

● RYBY (19.02-20.03)
Piątek zachęci do refleksji i spokojnego działania. Nie śpiesz się z ocenami. Intuicja podpowie najlepsze rozwiązanie w ważnej kwestii.

eprasa.pl c95dfa8e3d